

WIELKI PROGRAM MODERNIZACJI POLSKICH SIECI ENERGETYCZNYCH.

Energia Operator z Grupy ORLEN pozyskała ponad 7,5 mld zł z Krajowego Planu Odbudowy. Będzie to największy w historii spółki, program modernizacji i cyfryzacji sieci energetycznej w północnej i środkowej Polsce.

Więcej w ŚRODKU wydania

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Gen. Skrzypczak: Europa jest słaba, a kto rozmawia ze słabym?

● Prof. Tadeusiewicz i historia zawarta w medalach: Elektryk Fryze ● 50 lat „Ziemi Obiecanej”

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



Gazeta Krakowska

Piątek

21.02.2025

www.gazetakrakowska.pl

Nr 43 (23 383)

Cena 6,00 zł (w tym 8% VAT)

Prof. Czesław

Dźwigaj tym razem pracuje nad rzeźbą z okazji 1000-lecia koronacji Chrobrego **str. 14**



FOT. ANNA KACZMARZ

Pół tony kokainy na pokładzie statku, czyli brazylijski horror marynarza z Jasła str. 18-19

Marian Turski.

Odszedł człowiek, który nie pozwalał światu zapomnieć o zagładzie **str. 20**

Sama jestem swoim szefem. To jest bardzo uzależniające - mówi artystka.

Dziesięć lat temu zrobiła sobie przerwę od aktorstwa. Dziś powraca na duży ekran. Co ją do tego skłoniło? **str. 22-23**



JULIA PIETRUCHA

FOT. ALEKSANDRA ZABOROWSKA

Nr ISSN 2353-6144

Nr indeksu 35015X



TYDZIEŃ Z GAZETĄ KRAKOWSKĄ

SOBOTA

● MAGAZYN PRZY SOBOCIE
● PONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWY

WTOREK

● PULS BIZNESU
● ŚRODA
● MAGAZYN ZDROWIE

CZWARTEK

● POD PARAGRAFEM
● PIĄTEK
● PULS POLSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.gazetakrakowska.pl

Janusz Michalczyk

POLSKIE INTERESY
MAJĄ SIĘ ŚWIETNIE

Możemy spać spokojnie, nie ma powodów do paniki - podkreśla Krzysztof Wojczal, niezależny analityk zajmujący się sytuacją międzynarodową. To chyba jedyny w tej chwili komentator, który nie dał się ponieść fali ogromnych emocji wywołanych przez działania Donalda Trumpa. Prezydent USA i jego ludzie uprzejmie rozmawiają z Kremlm, wyśmiewają Unię Europejską i bezpardonowo atakują Wołodymyra Zełenskigo. Jakże zatem argumenty stoją za spokojem Wojczala?

Twierdzi, że to wszystko polityczny teatr. Pozostawiając na boku fatalny styl Trumpa, jego szokującą obcesowość i skłonność do kłamania w żywe oczy - sprawy toczą się w dobrym kierunku, bo próby dogadania się USA z Rosją i obrócenia jej przeciwko Chinom nie mogą się udać z powodu fundamentalnych różnic interesów. Wcześniej czy później do Trumpa dotrze, że Putin robi go w konia, więc zacznie na różne sposoby przyciskać Moskwę do ściany. No dobrze, a co z Ukrainą? Jakies porozumienie z Rosją zostanie zawarte, lecz najważniejsze, że Kijów ocali niepodległość, a tamtejsze społeczeństwo na długo pozostanie antyrosyjskie.

Wojczal wręcz twierdzi, że pomimo zagrożeń sytuacja Polski dawno nie była tak dobra. Potraktowane przez Amerykanów elektrowstrząsami elity państw zachodniej Europy zaczynają zbrojenia i w końcu poważnie rozmawiają o wysłaniu swoich żołnierzy na Ukrainę po zawarciu rozejmu. My nie musimy się z tym spieszyć, bo i tak jesteśmy na pierwszej linii, broniąc wschodniej flanki NATO. Kiedy opadnie bitewny kurz - nasze strategiczne interesy będą chronione.

Przyznam, że wnioski Wojczala do mnie przemawiają, bo skupia się on na twardych faktach, nie ulega emocjom, choć zapewne wielu osobom śledzącym codzienne doniesienia medialne może się wydawać przesadnym optymistą. Wiem, że niektórych brzydzi brutalna rozmowa o państwowych interesach z pominięciem sfery wartości, takich jak demokracja, wolność i solidarność, lecz emocje zawsze się kiedyś wypalają, a interesy pozostają. Być może Trump został nam zesłany po to, byśmy pozbyli się naiwnych złudzeń, co do istoty tego świata. Po takim „oczyszczeniu ogniem” będziemy trzeźwiej patrzeć na rzeczywistość i bardziej cenić każdy autentyczny przejaw współczucia i czułości.

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ

MAX
3°CMIN
-4°C

Wiatr pld.-wsch. 12 km/h
W ciągu dnia zachmurzenie zmienne, opady nie są przewidywane

JUTRO

MAX
5°CMIN
-1°C

Wiatr pld.-wsch. 8 km/h
Bezczmurnie, w dzień ciepło, opady nie są przewidywane

ZDJĘCIE DNIA

Cavalida Kraków 2025 rozpoczęta. W czwartek w Tauron Arenie rozegrano pierwsze konkurencje planowanej na cztery dni, do niedzieli, wielkiej imprezy jeździeckiej.

Przez cztery kolejne dni rywalizacja zaplanowana jest - dosłownie - od rana do wieczora. Wczoraj zmagania rozpoczęły się o godz. 8, ostatnia konkurencja miała start o godz. 21. W programie Cavalidy znalazły się różne konkurencje, także dla dzieci. Nie zabraknie skoków przez przeszkody, ujeżdżenia czy powożenia. **Artur Bogacki**



FOT. ANDRZEJ BANAS

ROZMOWA DNIA

TRZEBA DOKRĘCIĆ ŚRUBĘ
SANKCJI NA ROSJĘ

Anna Gwozdowska
(PAP)

Rozmowa z Peterem Doranem, ekspertem waszyngtońskiego think tanku Foundation for Defense of Democracies.

Amerykańska administracja nie przewidziała udziału europejskich sojuszników w negocjacjach pokojowych. Czy USA odwróciły się od Europy?

Prezydent Trump nie chce podzielić, a tym bardziej porzucić Europy. Według mnie próbuje zrobić coś, co od 10 lat wydawało się niemożliwe - zaprowadzić trwały pokój na Ukrainie.

Europejscy komentatorzy alarmują, że prezydent USA prowadzi ponad głowami Ukraińców politykę ustępstw wobec Rosji. Prezydent Trump próbuje się dowiedzieć, z czego obie strony są skłonne zrezygnować, a z czego absolutnie nie chcą się wycofać i jak zagwarantować, że Rosja nie zaatakuje Ukrainy ponownie za kilka lat. A to kwestia fundamentalna, bo w 2014 roku mieliśmy już europejskie rozmowy pokojowe, w Mińsku, które miały zakończyć wojnę na Ukrainie. Okazały się katastrofą. Dlatego sekretarz obrony USA powiedział w ub. tygodniu w Brukseli, że nie będzie powtórki z Mińska. Nie dostrzegam więc polityki ustępstw.

Czym obecne negocjacje mają się różnić od tych prowadzonych w 2014 roku w Mińsku?

Jest szansa, że nie będą obarczone wadą z Mińska, czyli brakiem gwarancji bezpieczeństwa dla Ukrainy na wypadek złamania przez Rosję porozumień. Wówczas powtarzał się ten sam cykl: zawierano porozumienie, obie strony przestawały strzelać, po czym Rosjanie ostrzeliwali Ukraińców, ci odpowiadali, a Rosjanie biegli do europejskich negocjatorów skarżąc się na złamanie przez Kijów umowy.

Czy nie należy się obawiać, że Rosja znów złamie umowę?

Prezydent Zelenski powiedział, że Putin jest kłamcą i nie można mu ufać, bo złamał każde podpisane z Ukrainą porozumienie. To prawda, jednak Trump stawia na to, że porozumienia ustalonego z nim Putin nie odważy się złamać. Jednak, jeśli Putin zlekceważy dobrą wolę, którą Trump wkłada w negocjacje, nie skończy się to dla niego dobrze.

Jaki plan ma prezydent USA?

Trump założył, że Putin bardziej chce pokoju niż wojny. Trzeba więc doprowadzić do tego, żeby Putin nie miał innego wyboru, tylko pokój. Mówił o tym doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Mike Waltz, jeszcze zanim wszedł do nowej administracji. Gen. Keith Kellogg, który ma poprowadzić rozmowy, jest podobnego zdania: trzeba zwiększyć presję ekonomiczną na Rosję. Nałożenie twardszych sankcji sprawi, że prowadzenie wojny będzie jeszcze bardziej bolesne

MAGAZYN PRZY SOBOCIE

● JAN ENGLERT TRAFIŁ NA PLAN FILMOWY ZE SZKOLNEJ ŁAWKI ● KRZYSZTOF KIERSZNOWSKI NIE ZRAŻAŁ SIĘ NIEPOWODZENIAMI ● BEZ PĄCZKA TŁUSTY CZWARTEK NIE ISTNIEJE



FOT. ANDRZEJ WIKTOR

PRZYRODA

Oparzeliska

Trochę mrozu, trochę lodu i wędkarze wyszli na lód. Ktoś już stracił życie, ale na głupotę nie ma rady. Znacznie gorsze są oparzeliska. To miejsce, gdzie nawet w srogie zimy woda nie zamarza, a lód jest cieniutki niczym kartka papieru. Przyczyną może być bijące z dna źródło lub gnijący muł wydzielający ciepło. Jeśli spadnie więcej śniegu to zamaskowane oparzelisko zamienia się w pułapkę. Oparzelisko ratuje życie. Jakim cudem topiel ratuje życie? Wolna od lodu powierzchnia przyciąga ryby, które potrzebują tlenu. Drobnica staje się stółką dla zimorodków. I kormoranów. Te pierwsze nie odlatują do ciepłych krajów ani na zachód Europy. Dopóty lód nie skuje powierzchni potoków czy wolno płynących rzek, doskonale dają sobie radę. Niespodziewany atak mrozów pozbawia je jedynej możliwości zdobywania pokarmu. Uciec nie zdążą, do karmnika nie przylecą. Nawet gdyby wyłożyć im małe rybki gdzieś na brzegu, to i tak nawet na nie spojrzą. I wówczas przydaje się owa zabójcza topiel. Znam oparzelisko, gdzie przesiaduje kilka bajkowo kolorowych paskzków, ale póki co mają nieco wody wolnej od kry. Zapowiadają ocieplenie, więc powinny wytrzymać. Co do kormoranów, to za czarnymi ptakami nie przepadam z powodu łakomstwa i brzydkich, śmierdzących obyczajów. Do tego są konkurencją dla zimorodków, którym podbierają ryby. Są na tyle duże, że nawet długie mrozy im nie zaszkodzą.

Grzegorz Tabasz

NIE ZABRAKNIĘ ENERGII DLA NASZYCH DOMÓW, TELEFONÓW I LODÓWEK

Energa Operator z Grupy Orlen zrealizuje największy program modernizacji i cyfryzacji sieci energetycznej. Program obejmie modernizację i budowę łącznie 21 tysięcy kilometrów sieci, co zagwarantuje większy dostęp do czystej i atrakcyjnej cenowo energii. Program umożliwi podłączenie farm wiatrowych i fotowoltaicznych, bateryjnych magazynów energii, a także 200 tysięcy nowych prosumentów samodzielnie wytwarzających prąd.

Energa Operator właśnie pozyskała dofinansowanie w postaci ponad 7,5 mld zł na jego realizację z Krajowego Programu Odbudowy, w ramach niskooprocentowanej pożyczki Banku Gospodarstwa Krajowego. Umowa, zawarta między Grupą Orlen a BGK, została podpisana w Gdańsku w minioną środę. Wartość całego programu w perspektywie do 2035 roku to 40 mld. Wcześniej Orlen pozyskał 3,5 mld zł preferencyjnego finansowania na ten program od Europejskiego Banku Inwestycyjnego.

Jak powiedział Ireneusz Fąfara, Prezes Zarządu Orlen, budowa bezpiecznej i niezależnej gospodarki energetycznej w Polsce jest kluczowa dla przyszłości kraju, a projekt modernizacji sieci będzie realnym wsparciem polskiego rozwoju gospodarczego i istotnie wzmocni bezpieczeństwo energetyczne kraju. Północna Polska odgrywa coraz większą rolę w transformacji energetycznej. Już dzisiaj koncentrują się tam źródła odnawialne na lądzie, którymi dysponuje Grupa Orlen. Na północy powstaną też 4 morskie farmy wiatrowe i magazyny energii, które pozwolą zachować stabilność systemu. Całość będzie wspierana przez dwie powstające elektrownie gazowo-parowe oraz dwie kolejne, planowane w Gdańsku i Grudziądzu. Prezes Orlenu podkreślił także, że program modernizacji sieci to wyczekiwane przez mieszkańców regionu oraz biznes zwiększenie dostępu do czystej i atrakcyjnej cenowo energii, a jego wykonawcą będzie Grupa Energa, pełniąca kluczową

rolę w procesie strategicznej transformacji polskiej energetyki.

Sieć, OZE, magazyny energii i elektromobilność

Program zakłada m.in. budowę ponad 11 tysięcy kilometrów nowych linii elektroenergetycznych, 7 tysięcy kilometrów linii kablowych oraz modernizację blisko 10 tysięcy kilometrów linii istniejących. Przyłączonych zostanie około 350 tysięcy nowych odbiorców energii elektrycznej i 1600 ogólnodostępnych stacji ładowania pojazdów, między innymi przy trasach A1 i S7. To także około 1000 zaawansowanych technologicznie transformatorów i elementów sterowania poziomami napięcia. Inteligentne sieci dystrybucyjne pozwolą m.in. na rozbudowę ciepłownictwa opartego o energię elektryczną.

Bez inwestycji w sieć energetyczną niemożliwe będzie przyłączenie nowych mocy, jakie dostarczy energetyka morska i elektrownia jądrowa. Obecnie do systemu Energa Operator przyłączonych jest 9,6 GW źródeł odnawialnych, czyli jedna trzecia wszystkich mocy odnawialnych w Polsce. W ramach realizacji programu inwestycyjnego, poziom ten wzrośnie do prawie 19 GW, a planowana liczba prosumentów zwiększy się z 300 do 500 tysięcy. Równocześnie budowane będą magazyny energii, które stabilizują pracę systemu i zmniejszają uzależnienie od warunków pogodowych. Zgodnie z nową strategią,



magazyny energii Grupy Orlen osiągną docelową moc 1,4 GW. – Energa Operator od lat jest najbardziej „zielonym” operatorem systemu dystrybucyjnego. Dzisiaj około 60 proc. energii elektrycznej, wykorzystywanej na terenie naszego działania, pochodzi z odnawialnych źródeł energii – jesteśmy więc jednym z europejskich liderów transformacji energetycznej wśród dystrybutorów. Dzięki nowoczesnym rozwiązaniom technicznym, finansowanym m.in. z Krajowego Programu Odbudowy, zapewnimy inwestorom, firmom i mieszkańcom większy komfort, niezawodność dostaw energii i rozwój centrów logistycznych, centrów przetwarzania danych, instalacji niezbędnych dla kolei dużych prędkości oraz rozwój stacji ładowania pojazdów elektrycznych dużych mocy – mówi Robert Świerczyński, Prezes Zarządu Energi Operatora.

Niezawodność dostaw energii niezbędna dla inwestorów

Dzięki rozbudowie i modernizacji sieci zwiększy się atrakcyjność inwestycyjna stref ekonomicznych w Pruszczu Gdańskim, Słupsku czy Koszalinie także dla energochłonnych projektów. To także wsparcie dla rozwoju portów morskich, w tym terminali gazowych i paliwowych oraz elektromobilności i powszechnej elektryfikacji transportu publicznego. – Już ponad 50 proc. produkowanej przez nas energii pochodzi z odnawialnych źródeł, a rozwój portfela OZE jest dla nas priorytetem. Aby ten energetyczny krwioobiegi funkcjonował, potrzebna jest też sprawnie działająca, inteligentna sieć dystrybucyjna. Przygotowujemy się więc do modernizacji i rozbudowy infrastruktury o bezprecedensowej skali, a środki, które udało się pozyskać z Krajowego Planu Odbudowy, zapewniają prawie 20 proc. finansowania całego,

10-letniego planu rozwojowego – podkreśla Sławomir Staszak, Prezes Zarządu Energi SA.

Jednym z głównych założeń programu jest automatyzacja. Wsparcie elektroniką i inteligentnymi algorytmami pozwoli zwiększyć niezawodność sieci i zmniejszyć średni czas przerw w dostawach energii o połowę.

Strategia międzynarodowego multienergetycznego koncernu

Program energetyczny, jaki w północnej części kraju będzie realizować Energa, jest elementem długofalowych planów Grupy Orlen. Poza wzmocnieniem i unowocześnianiem swojego głównego biznesu Koncern nastawia się na konsekwentną transformację, dekarbonizację i rozwój energetyki odnawialnej. Orlen chce być liderem tej trans-

formacji w Europie Środkowej dzięki rozwojowi sektora energetycznego poprzez inwestycje w OZE, magazyny energii, małe reaktory modułowe (SMR) i jednostki gazowe. Celem jest ograniczenie emisji CO₂, odejście od produkcji energii z węgla do 2030 roku, a w 2050 roku osiągnięcie neutralności emisyjnej. Ireneusz Fąfara zaznaczył, że Orlen jest europejskim koncernem, w którego miksie aktywności energetyka będzie miała coraz większy udział. Podkreślił także, że świadomość zmian klimatycznych jest kluczowa, aby zrozumieć, że przemysł naftowy i paliwowy, w odpowiedzi na te zmiany, musi przejść transformację. Jak przyznał Prezes Orlenu, większe zaangażowanie w energetykę jest naturalną drogą do budowania bezpieczeństwa energetycznego w oparciu o stabilne źródła konkurencyjnej cenowo energii, dlatego inwestycje w nowoczesną energetykę to nie tylko szansa, ale i powinność.

KRÓTKO

KRAKÓW

Na Wesolej powstanie Dom Literatury w Krakowie

W dawnych budynkach Kliniki Chorób Wewnętrznych na Wesolej powstanie tzw. Kwartal Kultury, przy ul. Kopernika 15A będzie miał swoją siedzibę Małopolski Instytut Kultury, pod numerem 15B już działa KBF, a w budynku pod numerem 15 ma się mieścić Dom Literatury w Krakowie. O tym jaki kształt będzie miała siedziba literatów zdecydować mają sami ludzie pióra i mieszkańcy. Od 27 lutego do 27 czerwca potrwać

debaty na ten temat i konsultacje społeczne.

Pierwsza odsłona zacznie się 27 lutego i potrwa do 27 czerwca i będzie to cykl spotkań warsztatowych, których zadaniem będzie wspólne wypracowanie koncepcji miejsca przyjaznego użytkownikom i odpowiadających na potrzeby społeczne. Wypracowana koncepcja zostanie poddana konsultacjom społecznym z udziałem mieszkańców. (AP)

W PORĘBIE SPYTKOWSKIEJ OTWARTO HAŁĘ SPORTOWĄ

Budowa kosztowała 3,2 mln zł



Nowa hala powstała przy szkole w Porębie Spytkowskiej w ekspresowym tempie. Ma wymiary 16 na 31 metrów, z budynkiem szkoły jest połączona przełączką. Będą z niej korzystać uczniowie podczas zajęć WF, organizacje i kluby sportowe. Paweł Michalczyk

KRAKÓW

Rehabilitacja ptaków i gadów

W Krakowie powstaje ośrodek dla dzikich zwierząt, który prowadzony będzie przez Fundację Dzikusy Salamandry. Powstanie w centrum miasta - przy ul. Kazimierza Wielkiego. - Obejmuje opieką małe zwierzęta: płazy, gady i ptaki, a także ssaki. W punkcie będą leczone i rehabilitowane zwierzęta dziko występujące, wymagające tylko okresowej

opieki człowieka w celu przywrócenia ich do środowiska przyrodniczego - informują krakowscy urzędnicy.

Konieczność utworzenia ośrodka rehabilitacji zwierząt to odpowiedź na „rozlewanie się” miasta na okoliczne podmiejskie tereny. Zjawisko to powoduje, że w mieście pojawia się coraz więcej dzikich zwierząt. Aleksandra Łabędź

670

uczniów uczy się w SP nr 52 w Krakowie. Radni klubu Koalicja Obywatelska alarmują, że może zabraknąć miejsc dla kolejnych dzieci z rejonu.

ŁYSZKOWICE Szczęśliwy finał poszukiwań mieszkańca Domu Pomocy Społecznej

Kilka dni temu z terenu Domu Pomocy Społecznej w Łyszkowicach (gmina Koniusza) samowolnie oddalił się 51-letni mężczyzna, mieszkaniec tej

placówki. Na szczęście szybko udało się go odnaleźć. Był cały i zdrowy. Przy okazji zdarzenia Policja apeluje o zwrócenie bacznej uwagi na osoby starsze, samotne i bezdomne, które mogą być zagrożone ze względu na panujące niskie temperatury. AG

KRAKÓW

TELEFON
dziennikarza dyżurnego

☎ 697 730 318

E-MAIL

✉ redakcja@gk.pl

Trasa Wolbromska. Budowa drugiego etapu opóźniona o rok

Barbara Cirynt

barbara.cirynt@polskapress.pl

GMINA ZIELONKI. Chodzi o obwodnicę Zielonek. Już wiadomo, że obietnice realizacji zadania w 2026 r. są nierealne. Roboty budowlane mają być prowadzone w latach 2026-2027.

Gdy z końcem 2023 roku oddawano do użytku pierwszy odcinek Trasy Wolbromskiej, prowadzący od ul. Pachocińskiego w Krakowie do węzła północnej obwodnicy Krakowa na terenie gminy Zielonki, to jednocześnie zapowiadano realizację drugiego odcinka. Miał być wykonany w 2026 roku. Teraz okazuje się, że ten drugi odcinek stanowiący zachodnią obwodnicę Zielonek nie powstanie tak szybko.

- Roboty budowlane dla Trasy Wolbromskiej planowane są na lata 2026-2027 r. - informuje Agnieszka Cwiertniewicz, rzecznik Zarządu Dróg Wojewódzkich w Krakowie.

Na budowę Trasy Wolbromskiej, a tym samym obwodnicy Zielonek, społeczność tej podkrakowskiej gminy czeka kilka dekad. To trasa powstająca w ciągu drogi wojewódzkiej 974 Kraków-Wolbrom. Samorząd wojewódzki, który realizuje zadanie podzielił je na dwa etapy:

● I etap od ul. Pachocińskiego w Krakowie do węzła północnej obwodnicy Krakowa (POK) na terenie gminy Zielonki (o długości 1,2 km, po dwa pasy w obie



Węzeł Zielonki na północnej obwodnicy Krakowa. Tu Trasa Wolbromska łączy się z obwodnicą

strony). Został oddany do użytku w 2023 roku.

● II etap od węzła POK Zielonki do połączenia z drogą wojewódzką 794 w Trojanowicach (o długości 2 km, po jednym pasie w obie strony).

Zielonki czekają

Ten podział zadania - przed kilkoma laty - niepokoił mieszkańców. Obawiali się, że drugi etap nie zostanie realizowany albo będzie się przesuwiał w czasie. Teraz znów pojawiają się interwencje mieszkańców i pytania: co z tymi opóźnieniami? Samorząd Zielonek od początku wspierał tę inwestycję i mimo zmiany władz nadal wspiera. - Dla nas ten drugi etap jest kontynuacją budowy całej

Trasy Wolbromskiej. Nie wyobrażamy sobie, żeby ta inwestycja zakończyła się na węźle północnej obwodnicy. Za tymczasowy uznajemy fakt, że obecnie droga wyprowadza ruch z dwóch pasów na terenie Krakowa na jeden pas pod urząd gminy w Zielonkach. Tutaj droga prowadząca w kierunku Skąły jest kompletnie niedostosowana do takiej sytuacji. Jedynym wyjściem jest dokończenie budowy i wyprowadzenie ruchu w Trojanowicach - mówi Mirosław Golanko, wójt gminy Zielonki.

Pozwolenia nie ma

Były plany, że do końca 2024 roku zostanie wydane zezwolenie na realizację inwestycji drogowej (ZRID) na drugi etap trasy.

Projekt jest, ale nie ma zezwolenia. - Kompletowane są materiały w celu złożenia wniosku o ZRID. Planowane uzyskanie decyzji ZRID to III/IV kwartał 2025 r. - powiedziała nam Agnieszka Cwiertniewicz. Dodała, że po uzyskaniu tej decyzji zostanie w tym roku ogłoszony przetarg na roboty budowlane. Po wyłonieniu wykonawcy rozpoczną się prace, ale to już w przyszłym roku.

Pierwszy odcinek Trasy Wolbromskiej kosztował 63,6 mln zł. Samorząd wojewódzki otrzymał 40 mln zł unijnej dotacji oraz prawie 11 mln zł dotacji rządowej, a reszta to pieniądze samorządowe. Drugi odcinek ma kosztować 70 mln zł. Województwo dostało 35 mln zł dofinansowania, reszta to wkład własny. ©

Cyfrowe syreny alarmowe będą w 300 remizach

Aleksandra Łabędź

aleksandra.labedz@polskapress.pl

W Małopolsce trwa planowanie dużej inwestycji, która ma na celu poprawę bezpieczeństwa mieszkańców regionu.

Komenda Wojewódzka PSP w Krakowie ogłosiła przetarg na dostawę i instalację cyfrowych syren alarmowych, które staną się częścią systemu ostrzegania i alarmowania. Projekt ma objąć aż 300 remiz w całej Małopolsce.

- W ramach projektu wybrano 300 lokalizacji, w tym remizy Ochotniczych Straży Pożarnych oraz jednostki Państwowej Straży Pożarnej na terenie województwa małopolskiego. To ogromny krok w stronę poprawy bezpieczeństwa mieszkańców - informuje w mediach społecznościowych Patrol 998-Małopolska.

Jak należy się zachować, gdy usłyszymy syrenę?

● Jeżeli usłyszysz dźwięk syreny alarmowej, włącz radio



Nowe syreny poprawiają jakość systemu alarmowania

lub telewizor na lokalną stację, słuchaj komunikatów o zagrożeniu i postępuj zgodnie z poleceniami.

● Sprawdź miejsca pobytu domowników i osób z najbliższego otoczenia, poinformuj ich o niebezpieczeństwie. ● Gdy jesteś poza domem, skontaktuj się z najbliższymi, informując ich o sytuacji, miejscu swego pobytu oraz o sposobie dalszego kontaktowania się. ● Nie wpadaj w panikę, dawaj przykład rozumnych zachowań.

Będzie lepszy dojazd do wieży zamkowej w Melsztynie. Gmina Zakliczyn wyremontuje drogę prowadzącą na zamkowe wzgórze

Robert Gąsiorek
robert.gasiorek@polskapress.pl

Gmina wyremontuje kilkusetmetrowy odcinek drogi prowadzącej do ruin średniowiecznego zamku i odbudowana wieża. Dzięki modernizacji dojazd do atrakcji będzie bardziej komfortowy.

Gmina Zakliczyn od kilku lat prowadzi inwestycje związane z odbudową średniowiecznego zamku w Melsztynie. Wzniesiona została już wysoka na 28 metrów wieża zamkowa, która stała się prawdziwym hitem turystycznym regionu.

Dodatkowo ku końcowi zmierzają prace przy budowie przypory wieży. Konstrukcja o wysokości 16 metrów zakończona ozdobną renesansową

attyką daje również możliwość obserwacji widoków otaczających zamkowe wzgórze.

Wkrótce dojazd do zamkowych atrakcji w Melsztynie stanie się bardziej dogodny. Gmina Zakliczyn otrzymała bowiem 105 tys. zł dofinansowania z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg na remont drogi prowadzącej na zamkowe wzgórze. Cała inwestycja ma kosztować niecałe 300 tysięcy złotych.

- To będzie trzysta metrów od skrzyżowania z drogą powiatową w kierunku wzgórza. Droga dostanie nową nakładkę asfaltową i zostanie poszerzona o około metr, więc dwa auta będą mogły swobodnie się minąć - podkreśla Dawid Chrobak, burmistrz Zakliczyna.

©©



Droga prowadząca na wzgórze zamkowe jest obecnie bardzo wąska. Po remoncie się to zmieni

Kolejne zapadliska w Trzebinii. Trwa umacnianie terenów

Sławomir Bromboszcz
Trzebinia

Nowe, wielkie zapadlisko sprawiło, że odżył temat problemu pokopalnianych terenów. Spółka Restrukturyzacji Kopalni umacnia kolejne zagrożone obszary. Co dalej z osiedlem „Nowa Siersza”?

Nowe zapadlisko powstało na terenie leśnym, pomiędzy zabezpieczonym już cmentarzem parafialnym przy ul. Jana Pawła II a nasypem kolejowym. Deformacja miała około ośmiu m średnicy i sześciu m głębokości, wkrótce zostanie zasypana. Jak się okazuje było to już drugie zapadlisko w tym rejonie w tym roku. Jak wylicza SRK w latach 2021-2025 w Trzebinii powstały 53 zapadliska na obszarach zabudowanych i terenach intensywnie użytkowanych przez ludzi.

To pierwsze od wielu miesięcy tak duże zapadlisko na osiedlu Siersza. Wcześniej regularnie zapadał się tam teren m.in. na cmentarzu, ogródkach działkowych lub w bliskim sąsiedztwie zabudowań. Destrukcyjny dla osiedla proces udało się zatrzymać w maju 2023 roku, gdy rozpoczęto odpompowywanie wody. Zahamowano w ten sposób proces podnoszenia się jej poziomu i powstawania nowych pustek pod ziemią na skutek wypłukiwania gruntu przez wodę.



Projekt miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego (MPZP) dla terenu działki nr 3409 w Górach Luszowskich w Trzebinii

SRK zabezpiecza kolejne lokalizacje na osiedlu Siersza, gdzie badania wykazały istnienie pustek pod ziemią, co stwarza ryzyko pojawienia się zapadlisk.

Największe jak dotąd zadanie, czyli zabezpieczenie osiedla Trentowiec rozpoczęło się w czerwcu 2024 r. Pierwsze prace rozpoczęły się już w styczniu. Do 14 lutego 2025 roku wykonano 186 otworów o łącznej długości ponad 8,5 km, do których zatłoczono ok. 24 tys. m³ mieszaniny stabilizującej. Zgodnie z umową prace ma je zakończyć w połowie 2025 r.

SRK planuje wykonanie dalszych robót zabezpieczających

grunty w Trzebinii na obszarze ponad 17 ha. Ponadto na początku lutego 2025 r. SRK zleciła kolejne kontrolne badania mikrograwimetryczne, które obejmą obszar ok. 15 ha - informuje Mariusz Tomalik, rzecznik prasowy Spółki Restrukturyzacji Kopalni.

Nowe domy, budynki wielorodzinne, plac zabaw, muszla koncertowa, park, boiska i stadion - to wszystko ma znajdować się terenie projektowanego osiedla „Nowa Siersza” w Trzebinii. Tak ma zostać zagospodarowana 40 ha działka w Górach Luszowskich na granicy Trzebinii i Jaworzna. Nawet dwa tysiące osób mogłoby zamieszkać na nowym osie-

dlu. Gmina w ub. roku z pomocą mieszkańców przygotowała koncepcję zagospodarowania tego terenu. W styczniu br. wyłożony do publicznego wglądu został projekt miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla tej działki. Przygotowanie koncepcji zagospodarowania działki jest kluczowe dla starań gminy Trzebinia o pozyskanie środków z budżetu państwa na realizację planów. Samorządowcy liczą, że państwo weźmie odpowiedzialność za skutki nieodpowiedzialnej likwidacji kopalni „Siersza”. Od kilku miesięcy trwają starania o pozyskanie środków. Na razie jednak wciąż konkretów brak.

Nowe autobusy elektryczne dla MKK w Oświęcimiu pojawią się w drugiej połowie tego roku

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Miejski Zakład Komunikacji w Oświęcimiu wzmocni swój tabor o 14 autobusów elektrycznych. Pierwsze z nich pojawią się na oświęcimskich ulicach w drugiej połowie tego roku.

Spółka na dziewięć pojazdów pozyskała pieniądze z funduszy europejskich, a pięć kupi dzięki wsparciu Narodowego Funduszu Gospodarki Wodnej i Środowiska.

Już w drugiej połowie roku na ulice Oświęcimia wyjedzie sześć „elektryków” firmy Solaris. Pozostałe będą wozić pasażerów od 2026 roku.

- Pierwszym pojazdem będzie autobus o długości 18 metrów. Przyjedzie w lipcu, kolejne dwa 9-metrowe „elek-

tryki” będą w Oświęcimiu w wrześniu i następne dwa w grudniu. Pod koniec roku gotowy będzie też autobus 12-metrowy - informuje Bożena Fraś, prezes Miejskiego Zakładu Komunikacji.

Wśród dziewięciu autobusów z dofinansowaniem z Funduszu Sprawiedliwej Transformacji najwięcej, bo aż sześć, będzie w wersji MIDI, czyli o długości od 9,2 do 10,5 metra. Dwa autobusy MAXI będą miały długość 12 metrów i jeden będzie w typie MEGA, czyli ponad 18 metrów.

Zakup tych pojazdów wraz ze stacją ładowania kosztuje ponad 32,2 mln zł, z tego ok. 23 mln zł to pieniądze europejskie, które Miejski Zakład Komunikacji pozyskał z Funduszu Sprawiedliwej Transformacji.

©©

Zakopane. Jednokierunkowe ulice usprawnią ruch? Jedni się ich domagają, inni protestują

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

Petycję w sprawie wprowadzenia ulicy jednokierunkowej złożyli mieszkańcy ul. Walkosze. - Ale przyszli też inni i zapowiedzieli, że jeśli to zrobimy, będą protestować - rozkłada ręce burmistrz.

O tym, że w Zakopanem ciężko się jeździ, wiadomo nie od dzisiaj. W tym roku jednak - jak mówią mieszkańcy Walkoszy na Olczy - miarka się przebrała.

- Niemal codziennie mamy tam problem. Droga nie dość, że jest wąska, to jeszcze stroma. Jak są turyści, to ruch jest na tyle duży, że co chwilę jest problem, żeby się wyminąć. Co chwilę są kłótnie, kto ma pierwszeństwo, jakieś kolizje, otarcia samochodów. A ostatnio kie-



Walkosze. Co chwilę jest problem, żeby się wyminąć

rowca wpadł do rowu i trzeba było go wyciągać - mówi Zofia, mieszkanka Walkoszy.

Wśród mieszkańców powstał pomysł, by zrobić z Walkoszy ulicę jednokierunkową. To jednak dotknęło także ulicy Piszczory. Bo jeden kierunek

na Walkoszach - w górę czy w dół, będzie oznaczał, że jeden kierunek byłby także na ulicy Piszczory - leżącej równoległe do Walkoszy.

- Ja wiem, że to dla niektórych będzie utrudnienie, ale myślę, że dla wspólnego dobra powinniśmy to zaakceptować. Dzięki temu nie będzie problemów zwłaszcza w zimie, że jadąc do góry musimy się zastanawiać czy się miniemy z autem jadącym z góry, czy nam ta osoba ustąpi, usunie się. Będzie bezpieczniej - ocenia inna mieszkanka.

Mieszkańcy zebrali podpisy pod petycją do władz miasta w tej sprawie. Temat był poruszany na jednej z komisji rady miasta. Inie uzyskał większego poparcia.

Łukasz Filipowicz przyznaje, że wpłynęła do urzędu miasta petycja mieszkańców

z Walkoszy. - A z drugiej strony przychodzą do mnie inni mieszkańcy z tamtego rejonu, byśmy w ogóle nie myśleli o jednym kierunku, bo będą protestować - mówi burmistrz. Przyznaje, że niektóre ulice mogłyby być jednokierunkowe. - To trzeba jednak bardzo dokładnie przeanalizować, przelecieć natężenie ruchu, czy jest sensowna taka zmiana. By nie robić zmian w organizacji ruchu i nie denerwować częściej mieszkańców, którzy tego nie chcą - mówi Filipowicz.

Burmistrz dodaje, że nie ma co liczyć na to, że urząd miasta poszerzy istniejące drogi osiedlowe. Nie ma na to miejsca - tereny wokół dróg są prywatne, a miasta nie stać na to, by wykupywać grunty stosując specustawę. Co zresztą wywołałoby kolejną wojnę w Zakopanem...©©

Gorlice. W Ośrodku Sportu i Rekreacji planowane są nowe inwestycje

Halina Gajda
halina.gajda@polskapress.pl

Gorliccy radni jednogłośnie zdecydowali o zwolnieniu Ośrodka Sportu i Rekreacji z obowiązku wpłaty nadwyżki środków obrotowych za miniony rok do miejskiego budżetu.

Chodzi o sumę nieco ponad 250 tysięcy złotych, które dzięki uchwale, zostaną przeznaczone na działalność. Temat był omawiany podczas ostatniej sesji Rady Miasta.

O przyszłość OSiR w Gorlicach pytał radny Ryszard Szarowicz. Nawiązał przy tym do spotkania władz miasta z szefostwem OSiR-u do którego doszło na początku lutego. - To było jedno z bieżących ze-

brań - poinformował w odpowiedzi burmistrz Rafał Kukla. Dodał również, że analizowana była sytuacja finansowa ośrodka, który jest przecież zakładem budżetowym dotowanym przez miasto.

- Na podstawie minionego roku i lat wcześniejszych próbowaliśmy wypracować strategię finansową dotyczącą udostępniania tych obiektów - dodał samorządowiec.

Burmistrz przypomniał również, że w ostatnich kilku latach Ośrodek został zmodernizowany i przebudowany, ale pojawiły się możliwości pozyskania zewnętrznych środków, które można byłoby wykorzystać do budowy ścianki wspinaczkowej, ścianki do gry w tenisa, rozbudowy pumphtracku czy hali sportowej. ©©



Ścianka wspinaczkowa mogłaby być doskonałą formą aktywności fizycznej młodych ludzi

Dworek w Kaśnej Dolnej wydostanie się na powierzchnię spod zwałów ziemi

Paweł Chwał
pawel.chwal@polskapress.pl

POWIAT TARNOWSKI. Rozpoczyna się duży remont w Centrum Paderewskiego w Kaśnej Dolnej koło Ciekowic. Będą utrudnienia dla odwiedzających zabytkowy dworek.

Przygotowany przez powiat tarnowski projekt renowacji zdobył ponad milion złotych dofinansowania z Rządowego Programu Odbudowy Zabytków „Polski Ład”. Koszt całej inwestycji to ok. 1,3 mln złotych.

- Zakres prac jest szeroki i obejmuje między innymi wykonanie odwodnienia i osuszenia fundamentów dworku. Prace te realizowane będą zarówno z zewnątrz, jak i wewnątrz - tłumaczy Łukasz Gaj, dyrektor Centrum Paderewskiego.

To ponowienie prac, które były realizowane blisko 20 lat temu. Polegać będą one m.in. na odkopaniu oraz oczyszczeniu ścian fundamentowych zagłębionych w gruncie oraz ponownym wykonaniu izolacji, co ma lepiej chronić zabytkowy budynek przed wilgocią.

- Wykopów będzie jednak wokół dworku znacznie więcej, gdyż w ramach remontu rozebrana zostanie istniejąca nawierzchnia z kostki betonowej wraz z podbudową, którą zastąpi kostka granitowa - tłumaczy Łukasz Gaj. Do wymiany



Dworek w Kaśnej Dolnej to jedyna zachowana w świecie posiadłość, w której mieszkał i tworzył Ignacy Jan Paderewski. Od 35 lat mieści się w nim Centrum Paderewskiego

będzie aż 900 metrów kwadratowych nawierzchni.

Odslonią ściany spod ziemnego nasypu

Wykonana zostanie m.in. nawierzchnia terenu mająca na celu odsłonięcie ścian dworu zagłębionych w ziemi. Chodzi o to, że w latach 60. wokół dworu wykonano wylewkę asfaltową a następnie, w latach 80., na ten asfalt wyłożono kostkę brukową, co spowodowało zagłębienie dworu w ziemi - szczególnie strony zachodniej - na ok. 70 cm.

Prace potrwać do jesieni, a to oznacza spore utrudnienia

na terenie zespołu dworsko-parkowego w Kaśnej Dolnej. Problemy już są, gdyż zgromadzony materiał częściowo blokuje parkingi.

- Utrudnienia będą i musimy liczyć się z tym, że czeka nas trudny czas w działalności placówki. Jednak nie zamierzamy

Dworek będzie cały czas dostępny, nie odwołujemy planowanych koncertów czy festiwalu - zapowiada dyrektor Łukasz Gaj

zamykać się czy ograniczać działalności. Dworek będzie cały czas dostępny dla zwiedzających, nie odwołujemy planowanych koncertów czy festiwalu - zapowiada Łukasz Gaj.

Jubileusz Centrum Paderewskiego

Centrum Paderewskiego w tym roku świętuje 35-lecie działalności. Z tej okazji planowane są trzy koncerty: w lipcu, wrześniu i październiku. Dworek w Kaśnej Dolnej to jedyna zachowana w świecie posiadłość, w której Ignacy Jan Paderewski mieszkał i tworzył. ©©

Napad na 14-latkę w Myślenicach. Sprawca zaatakował w biały dzień na jednym z miejskich osiedli

Jolanta Białek
jolanta.bialek@polskapress.pl

20-letni mężczyzna napadł, pobił i okradł 14-letniego chłopca. Do dramatycznego zdarzenia doszło 11 lutego. Agresor został szybko zatrzymany.

Młody mężczyzna, któremu towarzyszyły dwie nastolatki, zaatakował dziecko ok. godz. 14. Chłopiec został skopany, napastnik uderzył go też wielokrotnie pięściami w okolice głowy i tułowia, po czym zabrał 14-latkowi portfel z pieniędzmi, kartami i dokumentami.

- Po uzyskaniu informacji o zdarzeniu, błyskawicznie, przy wsparciu pracownika monitoringu miejskiego, wytypowano sprawców. Po upływie zaledwie dwóch godzin od uzyskania informacji doszło do zatrzymania

20-latkę z powiatu myślenickiego oraz 18-latkę (także mieszkankę rejonu Myślenic) oraz 17-latkę z powiatu wielickiego. Policjanci pokrzyżowali plany tej trójki, która planowała przez część dnia imprezować, zapopatrując się w alkohol zakupiony za skradzione pieniądze - podaje Komenda Powiatowa Policji w Myślenicach.

20-latek usłyszał zarzut dokonania rozbój, a ponadto posiadania narkotyków - miał przy sobie 1,8 grama marihuany i 12,3 gramów mefedronu. Okazało się także, że sprawca napadu na dziecko kilka dni wcześniej zdemolował drzwi w galerii handlowej w Myślenicach powodując straty o wartości 10 tys. zł, stąd odpowie również za zniszczenie mienia.

Sąd zastosował wobec 20-latkę środek zapobiegawczy - tymczasowy areszt. ©©

Pochodząca z Nowego Sącza hafciarka skazana za haftowanie poezji w pociągach

Klaudia Kulak
klaudia.kulak@polskapress.pl

375,20 zł. Tyle hafciarkę pochodzącą z Nowego Sącza kosztować będzie haftowanie na pokrowcach zagłówek w pociągach PKP. Sąd Rejonowy w Warszawie ukarał ją za to samo, za co dostała Paszport Polityki.

Monika Drożyńska jest absolwentką krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. W swojej twórczości przede wszystkim posługuje się haftem. Poprzez wyszywanie tekstów, prowokujących do przemyśleń i przewartościowań, wyprowadziła kojarzone z domowym zaciszem makatki w przestrzeń publiczną i nadała im społeczny i polityczny sens.

Haftowaniem na tkaninach w miejscach publicznych zajmo-

wała się od 2016 roku. - Chciałam robić niewielkie interwencje techniki haftu ręcznego na tkaninach - pisze w mediach społecznościowych artystka. Dodaje, że już wcześniej realizowała projekty hafciarskie w przestrzeni miejskiej, w formie fotograficznych reprodukcji na billboardach oraz podczas akcji w przestrzeni publicznej, haftując z przechodniami na ulicy. - Tak trafiłam na pokrowce na zagłówki w środkach transportu - opisuje.

Na haftach zazwyczaj znajdowały się cytaty z poezji i literatury, m.in. z Tuwima, Białoszewskiego, Janion, Tokarczuk oraz Bator. - Hafta zostawiałam w pociągach i samolotach dla podróżujących. Czasem dostawałam informacje od podróżnych, że jechali z moim haftem. Moje prace wzbudzały zawsze wiele emocji - pisze Drożyńska.



Monika Drożyńska

Jej działalność nie wszystkim jednak się podobała. W sierpniu 2024 roku sąd uznał ją za winną uszkodzenia 58 pokrowców na zagłówki w pociągach spółki PKP Intercity. - Czynu dokonałam techniką haftu ręcznego na tkaninie haftując cytaty z poezji Tuwima i Białoszewskiego. Odwołam się od wyroku - relacjonuje w mediach społecznościowych. - Nie przyniosło to jednak oczekiwanego rezultatu. 15 lutego zostałam uznana za winną zniszczenia trzech tkanin na zagłówki w pociągach. Straty PKP zostały wyliczone na kwotę 24 zł 20 gr. Zostałam

ukarana grzywną 200 zł oraz kosztami Sądowymi w wysokości 150 zł. Wyrok jest nieprawomocny, nie będę się od niego odwoływać.

Co ciekawe dzień wcześniej otrzymała Paszport Polityki w kategorii Sztuki Wizualne. „Za sztukę, która bawi, ale i mobilizuje. Za działania, które zbliżają ludzi do sztuki, a sztukę do ludzi. Za umiejętne łączenie sztuki z aktywizmem oraz codziennego życia z odświętnością. Za brawurowe wprowadzenie haftu na salony sztuki” - czytamy w uzasadnieniu wyroku krakowskiej artystki. ©©

Polska Grupa Zbrojeniowa chce powiększyć portfolio dostawców i przekazać część produkcji

Polski przemysł zbrojeniowy obecnie ma swoje pięć minut, wiele firm sektora cywilnego usiłowało nawiązać z nami współpracę. Polska Grupa Zbrojeniowa, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom, zamierza przekazać wiedzę prywatnym przedsiębiorstwom sektora cywilnego, w jaki sposób mogą nawiązać współpracę z polską branżą zbrojeniową. Chcemy powiększyć portfolio dostawców, wejść w kooperację z sektorem prywatnym w celu przekazania części produkcji. Stąd pomysł zorganizowania Forum Polskiego Przemysłu Zbrojeniowego, pierwszej tego typu inicjatywy PGZ – mówi Piotr Zawieja, członek zarządu Polskiej Grupy Zbrojeniowej.



Panie Prezesie, czym jest Forum Polskiego Przemysłu Zbrojeniowego?

Forum Polskiego Przemysłu Zbrojeniowego jest autorskim projektem Polskiej Grupy Zbrojeniowej. Jak wcześniej wspominałem, warto odnotować, że PGZ po raz pierwszy będzie organizatorem tego typu inicjatywy. Wydarzenie ma na celu przede wszystkim zgromadzenie przedsiębiorców z sektora cywilnego, którzy do tej pory nie współpracowali z Polską Grupą Zbrojeniową. Chcemy w ten sposób powiększyć portfolio naszych dostawców, wykorzystać potencjał jaki drzemie w polskich firmach, wypracować model współpracy, którego beneficjentami będą zarówno przedsiębiorcy, jak i spółki należące do Grupy PGZ. Zamierzamy przekazać część produkcji zbrojeniowej do poddostawców dla naszych spółek.

Ile już zgłosiło się firm?

Zarejestrowało się ponad 350 podmiotów, z których do udziału w wydarzeniu zostanie zaproszonych około 250. Forum, zostało podzielone na trzy segmenty, które będą odbywały się równolegle. Pierwszy segment to rozmowy z przedstawicielami ministerstw i ekspertami. Być może zaszczyci nas Pan Wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz. Na głównej scenie odbywać się będą prelekcje, debata na temat polskiego przemysłu zbrojeniowego i jego znaczenia w obliczu dynamicznie zmieniającej się sytuacji w Europie. Zostanie poruszony temat Tarczy Wschód. Ponadto będą prowadzone warsztaty, gdzie przedsiębiorcy reprezentują-

cy sektor cywilny będą mieli okazję dowiedzieć się, w jaki sposób pozyskać koncesję na produkcję specjalistyczną, czy też będą wiedzieli jak wejść w kooperację ze spółkami Polskiej Grupy Zbrojeniowej. W pozostałych salach równolegle odbędą się prezentacje spółek działających w ramach PGZ. Firmy będą miały okazję zapoznać się z możliwościami nawiązania kooperacji, wejścia w łańcuchy dostaw i realizacji zleceń na rzecz spółek należących do PGZ.

Czy genezą forum jest to, że spółki sektora cywilnego zgłaszały się wcześniej do PGZ z chęcią współpracy?

Oczywiście wiadomo, że polski przemysł zbrojeniowy w chwili obecnej ma swoje pięć minut i wiele spółek sektora cywilnego usiłowało nawiązać z nami współpracę. Do tej pory bardzo często przeszkodą pozostawał brak posiadania odpowiednich zezwoleń oraz koncesji. Polska Grupa Zbrojeniowa, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom, zamierza przekazać wiedzę prywatnym przedsiębiorstwom sektora cywilnego, w jaki sposób mogą nawiązać współpracę z polską branżą zbrojeniową.

Czy będą Państwo pomagać tym firmom w uzyskiwaniu potrzebnych zezwoleń?

Jeżeli chodzi o pozyskiwanie zezwoleń, to każda firma musi samodzielnie przejść całą procedurę. Niemniej jednak warsztaty prowadzone przez naszych prawników i innych pracowników Polskiej Grupy Zbrojeniowej będą po-

kazywać w jaki sposób wykonać pierwsze kroki i jak zacząć tę procedurę, aby w rezultacie móc produkować dla PGZ.

Wspomniał Pan, że z tej grupy firm, która się zgłosiła, zostanie wyselekcjonowanych 250 firm. Skąd taki właśnie limit?

Selekcja będzie przeprowadzona z dwóch powodów. Po pierwsze - ze względów bezpieczeństwa. Po drugie - realizacji celu w jakim Forum jest organizowane, a mianowicie sprawom związanym z przemysłem. Do udziału w Forum zgłosiło się wiele podmiotów, które faktycznie nie zajmują się przemysłem czy produkcją. To firmy konsultingowe, kancelarie prawne lub inne tego typu przedsiębiorstwa. Forum nie jest dedykowane dla tego typu podmiotów. Być może w przyszłych latach, jeżeli zaproponowana formuła zostanie zaakceptowana, będą prowadzone fora dla kooperantów, którzy działają na innych polach niż produkcja przemysłowa. Z tego powodu musimy ograniczyć liczbę podmiotów. Ponadto, biorąc pod uwagę założenia Forum i ograniczenia organizacyjne, jesteśmy zmuszeni zmniejszyć tę liczbę do 250 podmiotów, przyjmując, że z każdego podmiotu mogą być obecne maksymalnie dwie osoby.

Proszę powiedzieć, czy wybór tych firm to jest wybór centrali PGZ, czy też jest związany z sygnałem oddolnym, płynącym ze spółek zrzeszonych w PGZ?

Jeżeli chodzi o wybór firm, przede wszystkim są to

podmioty, które swoim profilem odpowiadają domenom spółek produkcyjnych znajdujących się w naszej grupie kapitałowej. Mając na uwadze kryterium oferowanych usług, dokonujemy wyboru w porozumieniu z naszymi strukturami odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo. Przede wszystkim są to spółki produkcyjne, które są w stanie wejść z nami w kooperację. Nie ma tutaj innych kryteriów wyboru, jak tylko bezpieczeństwo i przydatność dla naszych spółek.

Wiadomo, że PGZ od lat współpracuje z pewnymi firmami spoza swojego grona. Jaką szansą dla innych firm jest współpraca z PGZ?

Pomiędzy samym wyborem i udziałem w Forum, a rozpoczęciem kooperacji jest jeszcze daleka droga. Forum ma tak naprawdę doprowadzić do nawiązania kontaktów, zaprezentowania przez prywatne przedsiębiorstwa swoich możliwości i zdolności. Następnie to już nasze spółki, które zajmują się produkcją, będą indywidualnie dokonywały oceny, czy istnieje potrzeba lub wskazanie biznesowe do podjęcia kooperacji. Dla spółek sektora cywilnego, które chcą produkować dla PGZ, w mojej ocenie, to duża szansa. Ze względu na dotychczasowe doświadczenia oraz biorąc pod uwagę fakt, że przemysł cywilny niejako zwolnił, firmy mają szansę na zyskanie zamówień - a co za tym idzie, także na pozyskanie środków potrzebnych na rozwój. Spółki,

które ewentualnie weszłyby w kooperację, będą działały jako poddostawcy poszczególnych części i komponentów. To ma też znaczenie dla samych Spółek Grupy PGZ, ze względu na to, że potrzebujemy szeregu elementów, które będą wykorzystywane przy produkcji broni czy amunicji. Nie ma natomiast konieczności - ze względów ekonomicznych, celowościowych, pod względem szybkości dostaw - by spółki same to wytwarzały. Doskonale zdajemy sobie sprawę, że warunki, w jakich obecnie funkcjonujemy - czyli zarówno skokowego zwiększania zdolności produkcyjnych, jak również poszerzania portfolio - wymagają przede wszystkim kooperacji. Niedawno wróciliśmy z Ukrainy, gdzie na potrzeby wojska pracuje około 800 tysięcy cywilnych przedsiębiorstw, którzy wykorzystują i zapewniają potrzeby wojska w siedmiu ośmiu. Doszło do odwrócenia proporcji: nie tylko państwowy przemysł zbrojeniowy, ale przede wszystkim spółki cywilne zaopatrują armię ukraińską w potrzebny sprzęt. Forum daje możliwość nawiązania kooperacji, która może stanowić fundament, w przypadku zaistnienia takiej potrzeby, pod szybką i sprawne przedstawienie się na produkcję zbrojeniową podmiotów cywilnych.

W Polsce PGZ zajmuje miejsce czołowe, jeśli chodzi o produkcję uzbrojenia. Jak wyglądają możliwości eksportowe grupy w Europie i na świecie?

Możliwości eksportowe PGZ są cały czas poszerzane. Oczywiście są one uwarunkowane zdolnościami i stopniem nasycenia Wojska Polskiego naszymi produktami. Dla nas priorytetem jest przede wszystkim zaspokojenie potrzeb Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, a dopiero w kolejnych etapach rozważamy możliwość eksportu. Nasza oferta cieszy się dużym zainteresowaniem. Mamy bardzo dobre produkty sprawdzone w boju m.in. na Ukrainie, a zatem wiele podmiotów, wiele państw jest zainteresowanych ich nabywaniem. Oczywiście w pierwszej kolejności musimy zaspokoić potrzeby polskiej armii, a co za tym idzie na razie na wiele topowych produktów mamy zapotrzebowanie ze strony polskiego wojska. Natomiast w przyszłości, jeżeli zwiększy-

my moce produkcyjne, to sądzę, że eksport będzie znaczącym składnikiem dochodu Polskiej Grupy Zbrojeniowej.

Czy firmy, które się zgłoszą również do udziału w forum, też mają szansę na taką działalność eksportową dzięki wsparciu PGZ?

Założenie Forum jest troszeczkę inne, a mianowicie to firmy mają produkować dla nas. Jeżeli te przedsiębiorstwa w jakiś sposób będą w stanie wytworzyć produkt, który ma potencjał stać się przedmiotem eksportu, to nie ma żadnych przeciwwskazań ze strony PGZ, jednak fundamentem potencjalnej współpracy są potrzeby naszych spółek w zakresie produkcji i dostarczenia komponentów, które będą wykorzystywane przy produktach Polskiej Grupy Zbrojeniowej.

Czy Forum będzie pierwszym z takich cyklicznych spotkań PGZ?

Chciałbym bardzo, żeby to było cykliczne wydarzenie. Do tej pory Polska Grupa Zbrojeniowa nie organizowała własnego wydarzenia, które było dedykowane tematowi związanemu z nawiązywaniem i rozwojem współpracy PGZ z prywatnym przemysłem cywilnym. Forum odbywa się pod auspicjami Ministerstwa Aktywności Państwowych oraz Ministerstwa Obrony Narodowej. Mamy nadzieję, że w przyszłym roku również zostanie ono powtórzone. Być może inny będzie temat przewodni, może to nie będzie kooperacja z sektorem cywilnym, ale prywatnymi firmami zbrojeniowymi. Być może będą poruszane inne tematy. Na razie jesteśmy na etapie planowania, jednak mam nadzieję, że tegoroczne Forum wpisze się w kalendarz ważnych wydarzeń, jeżeli chodzi o przemysł zbrojeniowy.

Czy jeszcze jest otwarta rekrutacja tych firm, które mogą się zgłaszać?

Powiem szczerze - zaskoczyła nas intensywność zapisów i ich skala. Rekrutacja została zakończona. Zakładaliśmy, że w porozumieniu z PGE Narodowym, że limit łącznej liczby zaproszonych gości nie przekroczy 1000 osób, czyli poziom jaki uzyskaliśmy po kilku pierwszych dniach rejestracji. Liczba podmiotów, które się zarejestrowały, dają nam gwarancję pełnego obłożenia.

„Sługa dwóch panów”, czyli klimat weneckiego karnawału w Teatrze STU



23 lutegow krakowskim teatrze premiera jednej z najsłynniejszych komedii dell'arte

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Weneckie maski, intryga, muzyka, śpiew i popisy umiejętności aktorskich w najlepszym stylu - Teatr Scena Stu zaprasza na spektakl „Sługa dwóch panów” w reżyserii Krzysztofa Jasińskiego.

Komedia dell'arte narodziła się w XVI w. we Włoszech. Była pierwszym zawodowym teatrem nowożytnej Europy. Zaważadnęła renesansowymi scenami Italii, a następnie całą zachodnią częścią starego kontynentu, odciskając silne piętno na sztuce. - To jest świetna sztuka, tylko mało kto potrafi ją zagrać - mówi o XVIII-wiecznej komedii Krzysztof Jasiński, reżyser spektaklu. - My mamy warsztaty aktorskie i znakomitych aktorów, do pokazania ich umiejętności komedia dell'arte jest idealna. Wyzwaniem był sam warsztat komedii dell'arte, który jest wielką szkołą komicznej gry z pantomimą, tańcem, akrobacją.

Intrygę rozkręca tytułowy sługa Arlekin di Batocchio, który służąc dwóm panom równocześnie, miesza ich polecenia zdradzając sekrety wymagające dyskrecji i komplikuje akcję w zawrotnym tempie. Czy uda mu się wydobyć z kolejnych kłopotów? Czy młodzi zakochani odnajdą siebie i swoje uczucia, a ich ojcowie swoje weneckie pieniądze? I czy dziś można być sługą i to dwóch panów? - „Sługa dwóch panów” jest o tym co w życiu najważniejsze, czyli dobrym samopoczuciu i miłości oraz dążeniu do wolności. To rodzaj teatru, który ma przynieść oddech od codzienności i jej ciężarów, dać nadzieję i radość - dodaje Krzysztof Jasiński.

Napisana w roku 1745 sztuka „Sługa dwóch panów” to naj-

słynniejsza z weneckich komedii Carlo Goldoniego. Przez blisko trzy stulecia bawii i zachwyca widzów najlepszych teatrów europejskich. Krakowski Teatr Scena Stu przedstawi ją w nowym przekładzie Jana Polewki, którym uwspółcześnił dzieło Goldoniego. - Pan Talone to chciwy, oblesny staruszek, typowa postać dla komedii dell'arte - mówi o postaci, w którą się wciela w spektaklu Andrzej Róg. - Zagranie dziś tej sztuki wymaga sporego dystansu i dostosowania jej do realiów współczesnych, np. etiuda ze zjadaniem muchy z głodu jest dziś anachroniczna, trzeba na jej bazie wymyślić coś nowego. Dla mnie sporym wyzwaniem był ruch, wszystko w tym spektaklu musi być w rytmie. Ten teatr był tworzony przez osoby bardzo utalentowane ruchowo i takie wymagania stają i dziś przed aktorami komedii dell'arte.

W przedstawieniu nie zabraknie muzyki i śpiewu, które są dziełem Janusza Grzywacza.

- Komedia dell'arte ma określoną formę muzyczną, ale nie próbowaliśmy się mierzyć z oryginalną włoską komedią, tylko zrobić to po swojemu, stąd skomponowana przeze mnie muzyka jest eklektyczna, od stylizacji operowych, po neapolitańskie belcanta. Dowcipne teksty do canzon komentujących akcję napisał Jan Polewka - uzupełnia Jan Grzywacz.

„Sługa dwóch panów” Teatru Scena Stu jest jednym z sześciu przedstawień biorących udział w XVI edycja krakowskich Dni Komedii dell'Arte. Tegorocznej odsłonie wydarzenia patronują kontynuatorzy włoskiej komedii: Goldoni i Molier. Spotkania z włoską komedią odbywać się będą od 15 lutego do 5 marca.

Anna Piątkowska
Kraków

Od 20 lutego przez blisko rok w Muzeum Podgórze gościć będzie wystawa, dla której pretekstem jest rocznica połączenia Podgórze i Krakowa. 110 lat temu Podgórze stało się 22. dzielnicą Krakowa.

4 lipca 1915 pośrodku Mostu Krakusa łączącego wiślane brzegi doszło do wydarzenia wyjątkowego - podali sobie wówczas dłonie prezydent Juliusz Leo oraz burmistrz Franciszek Maryewski, symbolicznie łącząc dwa miasta Kraków i Podgórze, i domykając tym samym proces budowy Wielkiego Krakowa. - Pretekstem dla wystawy „Osobno, ale razem” była rocznica, ale opowiadamy na niej o wszystkich połączeniach, jakie istniały między tymi miastami od kiedy Podgórze powstało pod koniec XVIII wieku, aż po rok 1915, kiedy staje się 22. dzielnicą wielkiego Krakowa - wyjaśnia Jakub Jastrzębski z Muzeum Podgórze.

Wyspiański i Kałuża

Jak przekonują twórcy wystawy, miasta choć osobne, a w niektórych latach nawet należące do różnych państw miały ze sobą wiele wspólnego. 110 eksponatów i mikrohistorii opowiadających o tym, co łączyło Podgórze i Kraków, to zaledwie niewielki wybór historii. Wśród obiektów zarówno dzieła sztuki, m.in. obrazy Aleksandra Kotsisa,



Wystawa „Osobno, ale razem. W 110 rocznicę połączenia Podgórze i Krakowa 1915-2025”

Aleksandra Gierymskiego, Artura Markiewicza czy Wojciecha Weissa, liczne pamiątki np. po księciu Józefie Poniatowskim, Henryku Jordanie i Stanisławie Wyspiańskim. - Przygotowując się do stworzenia polichromii w kościele franciszkanów Wyspiański szukał inspiracji m.in. na podgórszych Krzemionkach. W jego szkicowniku zachowały się widoki Podgórze, wspomina też o tych wyprawach w listach do Lucjana Rydla - tłumaczy muzealnik.

Podgórsko-krakowska opowieść to także historia legendy polskiej piłki i Cracovii, Józefa Kałuży. Kiedy zaczynał swoją piłkarską przygodę, Podgórze nie miało jeszcze swojego klubu

sportowego, więc Kałuża, aby „rznąć w gałę” musiał się wybrać do Krakowa. Na wystawie znalazł się m.in. żeton otrzymany przez piłkarza za zdobycie Mistrzostwa Galicji z 1913 roku, kiedy Cracovia pokonała Wisłę. Kałuża, idąc za miłością, powrócił jednak do Podgórze.

Szkatułkowa opowieść

O związkach Podgórze i Krakowa opowiedzą także obiekty, które po raz pierwszy prezentowane są szerokiej publiczności, jak monstrancja projektu Jana Sas Zubrzyckiego z kościoła św. Józefa, filizanka z wizerunkiem Anny i Leopolda Stuhrow, protoplastów znanego krakowskiego rodu. - Zwiedzających

mogą zaskoczyć niektóre przedmioty, wydawać by się mogło trywialne, jak choćby zwykły żelazny gwóźdź. Na naszej wystawie to obiekt opowiadający ważną historię przemysłu krakowsko-podgórskiego - dodaje Jakub Jastrzębski.

Przedmiot przypominający przetykaczkę do rur, tyle że w rozmiarze XXL to coś w rodzaju prototypu pralki. Jak narzędzie służące do prania łączyło miasta? Otóż pierwsze pralnie parowe w Krakowie miały tak dużo zleceń, że pojawiła się jej filia w sąsiednim Podgórzu stając się odrębnym zakładem pralni i farbami chemicznej. Podgórze i Kraków łączy też przemysł budowlany, przez lata pierwsze z miast było zagłębiem cegielni i kamieniołomów dostarczających materiałów budowlanych, np. cegielnia podgórszanka Maurycyego Barucha czy kamieniołom Libana. Przeplatał się również sam świat architektury podgórsko-krakowskiej.

Nieoczywiste nici łączące opowieści podgórsko-krakowskie w przestrzeni ekspozycji można śledzić podążając za wstążkami, ale sposobów na czytanie wystawy jest tyle, ile pomysłów zwiedzających. - Porzuciliśmy tradycyjną chronologiczną narrację, zamiast niej połączyliśmy wszystkie mikrohistorie różnego rodzaju skojarzeniami. Każda historia wyprowadza widza do kolejnej, tworząc opowieść szkatułkową - wyjaśnia Jakub Jastrzębski.

Przedpremierowe pokazy filmów nominowanych do Oscara w Krakowie

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Małopolski Ogród Sztuki pokazuje trzy nominowane do Oscara tytuły: „Nasienie świętej figi” (22 lutego o godz. 17.15), „I'm Still Here” (23 lutego o godz. 17.15) i „September 5” (25 lutego o godz. 18.15).

„Nasienie świętej figi” to jeden z najbardziej uznanych i głośniejszych tytułów tego sezonu nagród. Film Mohammada Rasoulofa zdobył Złotego Niedźwiedzia na festiwalu w Berlinie, a także nominację do Złotego Globu i znalazł się na oscarowej shortlist.

„Nasienie świętej figi” umieszcza widza w samym środku politycznych zawirowań, które dzielą irańskie społeczeństwo i niszczą relacje rodzinne. Głównymi bohaterkami filmu są



Bilety: 30 zł (normalny), 25 zł (ulgowy) i 22 zł (senior).

dwie siostry, które dowiadują się, że ich ojciec to pracujący dla rządu sędzia śledczy. Wraz z finansowymi korzyściami i awansem społecznym, pojawiają się nowe zasady. Ich surowość i restrykcyjność budzi w dziewczynach sprzeciw. Atmosfera

w domu gęstnieje, a sytuacja dodatkowo się pogarsza się, gdy znika służbowa broń ojca.

„I'm Still Here” to próba rozliczenia z brazylijską traumą narodową, związaną z okresem wojskowej dyktatury z lat 60. i 70. Film w reżyserii Waltera Sallesa jest oparty na wspomnieniach Marcelo Rubensa Paivy, którego ojciec został w tym okresie aresztowany i już nigdy nie wrócił do domu. W rolę Eunice wcieliła się Fernanda Torres, tworząc wybitną kreację zdeternowanej, silnej kobiety, która rzuca wyzwanie reżimowi. Mimo represji ze strony władz, które dotyczą także jej najbliższych, Eunice zostaje prawniczką i poświęca swoje życie walce o sprawiedliwość dla ofiar wojskowej dyktatury.

Akcja filmu „September 5” rozgrywa się podczas Igrzysk Olimpijskich w Monachium

w 1972 roku i opowiada o amerykańskim zespole transmisyjnym, który relacjonował na żywo zamach terrorystyczny. Sposób realizacji relacji z tych wydarzeń na zawsze zmienił przekaz medialny i do dziś ma znaczący wpływ na wiadomości na żywo.

Geoff, młody i ambitny producent, stara się udowodnić swoją wartość szefowi, legendarnemu dyrektorowi telewizji Ronowi Arledge. Wraz z Marianne, niemiecką tłumaczką, nieoczekiwanie przejmując stery relacji na żywo. Geoff zmaga się z trudnymi decyzjami i szuka odpowiedzi na pytanie: jak relacjonować przebieg przestępstwa, którego sprawcy chcą być w centrum uwagi?

Film Tima Fehlbauma (nie tylko oddaje napięcie tamtych chwil, ale także skłania do refleksji nad tym, jak media kształtują rzeczywistość. ©©

POLSKA i ŚWIAT

WARSZAWA

Szef i założyciel InPostu Rafał Brzoska w rozmowie z portalem Money.pl na pytanie, czy do kwestii przejęcia TVN wróci po 1 czerwca, odpowiedział, że „jak najbardziej”. Pod koniec stycznia Radio Zet poinformowało, że Wirtualna Polska wystąpiła z ofertą przejęcia TVN w konsorcjum z innym podmiotem, który może być powiązany z miliarderem i biznesmenem Rafałem Brzoską. | PAP

Komunikacyjny chaos wokół rakiety Falcon 9 nad Polską

Oprac. Adam Kielar
Warszawa

Minister rozwoju Krzysztof Paszyk wezwał prezesa Polskiej Agencji Kosmicznej do złożenia wyjaśnień ws. nieprawidłowości w informowaniu o przelocie szczątków rakiety Falcon 9 nad Polską.

„W związku z nieprawidłowościami, które wystąpiły w procesie informowania przez Polską Agencję Kosmiczną (POLSA) o niekontrolowanym wejściu w atmosferę członu rakiety FALCON 9, do którego doszło nad ranem 19.02.2025 r., minister rozwoju i technologii Krzysztof Paszyk wezwał w trybie pilnym Prezesa POLSA do złożenia wyjaśnień” – wskazało ministerstwo rozwoju w komunikacie.

Paszyk zobowiązał prezesa Agencji Grzegorza Wrochnę do „natychmiastowej weryfikacji i zmiany stosowanych dotychczas przez Agencję procedur powiadamiania”. Chodzi m.in. o sposób „dystrybucji oraz oceny możliwości wystąpienia incydentów, a także ich późniejszej aktualizacji”. MRiT stwierdziło, że raporty sytuacyjne POLSA „w żaden sposób nie odbiegały od wcześniej przesyłanych i nie sygnalizowały poziomu ryzyka możliwości wystąpienia incydentu”.

Według MRiT przekazywane przez Agencję informa-



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Szef POLSA Grzegorz Wrochna został w czwartek wezwany do Ministerstwa Rozwoju i Technologii

cje „nie odzwierciedlały oceny sytuacji wynikającej z przesłanych przez Agencję raportów i mogły wprowadzić opinię publiczną w błąd”.

MRiT przekazało PAP, że rozmowa z prezesem Agencji odbyła się w ministerstwie w czwartek rano. „Najważniejszą kwestią, w tym momencie, jest jak najszybsze usprawnienie procedur powiadamiania” – podkreślił resort.

Komunikat wysłany na... zły adres?

W środę po południu POLSA wydała komunikat, w którym

ws. rakiety Falcon 9, podało jako pierwsze radio RMF.

Natomiast w czwartek wicepremier, szef Ministerstwa Obrony Narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz ocenił w TVN24, że „był problem komunikacyjny” z Polską Agencją Kosmiczną – nie przekazała ona resortowi skutecznie tych informacji wcześniej. Kosiniak-Kamysz wyjaśnił, że komunikat wysłano na adres e-mail jednego z departamentów, który od pół roku jest nieaktualny. Zdaniem wicepremiera sytuacja z POLSA została wyjaśniona, ale – jak podkreślił – należy poprawić komunikację. Jak mówił, o rakiecie miało nie wiedzieć też Rządowe Centrum Bezpieczeństwa.

Kolejny obiekt spadł na teren Polski?

– Na teren jednej z posesji w gminie Czersk (Pomorskie) spadł niezidentyfikowany obiekt. O zdarzeniu powiadomiono m.in. Polską Agencję Kosmiczną – przekazała w czwartek oficer prasowa chojnickiej policji asp. Magdalena Zblewska.

Asp. Zblewska poinformowała, że policja zgłoszenie o tym, że na jedną z posesji w gminie Czersk spadł niezidentyfikowany obiekt, otrzymała od jej właścicielki.

– Policjanci zabezpieczają teren i wyjaśniają okoliczności zdarzenia – przekazała asp. Zblewska. PAP

”

Do tematu przejęcia TVN wrócimy po 1 czerwca. Na razie skupiam się na projekcie deregulacji

Rafał Brzoska szef i założyciel InPostu

KRÓTKO

WARSZAWA

PiS nieznacznie wyprzedza KO

PiS cieszy się największą popularnością wśród partii politycznych, ale Koalicja Obywatelska uzyskała zaledwie o jeden punkt procentowy mniej – wynika z sondażu dla „19:30” i TVP Info.

Uczestników badania, przeprowadzonego przez pracownię Ipsos, zapytano „na jaką partię/komitet wyborczy zagłosował(a)by pan/pani w wyborach do Sejmu RP?”.

Najwięcej, bo 30 proc. głosów, zebrałoby Prawo i Sprawiedliwość. O jeden punkt słabiej wypadła Koalicja Oby-

watelska (29 proc.), a trzecią siłą zostałyby Konfederacja, na którą zagłosowałoby 16 proc. respondentów.

Trzecia Droga otrzymałaby 10 proc. poparcia. W parlamentarnych ławach usiedliby także przedstawiciele Nowej Lewicy, uzyskując 6 proc. głosów. Do Sejmu, przy pięcioprocentowym progu wyborczym, nie dostałaby się Partia Razem, za którą opowiedziało się 2 proc. osób. Niezdecydowanych pozostaje 5 proc. wyborców.

Oprac. Anna Nagel | PAP

ARCHEOLOGIA

Niezwykłe odkrycie w Egipcie



FOT. JAP/PEAST NEWS

Ministerstwo starożytności i turystyki Egiptu ogłosiło odkrycie grobowca zmarłego blisko 3500 lat temu faraona Totmesa II. Grobowiec położony jest w pobliżu Doliny Królów na południu kraju. To pierwsze tak spektakularne znalezisko od 1922 r., gdy odkryto grobowiec Tutanchamona. | PAP

Hołownia: Jeśli kandydaci do TK nie uzyskają większości głosów, rozpiszę nowy termin zgłaszania kandydatur

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

Jeżeli kandydaci na sędziów Trybunału Konstytucyjnego nie uzyskają większości głosów w Sejmie, rozpiszę nowy termin zgłaszania kandydatur – powiedział w czwartek Szymon Hołownia.

W Sejmie dzisiaj odbędzie się głosowanie nad zgłoszonymi przez Prawo i Sprawiedliwość kandydatami na sędziów do Try-

bunału Konstytucyjnego. Są to poseł PiS Marek Ast i profesor Artur Kotowski. W środę sejmowa Komisja Sprawiedliwości i Praw Człowieka negatywnie zaopiniowała obie kandydatury.

Hołownia zapowiedział, że jeśli kandydatury nie otrzymają wymaganej większości głosów, rozpisze kolejny termin zgłaszania kandydatów do TK, żeby „nikt mu nie zarzucał bezczynności w tej sprawie”.

Marszałek Sejmu odniósł się też do wtorkowego orzeczenia

TK ws. noweli ustawy o pomocy obywatelom Ukrainy w związku z konfliktem zbrojnym na terytorium tego państwa. TK, w składzie którego zasiadał również prezes Trybunału Bogdan Świączkowski, orzekł, że nowela jest niekonstytucyjna, gdyż tryb jej uchwalenia był wadliwy – do głosowania nie zostali bowiem dopuszczeni Mariusz Kamiński (PiS) i Maciej Wąsik (PiS).

– Trybunał Konstytucyjny z prezesem TK Bogdanem Świączkowskim na czele zakwe-

stionował ustawę stabilizującą pomoc Ukraincom, którzy w Polsce się znaleźli, a oni dalej toczą tę swoją grę o Kamińskiego i Wąsika. To jest rzecz absolutnie żenująca i niedopuszczalna” – ocenił Hołownia. „Ten Trybunał po prostu nie zasługuje na uwagę w tej formie, ale ja chcę, żeby nikt nie miał wątpliwości, że to Sejm decyduje o obsadzie tych stanowisk i nie jest to moja arbitralna decyzja i wniosek płynący z moich własnych ocen” – dodał. PAP

REKLAMA

0011272992

Wójt Gminy Raba Wyżna zawiadamia

zgodnie z art. 35 ustawy
z dnia 21 sierpnia 1997 r.

o gospodarce nieruchomościami
(tekst jednolity)

Dz.U. z 2024 r. poz. 1145 z późn. zm.)

o wywieszeniu na tablicy ogłoszeń

Urzędu Gminy Raba Wyżna

od dnia 21 lutego 2025 r.

wykazu nieruchomości (lokalu użytkowych)
przeznaczonych do najmu i użyczenia,
stanowiących własność gminy Raba Wyżna.

Papież Franciszek czuje się lepiej, ale zagrożenie nie minęło

Kazimierz Sikorski
Watykan

Badania krwi, ocenione przez personel medyczny Kliniki Gemelli, wskazują na niewielką poprawę stanu zdrowia papieża Franciszka – podał biuletyn Biura Prasowego Watykanu.

„Franciszek nie otrzymuje już dodatkowego tlenu, a serce papieża trzyma się bardzo dobrze”, jak podali medycy.

Mimo nieznacznej poprawy, lekarze opiekujący się Ojcem Świętym mówią, że prześwietlenie klatki piersiowej i stan kliniczny papieża w dalszym ciągu przedstawiają złożony obraz.

Zakażenie wielobakteryjne stwierdzone u papieża Fran-

ciszka wymagało stosowania antybiotykoterapii kortyzonem (hormon kory nadnerczy, zaliczany do steroidów), co według lekarzy komplikuje leczenie.

W czwartek przed południem watykańskie źródła poinformowały, że Franciszek „kontynuuje aktywność, czyli lekturę i podpisywanie dokumentów, a także rozmowy telefoniczne i z bliskimi współpracownikami”.

Stan zdrowia 88-letniego papieża, przebywającego w Poliklinice Gemelli już od tygodnia, określono jako „stabilny”. Lekarze podkreślają jednak, że sytuacja może w każdej chwili się zmienić, dlatego ważne jest, by papież był pod stałą opieką. PAP



Papieża w szpitalu odwiedziła premier Włoch, która stwierdziła, że Franciszek nie traci poczucia humoru

Amerykańskie media mówią o nowym ładzie światowym

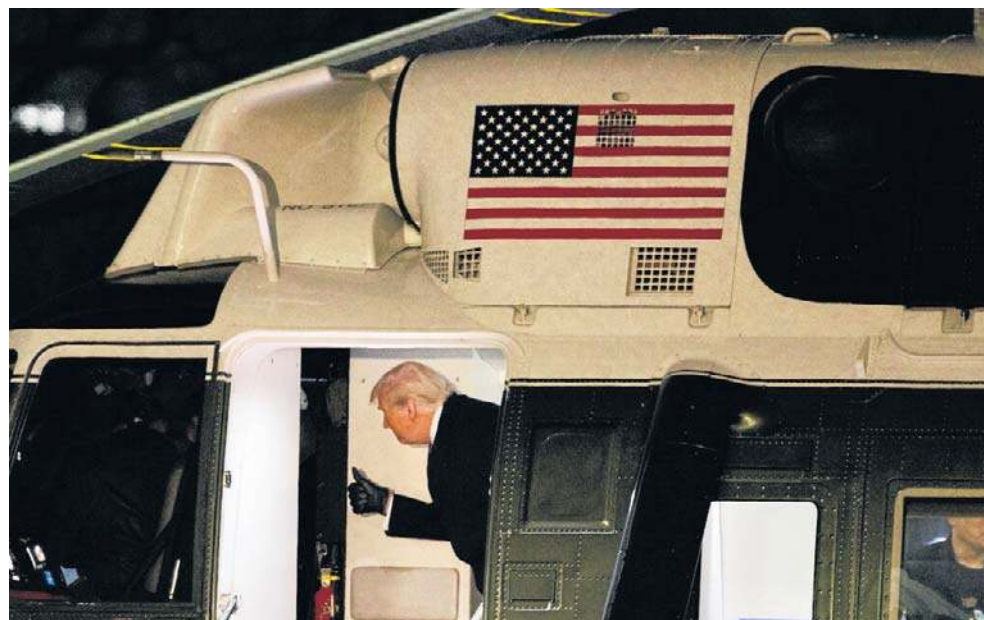
Oprac. Karolina Wrońska
Waszyngton

Atak prezydenta Donalda Trumpa na prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskigo może oznaczać początek nowego ładu światowego – stwierdziły w czwartek amerykańskie media.

W ocenie „Wall Street Journal” Trump najwyraźniej zmierza do porzucenia ścieżki, na której dyplomacja USA pozostawała od dekad. „W ciągu zaledwie czterech tygodni Trump radykalnie zmienił kierunek amerykańskiej polityki zagranicznej, sprawiając, że Stany Zjednoczone stały się mniej wiarygodnym sojusznikiem i wycofały się z globalnych zobowiązań w sposób, który może radykalnie zmienić relacje USA ze światem” – czytamy.

Podobną opinię wyraża „Washington Post”, gdzie napisano, że „wojna na słowa (między Trumpem a Zełenskim – PAP) tutaj (w USA) i w Europie wywołuje obawy, że odejście od prowadzonej od dziesięcioleci polityki USA wobec Rosji i trzech lat niezłomnego wspierania Ukrainy może doprowadzić do najbardziej znaczącej reorganizacji geopolitycznej od czasu II wojny światowej”.

Zdaniem dziennika polityczna stawka jest obecnie o wiele wyższa niż w 2016 r., gdy Trump stanął po stronie Putina i odrzucił ocenę amerykańskiego wywiadu, że Rosja ingerowała



Donald Trump rozpoczął swoją drugą kadencję miesiąc temu, a już wyrócił do góry nogami dotychczasową wizję amerykańskiej polityki zagranicznej

w wybory prezydenckie w USA w 2016 r. „Tym razem Trump stanął po stronie Rosji po tym, jak Putin stoczył największą wojnę lądową w Europie od 80 lat, zabijając setki tysięcy ludzi, dokonując czynów, które Międzynarodowy Trybunał Karny uznał za zbrodnie wojenne, i próbując wymazać z mapy cały naród” – podkreśla „WP”.

„New York Times” zauważa, że Republikanie zasiadający w Kongresie albo mocno złagodzą krytykę wobec Trumpa, albo w ogóle nie zabierają głosu w sprawie jego działań i oświadczeń. „Liderzy Partii Republikań-

skiej i senatorzy odgrywający kluczową rolę w nadzorowaniu polityki wojskowej i zagranicznej w Kongresie nie podjęli żadnych skoordynowanych działań, aby zakwestionować jego decyzje” – pisze. W opinii gazety to „zdumiewający zwrot dla Republikanów, którzy przez dziesię-

Według amerykańskiej prasy, działania Trumpa szkodzą pozycji USA na świecie i pozwalają Chinom na rośnięcie w siłę

ciolecia deklarowali się jako partia traktująca priorytetowo kwestie obronności i twierdzili, że Stany Zjednoczone mają do odegrania kluczową rolę jako symbol wolności i obrońca demokracji na świecie”.

Komentator miesięcznika „The Atlantic” Michael Schuman w tytule swojego artykułu ocenia, że „Trump oddaje świat Chinom”. Jego zdaniem polityka obecnego prezydenta USA, zarówno krajowa, jak i zagraniczna, niszczy fundamenty amerykańskiej potęgi i jej globalnego przywództwa. PAP

Okradali znane osoby, m.in. partnera Taylor Swift

Oprac. Adam Kielar
Tallahassee

Siedmiu obywateli Chile w wieku od 20 do 38 lat zostało oskarżonych o udział w serii włamań do domów znanych zawodowych sportowców na Florydzie.

Prokuratorskie zarzuty obejmują kradzież kosztowności o wartości ponad 2 mln dolarów – poinformował Departament Sprawiedliwości USA. Wśród poszkodowanych jest partner Taylor Swift, Travis Kelce.

Rabusie włamali się m.in. do domu Bobby’ego Portisa, koszykarza Milwaukee Bucks, który prosił fanów w mediach społecznościowych o informacje i pomoc.

Departament Sprawiedliwości opublikował zdjęcie złod-

ziej, którzy nie wykazali się przebiegłością, bo... zrobili sobie selfie po tym, jak włamali się do domu Portisa.

Wcześniej obrabowano rezydencje graczy futbolu amerykańskiego Patricka Mahomesa i Trávisa Kelce’a z zespołu Kansas City Chiefs (partnera gwiazdy muzyki Taylor Swift) oraz zawodników innych klubów, w tym drużyny Tampa Bay Buccaneers i koszykarskiego Memphis Grizzlies, a także posiadłości w Cincinnati należącej do rozgrywanego miejscowych Bengals, zespołu ligi NFL – Joe Burrowa.

Agencji FBI prowadzący śledztwo powiązali wszystkie włamania z tymi sprawcami. Teraz każdemu z członków szajki może grozić do 10 lat więzienia. PAP

Były wiceprezydent Pence koryguje Trumpa. „To Rosja wywołała wojnę na Ukrainie”

Oprac. Karolina Wrońska
Waszyngton

Mike Pence, wiceprezydent USA za pierwszej kadencji prezydenckiej Donalda Trumpa, zwrócił mu uwagę, że wbrew jego twierdzeniom to Rosja, a nie Ukraina, wywołała wojnę w tym kraju.

„Panie prezydencie, Ukraina nie rozpoczęła wojny z Rosją” – napisał Pence na portalu X.

„To Rosja rozpoczęła niesprowokowaną i brutalną inwazję, która spowodowała śmierć setek tysięcy ludzi. Droga do pokoju musi być zbudowana na prawdzie” – podkreślił polityk Partii Republikańskiej.

Do wpisu Pence dołączył link do artykułu na stronie telewizyjnej Fox News z 24 lutego 2022 roku, dnia ataku Rosji.



Pence był kiedyś ważnym człowiekiem Trumpa

Sprzyjająca Trumpowi stacja napisała: „Rosyjskie siły dokonały inwazji na Ukrainę z powietrza, ziemi i wody w największym ataku militarnym na kontynencie europejskim od czasu II wojny światowej”.

Pence, były kongresmen, senator i wiceprezydent, obecnie poza polityką, pozostaje w niełasce u Trumpa, od kąd 6 stycznia 2021 roku, w dniu, gdy zwolennicy Trumpa szturmowali Kapitol, wbrew jego naciskom dokonał zgodnego z prawem formalnego zatwierdzenia wyboru Joe Bidena na prezydenta USA.

Nikły sprzeciw wobec słów Trumpa

Nieliczni członkowie Partii Republikańskiej odważyli się na publiczne wyrażenie sprzeciwu wobec ostatnich wypowiedzi Trumpa wymierzonych w Ukrainę – zauważyła BBC.

Senator z Alaski Lisa Murkowski oświadczyła, że „z pewnością nie nazwałaby prezydenta Wołodymyra Zełen-

skiego dyktatorem” – co uczynił prezydent USA. Z Trumpem nie zgodzili się też reprezentująca Maine senatorka Susan Collins oraz John Kennedy z Luizjany, który dodał, że Władimir Putin jest „gangsterem”. Senator Thom Tillis z Karoliny Północnej stwierdził zaś, że wojna toczy się z winy „jednego człowieka na świecie: Władimira Putina”.

BBC zauważyła, że „jeżeli można wyciągać wnioski z wcześniejszych wydarzeń”, wypowiedzi tych republikańskich polityków nie przełożą się na zmiany w polityce zagranicznej USA. „Prezydent ma szerokie uprawnienia w polityce międzynarodowej, a poglądy Donalda Trumpa na Ukrainę są znane od lat” – podkreśliła. PAP

Str. 12-13
CZY EUROPA
MOŻE
JESZCZE
CZEKAĆ?

PULS
#152



FOT. GETTY IMAGES

GEN. SKRZYP CZAK: EUROPA JEST SŁABA, A KTO ROZMAWIA ZE SŁABYM?

Kto bierze do stołu słabego? Co mamy do powiedzenia Amerykanom przy tym stole negocjacyjnym? Amerykanie oczekują, że położymy na stole potencjał militarny, my go nie mamy. Dlatego Amerykanie tak naciskają na Europę, żeby ta poprawiła swój stan sił zbrojnych, żeby się obudziła. Dopóki Europa tego nie robi, nie jest partnerem dla Amerykanów – mówi gen. Waldemar Skrzypczak, były dowódca Wojsk Lądowych, były podsekretarza stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej

Dorota Kowalska

Panie generale, uważa pan, że gdyby doszło do jakiegoś rodzaju rozejmu między Ukrainą i Rosją, Polska powinna wysłać swoje wojska na Ukrainę w ramach misji rozejmowej?

Jest jedna rzecz: my w tej chwili naprawdę nie wiemy, co się wydarzy, jeżeli chodzi o wojnę ukraińsko-rosyjską. W tej chwili wszyscy spekulują, wszyscy opowiadają rzeczy, które, moim zdaniem, nie mają odniesienia do tego, co wydarzy się w Rosji i na Ukrainie. Francuzi i Brytyjczycy już chcą wysłać wojska rozejmowe do Ukrainy, a mam pytanie: czy ktoś zapytał Rosjan o zdanie? Czy oni godzą się na wojska rozejmowe, które będą wojskami NATO? No nie! Więc wszystko to, to tylko spekulacje. Niektórym wydaje się, że coś mogą, tymczasem nie mają głosu w tej sprawie. Zobaczymy, jakie będą efekty rozmów w Rijadzie, jaki jest przebieg rozmów między Moskwą a Waszyngtonem. Nie wiemy tak na dobrą sprawę, jaki będzie ich finał, a nawet, w jakim kierunku pójdą te rozmowy. W związku z tym mówienie w tej chwili o jakiegokolwiek misji rozejmowej jest daleko nieuzasadnione, a mówienie o udziale Polaków w tej misji jest tym bardziej bezsensowne.

Gdyby jednak do takiej misji doszło, to właściwie, jaki mandat mają żołnierze takiej misji?

Żadnego mandatu nie mają, bo na razie niczego jeszcze nie ustalono. Nie jest to mandat ONZ. Więc jaki? Jeżeli nie będzie zgody obu stron na wojska, które by tam stacjonowały, a Putin na pewno nie zgodzi na wojska NATO, to

o czym my rozmawiamy? Wrócenie z fusów. Słaba Europa znowu coś wymyśla. Wie pani, dlaczego Putin tak traktuje Europę? Bo Europa jest słaba, Europa jest w głębokiej anemii, Europa jest niedecyzyjna, Europa nie ma siły militarnej. Więc z czym my się rzucamy na wojnę rosyjsko-ukraińską? O czym chcemy decydować? Trump dał nam wyraźne do zrozumienia, że nie liczy się z Europą, przez to jak słabi jesteśmy.

Europa zasłużyła na to, żeby się z nią nie liczyć?
Oczywiście, że zasłużyła.

Czym?

Czym? Nieróbstwem. W Europie nie stało się nic takiego, co może świadczyć o tym, że Europa liczy także na siebie. Do tej pory Europa uważała, że jej gwarantem bezpieczeństwa są Stany Zjednoczone. Ten czas minął bezpowrotnie i Trump to pokazuje od kilku tygodni. Jestem zdania, że Europa powinna mieć swój potencjał militarny, który będzie zdolny do odstraszania Rosjan. Europa nie zrobiła nic przez ostatnie lata, żeby ten potencjał poprawić. W związku z tym Europa jest słaba i dlatego Trump w ogóle się z nią nie liczy.

Co nam mówią ustalenia szczytu w Paryżu? Bo właściwie żadnych konkretów póki co nie znamy, są deklaracje o tym, że Europa powinna być gwarantem bezpieczeństwa dla Ukrainy, tyle.

Jak Europa ma być tym gwarantem bezpieczeństwa dla Ukrainy? Swoją polityką? Czy raczej turystyką polityczną? Jeżdżeniem polityków między poszczególnymi europej-

skimi stolicami? To ma być gwarancja bezpieczeństwa dla Ukrainy? Żeby być gwarantem bezpieczeństwa, trzeba mieć potencjał militarny, który będzie odstraszal wroga. A co ma Europa?

No właśnie, co ma Europa?

Nic nie ma. Powiem pani tak: Wszyscy mówią, że należy podnieść procent PKB przeznaczony na obronność, mówi o tym od wielu lat Donald Trump, mówił o tym także podczas swojej pierwszej kadencji. I ma rację. Teraz wszyscy powtarzają zgodnym już chórem: „Tak, podniesiemy procent PKB przeznaczony na obronność”, ale wie pani, trzeba jeszcze te pieniądze z podniesionego PKB na coś wydać. A na co wydać te pieniądze, skoro przemysł zbrojeniowy Europy jest nieproduktywny? Można podnosić do 10 procent PKB przeznaczany na obronność, ale gdzie kupić sprzęt?

Chociażby w Stanach Zjednoczonych.

A widzi pani, rozmawiamy o czymś, o czym w ogóle nie powinniśmy rozmawiać, bo chodzi głównie o to, żeby Europa odbudowała swój potencjał zbrojeniowy. Ale Europa nie robi nic, żeby to zrobić. Polska też nie robi wiele. Wydaje na obronność ponad 4 procent PKB, ale te pieniądze idą za granicę, a nie na polski przemysł zbrojeniowy, który jest niewydolny, zarządzany komunistycznie. Więc czego my oczekujemy od Europy? Skoro Europa nie produkuje tego, czego potrzebują europejskie armie, polska armia też, a potrzebują sprzętu. Gdzie go kupić? Czołgi nie stoją na półkach i nie czekają na polskiego mini-

stra, który przyjedzie je kupić. To nie jest sklep z zabawkami.

To co ta Europa może w tym momencie zrobić? I czy nie jest za późno?

Mamy dwa, trzy lata, jak mówi premier Tusk, do czegoś, co może się wydarzyć za wschodnią granicą. I nie mówię tu o wojnie wielkoskalowej, ale o jakimś ograniczonym konflikcie. Wojna hybrydowa już się toczy, cały czas się rozwija. W związku z tym trzeba natychmiast podjąć takie działania, wspólne wysiłki, aby szybko odbudować, czy rozbudować przemysł zbrojeniowy, żeby ten mógł produkować to, czego potrzebują armie europejskie, chodzi o sprzęt i amunicję.

Uważa pan, że Europa powinna mieć jedną wspólną armię?

Nie, po co? NATO wystarczy. Natomiast Europa powinna mieć taki potencjał, żeby każde państwo dysponowało swoimi siłami zbrojnymi dobrze przygotowanymi, wyszkolonymi, które będą składową częścią sił NATO.

Zdziwił pana fakt, że Amerykanie do negocjacji związanych z wojną w Ukrainie nie zaprosili Europy?

Nie, nie zdziwił mi ten fakt. Kto bierze do stołu słabego? Co mamy do powiedzenia Amerykanom przy tym stole negocjacyjnym? Amerykanie oczekują, że położymy na stole potencjał militarny, my go nie mamy. Dlatego Amerykanie tak naciskają na Europę, żeby ta poprawiła swój stan sił zbrojnych, żeby się obudziła. Dopóki Europa tego nie robi, nie jest partnerem dla Ameryka-

nów. Same wysiłki polityków i wielka propaganda sukcesu nie zmienia faktu, że Europa jest słaba, a kto rozmawia ze słabym?

Słowa D.J. Vince, wiceprezidenta USA podczas Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa mocno uderzyły w Europę, prawda?

D.J. Vince mocno się pomylił, bo jeżeli spiskuje z partią AfD, która jest partią sięgającą do nazizmu, gloryfikującą Wehrmacht, to strzela sobie w kolano albo w oba kolana. Jeżeli ktoś gloryfikuje Wehrmacht, a Amerykanie się z tym identyfikują w jakiś sposób, to znaczy, że kalają pamięć dzieł tysięcy żołnierzy amerykańskich, którzy polegali na polach II wojny światowej w Europie walcząc z faszyzmem. To jest dla mnie niezrozumiałe, co wiceprezydent D.J. Vince zrobił, będąc w Monachium.

Także Ukraina podnosi, co zrozumiałe, że nie może być tak, iż rozmowy o rozejmie, czy pokoju będą się odbywały bez niej, a póki co wydaje się, że Ukraina przy stoliku negocjacyjnym też nie ma.

Nie ma i to jest bardzo złe. Uważam, że jeżeli Amerykanie chcą rozłożyć nad tymi rozmowami swój parasol, to jednak powinni być partnerem dla Ukrainy lub Ukraina powinna być ich partnerem w tych rozmowach. To bitwa o Ukrainę, a nie o kogokolwiek innego. W związku z tym uważam, że lekceważenie Ukrainy jest co najmniej niestosowne i to poważny błąd.

Może Ukraina do tego stołu negocjacyjnego zostanie jeszcze zaproszona, jak pan myśli?

Miejmy nadzieję, że tak. Bardzo liczę na to, że Amerykanie jednak poważnie traktują tę kwestię i walczą między innymi o to, aby Ukraina była częścią tych negocjacji, żeby brała w nich udział. Zełenski mówi: „Nic o nas bez nas” i ma rację.

Europy też, o czym już mówiliśmy, przy tym stole negocjacji nie ma, ważą się też losy Europy i jej bezpieczeństwa.

No tak, tylko że Europa tego nie rozumie. Gdyby to rozumiała, już kilka lat temu podjęłaby wysiłki, które przygotowałyby Europę do tej sytuacji. Wie pani, nie rozumiem: politycy mają wielkie sztaby, które prognozują rozwój sytuacji, wybiegają w planach do przodu, a nie byli w stanie przewidzieć, że w końcu kiedyś dojdzie do rozmów i trzeba będzie ustanowić pokój między Ukrainą i Rosją. Odpowiedzieć sobie na pytanie: I co dalej? A jeśli dalej będziemy tacy słabi, to Putin będzie dyktował warunki. Wybory, które odbędą się w Ukrainie, a będą musiały się odbyć, Putin zmanipuluje i będzie miał swojego namiestnika w Kijowie. Ten zredukuje potencjał armii ukraińskiej i będzie pukał do naszych drzwi, a my dalej będziemy stali i zastanawiali się, co mamy zrobić, żeby Putin do nas nie przyszedł. Szkoda słów!

Jak pan myśli, jaki jest plan Donalda Trumpa i Stanów Zjednoczonych na zakończenie tej wojny?

To wszystko rozstrzygnie się w ciągu najbliższych dni. Amerykanie mają swoje stanowisko, ale muszą też uwzględnić stanowisko Rosji. To, co się



FOT. PAP/EP/PA

Gen. Skrzypczak: To, co się wydarzyło w ostatnich tygodniach w Europie i na świecie, pozwoli Amerykanom przyjąć jakąś strategię w rozmowach końcowych z Rosją

działo w Monachium i to, co się działo w Europie przez ostatnich kilka dni, to, moim zdaniem, chaos świadomie wytworzony przez Amerykanów po to, żeby z tego chaosu Amerykanie mogli wyciągnąć wniosek, czym jest Europa, jak Europa myśli, czy na Europę można liczyć, co na to wszystko Rosja. Moim zdaniem, to, co się wydarzyło w ostatnich tygodniach w Europie i na świecie, pozwoli Amerykanom przyjąć jakąś strategię w rozmowach końcowych z Rosją.

I jaką strategię Amerykanie przyjmą?

Nie chcę zgadywać. Nie mam dostępu do informacji, które byłyby podstawą do tego, żeby taką prognozę wydać. Natomiast jestem przekonany, że Amerykanie będą dążyć za wszelką cenę do zawieszenia broni, do tego, żeby stworzyć strefę, w której będą stacjonować siły pokojowe. Ale, moim zdaniem, to nie będą wojska NATO.

To kto mógłby w takiej strefie stacjonować?

Nie mówię, że Chiny. Ale takie wojska, które będą akceptowane dla obu stron walczących, czyli dla Rosjan i dla Ukraińców. To mogłyby być na przykład wojska hinduskie - one są neutralne dla obu stron, akceptowane dla obu stron i mają dużo doświadczenia w misjach tego typu.

Wojska z Indii biorą udział w misjach pokojowych?

Oczywiście! Mają największy potencjał w tego typu misjach w Afryce i na Bliskim Wschodzie.

Ale teraz ustalmy: jest strefa buforowa, stacjonują w niej na przykład wojska hinduskie i dochodzi do incydentów, Rosjanie ostrzeliwują drugą stronę. Co robią wtedy siły pokojowe? Atakują? Bronią się?

Oczywiście, że nie. To są wojska pokojowe, musi być mandat, na podstawie którego te wojska będą tam stacjonować. Ten mandat określa sposób reagowania i zachowania się wojsk w strefie buforowej. Mandat, który jest uzgodniony przez obie strony. Gdyby doszło do incydentu, takiego, o jakim pani mówi, Rosjanie złamałyby mandat, który podpisali. Złamałyby prawo, musieliby ponieść tego konsekwencje. Powtarzam, wojska będą stacjonować w strefie buforowej na podstawie mandatu podpisanego przez obie strony, czyli przez Rosjan i Ukraińców.

Pan nie wierzy, że Rosja odda Ukrainie te tereny, które zdobyła po 2022 roku?

Nie wierzę. Nie odda.

Czyli co Ukraina straciła? Donbas na pewno....

Rosjanie rozpoczęli ofensywę, będą chcieli zająć cały Donbas, ziemię charkowską, dużą część Zaporozża, a na chersońszczyźnie dotrą do Dniepru. Mam nadzieję, że dalej ich Ukraińcy nie puszczą.

Krym oczywiście zostanie w rękach Rosji. Oczywiście, że tak. Kursk Rosjanie odbiją.

Myśli pan? Musieliby to robić już teraz, przecież te negocjacje mogą się rozpocząć lada moment.

Zdąży. Putin na to czeka, negocjacje będą się toczyły, a on w tym czasie będzie prowadził swoje operacje wojskowe. Rozpoczęcie negocjacji nie kończy działań zbrojnych na froncie. Putin ma czas, dopóki nie będzie terminu zwieszenia broni.

Gdzieś tam pada data Świąt Wielkanocnych, to jeszcze dwa miesiące.

To spekulacje. Nie wiem, skąd biorą się te pogłoski. Jeszcze nic nie zostało ustalone, a mówi się o końcu wojny czy rozejmie.

Pana zdaniem, Ukraina tę wojnę przegrała?

Niestety, w kontekście tego, że nikt nie jest w stanie poza Amerykanami dać Ukrainie gwarancji bezpieczeństwa, Europa nie ma takiego potencjału, to wydaje się, że Ukraina nie stała w gronie zwycięzców. Nie może powiedzieć, że zwyciężyła w tej wojnie.

A Putin? On może być zadowolony?

On przeprowadził operację specjalną, zajął część terytorium Ukrainy, którą chciał zająć. Osiągnął to, co chciał osiągnąć. Może mówić, że dokonał denazyfikacji narodu ukraińskiego, czyli odfaszyzował Ukraińców, bo to był jeden z motywów rozpoczęcia operacji specjalnej w przeciwko Ukrainie.

Nie unicestwił tego narodu!

Na pewno nie unicestwił. Natomiast problem polega na tym, że swoje cele, moim zdaniem, w większości osiągnął.

Tylko jakim kosztem! Zginęło tysiące rosyjskich żołnierzy, wciąż ginie.

Oni się dla niego nie liczą.

Putin wrócił na salony, został przez Donalda Trumpa zaproszony do rozmów, prawda?

Tak. Na to liczył, dlatego tak bardzo popierał Trumpa w jego kampanii wyborczej.

Po jakiejś formie rozejmu w Ukrainie, o czym już mówiliśmy, musi dojść do wyborów. I co dalej?

To jest najgorsze. Najczarniejszy scenariusz jest taki, że po pierwsze - wybory wygra człowiek Putina, armia ukraińska może być zredukowana i Putin stopniowo będzie przejmował sterowanie Ukrainą, mając wpływy w Kijowie, w parlamencie ukraińskim. Będzie stopniowo realizował to, co chciał osiągnąć. Nie zajmie całej Ukrainy, bo za dużo by go to kosztowało, natomiast będzie chciał odzyskać wpływy i jeżeli jego człowiek wygra wybory w Ukrainie, to te wpływy odzyska.

Wydaje mi się, że Ukraińcy jeszcze bardziej nienawidzą Rosjan niż wcześniej...

Zgoda, w tej chwili nie ma większego wroga dla Ukraińców jak Rosja. Zmierzają do tego, że Ukraińcy nie zgodzą się na namiestnika z Moskwy?

Do tego zmierzam, nie wybiorą do parlamentu przedstawicieli prorosyjskich partii.

Nie będą mieli zbyt wiele do powiedzenia, bo wybory zmanipulują Rosjanie, to po pierwsze. Po drugie, stanie się to, czego się najbardziej obawiam: w Europie zacznie się exodus ludności ukraiń-

skiej, ludzie będą uciekać z Ukrainy do Europy i dalej.

Moim zdaniem Ukraińcy mimo wszystko nie pozwolą na to, żeby w ich kraju po trwającej trzy lata wojnie rządził przedstawiciel Kremla. Wyjdą na ulicę, już wychodzili.

Powiedziałem teraz o czarnym scenariuszu, kiedy to Rosjanie przejmą kontrolę nad Ukrainą, dokonają redukcji potencjału militarnego armii ukraińskiej, to będzie zresztą jeden z warunków zawieszenia broni. Oni będą osiągać swoje cele. Niektórzy sugerują nawet, że 20 milionów Ukraińców wyjedzie z Ukrainy, szukając swojego nowego miejsca na mapie świata. Nie wiem, mówimy teraz o czarnym scenariuszu, ale kto wierzy Putinowi?

Podobno Putin zgromadził na Białorusi 150 tys. żołnierzy. Podobno będzie prowadził jakieś akcje zaczepne z krajami przygranicznymi, może z Litwą, może z Polską, pan bierze to pod uwagę?

Moim zdaniem, Putin nie będzie szukał w tej chwili awantury z NATO, czyli z nami również. Natomiast nie wykluczam, że wojna hybrydowa w rejonie naszej wschodniej granicy i na Bałtyku będzie eskalowała, będzie przebiegała coraz większe rozmiary, a wachlarz działań rosyjskich będzie coraz trudniejszy, coraz bardziej prowokacyjny.

Myśli pan, że Putin rzeczywiście może w ciągu kilku najbliższych lat odbudować swoją armię i ruszyć na któreś z państw przygranicznych, chociażby na Polskę? Czy się na to nie odważy?

Odbudowuje swój potencjał już od dłuższego czasu. Nie mijemy złudzeń, Rosjanie mają już w tej chwili trzy do pięciu gotowych dywizji, które nie biorą udziału w wojnie na Ukrainie, a stacjonują w leningradzkim okręgu wojskowym. To niebezpieczne. Oni nie muszą wcale zaczynać wielkoskalowej wojny, ale wystarczy, że pomogą mniejszości rosyjskiej na Łotwie, która jest bardzo liczna. I nagle, według Kremla, ta mniejszość będzie zagrożona. W związku z tym wojska rosyjskie wkroczą na Łotwę, uwalniając od represji swoich rodaków na Łotwie. To będzie pretekst.

Co właściwie też chce osiągać Trump? Bo jeżeli zakończy tę wojnę na warunkach Rosji, to też nie będzie powodu do chwały.

Nie wiemy tego, czego chce Trump, nie wiemy, co siedzi w jego głowie. Natomiast wiadać wyraźnie, że chciałby się bardzo wyizolować między Pacyfikiem a Atlantykiem, od-

pycha oczekiwania, jakie mają wobec niego Europejczycy. Natomiast on się od tego nie uwolni. Będzie musiał mieć potencjał, bo nadal chce być globalnym graczem. A jeżeli wyjdzie z Europy, wyjdzie z Azji, przestanie nim być. W związku z tym, moim zdaniem, będzie chciał wzmocnić swoją pozycję globalnego gracza, a przy okazji zmniejszyć rolę innych w decydowaniu o nowym porządku w globalnym świecie.

Zmniejszyć rolę kogo konkretnie?

Na przykład Europy, która jest za słaba dla niego jako partner. On jest bardzo mocno rozczarowany Europą.

Ale Stany Zjednoczone bardzo dużo w Europie zainwestowały, więc to nie jest tak, że teraz Europę odpuszczają.

Niech w takim razie Europa pokaże, że jest warta tego, aby jej nie zostawiać. Europa na razie nie robi nic, żeby pokazać Trumpowi, że nie warto tego robić.

Czemu Europa nic nie robi? To kwestia europejskich przywódców? Interesów poszczególnych państw Unii Europejskiej? Z czego to wynika?

To choroba europejskich przywódców, założenie, żeby nie mieszać się w wielką politykę, nie wydawać pieniędzy na zbrojenia, bo lepiej wydawać je na sprawy socjalne, na cokolwiek jeszcze innego, ale na zbrojenia już niekoniecznie. Tak mi się wydaje, bo jak inaczej wyjaśnić brak kluczowych decyzji, które stanowią o bezpieczeństwie państwa? Każdy rząd, który nie podejmie takich wysiłków, jest rządem słabym po prostu. Nie rozumiem tego, co się dzieje w świecie.

Te trzy ostatnie latanie niczego Europy nauczyły?

Zdecydowanie niczego nie nauczyły. Nie zrobiono prawie nic, żeby zwiększyć potencjał militarny państw europejskich poza gadaniem i, powtarzam, poza turystyką polityczną, jeżdżeniem od stolicy do stolicy, spotkaniami to w Rzymie, to w Sztokholmie, to w Paryżu. I co z tych spotkań wynika? Nic. Politycy kochają się w turystyce politycznej, a nie w tym, co powinno stanowić o sile Europy, czyli o zbudowaniu potencjału militarnego, który skutecznie odstraszyłby Putina.

Tylko Ukrainy żal.

Żal Ukrainy, oczywiście i tych trzech lat naszych wspólnych wysiłków, które ponieśliśmy w związku z tą wojną. Żal tego wszystkiego, co przez te trzy lata zrobili także Polacy, bo włożyliśmy dużo wysiłku, żeby uratować Ukrainę i pomagać Ukraińcom.

Najbardziej znany prof. Czesław Dźwigaj jest z pomników papieża – nic dziwnego, świat jest usiany 83 Janami Pawłami II jego dłuta. Wielu podejrzewało nawet, że w pracowni Dźwigaja jest matryca, z której szast-prast profesor odlewa kolejne podobizny Jana Pawła II. Profesor demontuje te pogłoski, dodaje też, że jego papieża nie ma tylko na Antarktydzie.

Ale rynek trochę się już nasycił papieżami i prof. Dźwigaj uznał, że pora wyjść z tej szufladki, a że energii i pomysłów ma za dwóch, więc próżni po papieżu nie ma. Wystarczy powiedzieć, że tylko na terenie administracyjnym Krakowa stoi aż 17 pomników, które wyszły z pracowni Dźwigaja, do tego kilkadziesiąt tablic, rzeźb plenerowych. – To prawda, choć są pewne enklawy. Może to źle zabrzmieć, ale pokażcie mi drugiego takiego twórcę, który ma tyle pomników w jednym mieście – mówi profesor. Wśród najbardziej znanych w Krakowie są, m.in. pomnik Piłsudskiego, Józefa Kałuży przed stadionem Cracovii, pomnik Ryszarda Kuklińskiego przed Galerią Krakowską czy Piotr Skarga na placu Marii Magdaleny.

Ten ostatni, odsłonięty w 2001 roku, wciąż wzbudza ogromne kontrowersje.

Pytany o to, czy krytyka jeszcze go wzburza, Czesław Dźwigaj podejmuje właśnie wątek pomnika Piotra Skargi.

– Ten temat jest już poza mną. Nie interesuje mnie to już, choć bywa denerwująca dyskusja, która wciąż wraca o tym, że pomnik został postawiony nielegalnie pod osłoną nocy. To bzdura! – mówi stanowczo artysta. – Choć dziś już głównie śmiech budzą we mnie te kontrowersje i ciągłe usiłowania przeniesienia go, bo patrząc z perspektywy czasu – 24 lat, ten pomnik bardzo mnie rozślawił. Koledzy nawet się zastanawiali, ile ja zapłaciłem redakcji, żeby wtedy tyle o tym pisali. Ale usłyszałem też, jak przewodniczka z muzeum mówi, że nielegalnie w ciągu jednej nocy postawili i to mnie zdenerwowało. Ale co mogę powiedzieć? Że nie realizuje się w ten sposób takich rzeczy? Że są przecież wszystkie dokumenty i żyją osoby, które wydawały zgody? Szkoda życia na takie dyskusje...

A krytyka? – Każda krytyka trochę dotyka, ale bywa często też konstruktywna. Studentom mówiłem, by inspirowali się sportowcami, którzy muszą rywalizować, by być lepsi, inaczej do niczego by nie doszli. Musicie być zazdrośni – mówiłem im – ale nie daj Boże, kiedy pojawia się zawiść. To już jest choroba. Jak najdalej trzeba uciekać od takich ludzi, bo szkoda życia. Rywalizacja musi być, ale ona jest piękna do momentu, kiedy nie ma zawiści – tłumaczy prof. Dźwigaj.

Sam takiej zawiści doznał, jak mówi, kiedy w Krakowie

Mówiono, że Dźwigaj za bardzo się w mieście rozpiera

W pracowni w Rzęsce powstaje właśnie rzeźba na 1000-lecie koronacji Chrobrego, ale prof. Czesław Dźwigaj gromadzi tu już prace na swoją jubileuszową wystawę. Nam krakowski rzeźbiarz opowiada, jak wszystko się zaczęło

Anna Piątkowska



Z wizytą w pracowni prof. Czesława Dźwigaja. Teraz w pracowni w Rzęsce powstaje rzeźba na 1000-lecie koronacji Chrobrego

chciano zakazać Dźwigaja, bo ktoś uznał, że za dużo go w mieście. – Czegoś takiego w historii Krakowa nie było. Zrobiono tak zwany sąd architektoniczno-rzeźbiarski nade mną. To było po odsłonięciu pomnika Skargi – mówi rzeźbiarz. – Po tym, jak zrealizowałem pierwszy pomnik papieża, który stanął w parku Strzeleckim, posypały się zlecenia i ktoś uznał, że ten Dźwigaj za bardzo się w mieście rozpiera.

Nieznane oblicze Czesława Dźwigaja

Rzeźby, obrazy, linoryty są w całej pracowni. Jedne już gotowe, inne właśnie powstają. Czesław Dźwigaj pracuje nad kilkoma jednocześnie. Jak światło pozwala malować, kończy obraz, kiedy światło gorsze, kończy linoryty, pracuje nad rzeźbami. Teraz w pracowni w Rzęsce powstaje rzeźba na 1000-lecie koronacji Chrobrego, do odlewni trafił właśnie monumentalny, gipsowy model kompozycji rzeźbiarskiej na temat Tadeusza Kościuszki.

Do pracowni profesor przyjeżdża codziennie, zaczyna pracę ok. 8 rano, wtedy jest najlepsze

światło. Pracuje do 18.00-19.00. W pracy zawsze towarzyszy mu muzyka, czasem radio. Pracuje na okrągło. – Wakacje? Chyba bym zwariował. No, może ze dwa dni, ale trzeciego to na pewno już bym nie wytrzymał. Jestem na to skazany – pokazuje na pracownię wypełnioną swoją sztuką. – Ale to mój świat, to mój eden.

Dzięki pracy zwiedził też kawał świata. Ale ostatnio najczęściej podróżuje w miejscu – lekarz zalecił rower, więc profesor wybrał stacjonarny i pedałuje w czterech ścianach, oglądając przy tym telewizję. – Jak mnie coś zdenerwuje, to ostro pedałuję, a jak nie, to się włokę – wyjaśnia. Pracownia choć pokaźna też nie mieści wszystkich prac, które tu powstają, można się na nie natknąć już na podwórku: rzeźby stoją w ogrodzie, pod schodami, na parapetach. A prof. Dźwigaj właśnie szykuje się do szczególnej wystawy, którą zobaczymy 15 maja w krakowskim Pałacu Sztuki i potrwa zaledwie 10 dni. Znajdą się na niej obrazy, grafiki, medale.

– Będzie o Krakowie i o przemianach. Można powiedzieć, że

to swego rodzaju resume – zapowiada artysta wystawę z okazji swojego 75-lecia.

Przewodnikiem po Krakowie na powstających jeszcze na wspomnianą wystawę pracach malarskich będzie Trefniś, ale – jak podkreśla Czesław Dźwigaj, nie ten matejkowski, a filuterny XVII-wieczny. Kraków widziany z perspektywy Czesława Dźwigaja będzie i sentymentalny, i bardzo skierowany ku przyszłości, znajdują się tu i reminiscencje twórczości Wyspiańskiego, i nawiązanie choćby do tematu krakowskiego metra.

– Chciałbym pokazać, że temat krakowski jest mi bardzo bliski i że rzeźba pomnikowa to mały fragment mojej twórczości. Ta wystawa pokaże też moje nieznane oblicze, np. nigdy niepokazywaną w Krakowie rzeźbę ceramiczną, a w 1991 roku reaktywowałem Pracownię Rzeźby Ceramicznej na ASP i prowadziłem ją do emerytury – wyjaśnia Czesław Dźwigaj.

Pytam, czy kiedy ma pomysł na jakiś temat, od razu wie, jaka będzie forma. W odpowiedzi Czesław Dźwigaj przynosi stos miniaturowych notatników peł-

nych szkiców. Tak, każdy temat od razu ma formę. A te, których artysta nie umie zamknąć w kresce czy kształcie rzeźby, ubiera w słowa. Bo Czesław Dźwigaj to też poeta, w Rumunii dostał nawet za wiersze doktorat honoris causa. Jego poezje zostały przetłumaczone na włoski, niemiecki, angielski i rumuński.

„Sztuka w jakiegokolwiek postaci i dyscyplinie służy do wypowiadania swoich uczuć i myśli. Jest medium służącym do porozumiewania się z innym człowiekiem. Jej celem nie jest imitacja, lecz przesłanie duchowe” – to motto, jakim Czesław Dźwigaj wita odwiedzających jego stronę internetową.

Wszystko zaczęło się w Nowej Hucie

– W życiu trzeba mieć szczęście. Oprócz iskry Bożej, trzeba mieć szczęście i trafić na okoliczności. To nie jest żadna wielka filozofia, jeśli robi się coś, do czego ma się przekonanie – mówi prof. Dźwigaj, ale zamiłowania do rysunków nie przejawiał „od zawsze”.

Jako dziecko wolął się bawić w Apaczów w ruinach zamku, niż siedzieć w szkole. Jak to się więc stało, że chłopak z Nowego Wiśnicza trafił na Akademię?

– Wszystko zaczęło się w Nowej Hucie przy placu Centralnym – wspomina profesor Dźwigaj. – Jakoś się udało nie repetoować w podstawówce, choć nie byłem zainteresowany szkołą i jak tylko się w niej znalazłem, kombinowałem, jakby się tu wyrwać na wagary. Rodzice byli przerażeni, jak skończyłem edukację w wiśnickiej podstawówce, po znajomości umieszcili mnie w zasadniczej szkole zawodowej HiL na specjalizacji elektrycznej w Nowej Hucie. Zamieszkałem na os. Wandy u kogoś z rodziny, potem na stacji przy Centrum C. To był koszmar: lekcje były wtedy od poniedziałku do soboty, trzy dni szkoły, trzy dni warsztatów, w klasie 40 takich ananasów jak ja. Trzeba wstać o 5 rano, żeby zdążyć. Wtedy zacząłem rysować i malować.

Pierwsze rysunki powstały na ławkach za budynkiem dawnego kina Światowid. Na ich podstawie Czesław Dźwigaj dostał się do liceum plastycznego w Nowym Wiśniczu i to od razu do drugiej klasy.

– Na studiach się wybiłem. Miałem zamiar zwać za granicę. Byłem na stypendium w Paryżu, gdzie przymierałem głodem – do dziś nie przepadam za zupą cebulową, była najtańsza więc bez przerwy ją tam jadłem. Jak wróciłem, na piątym roku zostałem zatrudniony jako stażysta na Akademii, więc plany o ucieczce spełzły na niczym – wspomina.

Pierwsze duże pieniądze przyszedł w 1978 roku, kiedy jako asystent na Wydziale Form Przemysłowych zdobył pierwszą nagrodę na Biennale Małych Form Rzeźbiarskich im. Dantego w Ra-

wennie. – Ta nagroda dała mi prestiż i pieniądze. Pieniądze przemyciłem – przelewów na konto nie było, a państwo zabraloby mi większość tej kwoty – mówi i wspomina, jak fortunę w dolarach ukrył w siedzeniu malucha, którym wybrał się z koleżanką do Włoch po odbiór trofeum. Uwagę celników, którzy chcieliby przeczesać samochód na granicy miały odciągnąć „świerszczyki”. Ostatecznie jednak nikt nie skontrolował samochodu młodego artysty. Za tę nagrodę w latach 80. Czesław Dźwigaj zbudował sobie pracownię.

Chłopak z Wiśnicza

To właśnie w wiśnickim zamku mały Czesław uwielbiał się bawić, dziś w najstarszej części zamku Lubomirskich w Wiśniczu można zobaczyć stałą wystawę prac artysty Czesława Dźwigaja, m.in.: popiersia – fragmenty pomników Kazimierza Wielkiego, Władysława Łokietka, Henryka Sienkiewicza czy Fiedorfa Nila. W gablotach, prezentowanych jest około trzydziestu medali. Jest tu i rysunek, malarstwo, grafika, rzeźba, wydawnictwa poetyckie. Jest także zaułek biograficzny.

W Wiśniczu stanął też pierwszy pomnik Jana Matejki, jaki powstał w Polsce, w stulecie urodzin artysty zrealizował go Czesław Dźwigaj. Jak mówi, nie miał wtedy jeszcze śmiałości proponować go Krakowowi.

O powrotach do rodzinnej miejscowości mówi:

– Jest sentyment, ale nie ma już ludzi, których znałem. Nie mam tam już nikogo. Żyją dwaj bracia, ale różnica wieku była między nami bardzo duża, więc nigdy nie byliśmy ze sobą blisko. Życie osobiste to trzeci-czwarty plan. Tak się złożyło, ja tego nie wybierałem. Nie mam czasu na życie rodzinne. Wszystko się dzieje tu, w pracowni – mówi. – Wiśnicz jest dla mnie miejscem, do którego chcę wrócić na stałe, kiedy przyjdzie mój ostateczny czas.

Czy artystycznie czuje się już spełniony? W odpowiedzi profesor opowiada anegdotkę.

– Około 2004 roku spotkałem w samolocie prof. Pendereckiego, obaj lecieliśmy do Jeruzolim. W trakcie rozmowy stwierdził, że twórczo do artysty muzyka okres między 65. a 80. rokiem życia jest najlepszy. Dla artysty malarza podobnie. Przeszło się już wszystkie najważniejsze życiowe doświadczenia, wszelkiego typu „izmy”, krytyka już tak nie boli, wraca się do korzeni. Po 80. już tylko powtarza się to, co wymyśliło się wcześniej. Bardzo się wtedy oburzyłem, bo sam byłem tuż po 50. Jak to, mam jeszcze tyle czekać, na najlepszy czas – myślałem. Dziś się zgadzam z tym, co mówił prof. Penderecki, tylko myślę z niepokojem, że zostało mi zaledwie pięć lat tego najlepszego okresu – wyjaśnia.

Nowa organizacja ruchu na ulicy Pilotów



Od soboty, 22 lutego 2025 roku, od wczesnych godzin porannych, wprowadzona zostanie nowa czasowa organizacja ruchu. Zmiany obejmą wprowadzenie ruchu jednokierunkowego na ciągu ulic Pilotów (od skrzyżowania z ul. Sądawki) – Akacyja – Dzielskiego – Sądawki (do skrzyżowania z ul. Pilotów). Na skrzyżowaniu ulic Pilotów i Ulanów powstanie tymczasowy ruch okrężny. Ulice Ulanów, Młyńska Boczna i Akacyja (od skrzyżowania z ul. Dzielskiego) pozostaną dwukierunkowe.

Więcej informacji na:



Nowa organizacja ruchu na ulicy Meissnera



W związku z trwającą budową linii Krakowskiego Szybkiego Tramwaju do Mistrzejowic, od poniedziałku, 17 lutego 2025 roku obowiązuje nowa czasowa organizacja ruchu. Zmiany obejmują wydłużenie zamkniętego odcinka jezdni po zachodniej stronie ul. Meissnera do skrzyżowania z ul. Śliczną i ul. Łąkową. Kierowców jadących od strony ul. Mogińskiej obowiązuje zakaz skrętu w lewo w ul. Śliczną. Wyznaczono objazd ulicą Łaszkiewicza.

Więcej informacji na:



Kompozytor Witold Lutosławski powiedział: „Możemy zamknąć oczy, jeśli nie chcemy widzieć, możemy nie jeść, jeśli nam nie smakuje, możemy nie dotykać, jeśli nas parzy. Natomiast (...) słuch nasz jest bezbronny i pod tym względem jesteście niewolnikami otaczającego nas świata”. Nie da się ukryć – hałas stał się nieodłącznym elementem naszej codzienności. Gdzie w Krakowie jest najgłośniej i czy da się z tym coś zrobić, pytamy prof. Tadeusza Wszółka, kierownika Katedry Mechaniki i Wibroakustyki AGH.

Jolanta Tęcza-Ćwierz

GŁOŚNY PROBLEM. STREFY CISZY, EKRANY, CICHE NAWIERZCHNIE. JAK WALCZYĆ Z MIEJSKIM HAŁASEM?

Które rejony Krakowa są najbardziej hałaśliwe?

Jednym z najgłośniejszych miejsc w Krakowie są Aleje Trzech Wieszczów. Wysoka zabudowa i intensywny ruch drogowy powodują efekt tzw. studni akustycznej – hałas nie ma się gdzie rozproszyć, przez co jego poziom pozostaje wysoki. Warto jednak odróżnić dwa aspekty hałasu: poziom dźwięku, mierzony w decybelach oraz liczbę osób narażonych na jego oddziaływanie. Sam hałas na dużym skrzyżowaniu czy ruchliwej ulicy nie stanowi większego problemu, jeśli w pobliżu nie ma mieszkańców. Najbardziej dokuczliwe są te miejsca, gdzie wysoki poziom hałasu oddziałuje na osiedla mieszkaniowe, a infrastruktura nie zapewnia odpowiedniej ochrony przed dźwiękiem. Do wyjątkowo głośnych pod tym względem ulic należą również Dietla i Powstańców – to właśnie tam hałas w dużym stopniu bezpośrednio dociera do dużej liczby mieszkańców. Z kolei na ulicy Opolskiej sytuacja znacznie się poprawiła dzięki budowie ekranów akustycznych i tunelu, które skutecznie wyciszyły ruch samochodowy. Wbrew pozorom ściśle centrum Krakowa jest stosunkowo ciche. Ograniczenie ruchu samochodowego i strefy przeznaczone wyłącznie dla pieszych sprawiają, że hałas komunikacyjny w tej części miasta nie jest tak dokuczliwy jak w są-

siedztwie głównych arterii komunikacyjnych.

Pomówmy zatem o centrum. W Krakowie gotowy jest projekt uchwały mającej na celu ograniczenie hałasu generowanego przez różne urządzenia. Jeśli przepisy wejdą w życie, na Starym Mieście zrobi się ciszej, co poprawi komfort mieszkańców. Z drugiej strony trzeba uwzględnić interesy właścicieli restauracji, pubów i klubów, dla których życie nocne jest kluczowym elementem działalności. Czy można znaleźć równowagę między interesem społecznym a potrzebami przedsiębiorców w kontekście ograniczenia hałasu w Krakowie?

Wydaje się, że kompromis jest możliwy. W wielu krajach, takich jak Francja, Belgia czy Wielka Brytania, obowiązują regulacje ograniczające hałas wewnątrz lokali, wprawdzie głównie ze względu na ochronę uczniów, ale znajdziemy też zapis mówiący, że w godzinach nocnych muzyka nie powinna być słyszalna przy otwartych oknach w strefie narażonej na hałas. W tym celu należy zapewnić odpowiednie wygłuszenie, tak aby dźwięk nie wydostawał się na zewnątrz. Lokale powinny być klimatyzowane, by uniknąć konieczności otwierania okien. Nie ulega wątpliwości, że kluby i dyskoteki są nieodłącznym elementem życia turystycznego, szczególnie jeśli miasto aspiruje do miana turystycznej

metropolii. Jednak większym problemem niż same lokale są często ich goście – podchmileni turyści czy uczestnicy imprez sportowych, którzy w nocy wychodzą na ulice i zakłócają spokój. W tym zakresie nowa uchwała niewiele zmieni. Podobne regulacje obowiązują już w Poznaniu i Gdańsku, jednak ich skuteczność jest dyskusyjna. W Poznaniu uchwała została wprowadzona około dekady temu, lecz wielu mieszkańców nawet o niej nie słyszało, co sugeruje, że jej egzekwowanie pozostawia wiele do życzenia. Choć w Polsce od dawna istnieją przepisy dotyczące hałasu, problemem jest ich skuteczna egzekucja. Nowa uchwała mogłaby wzmocnić determinację władz w walce z hałasem, jednak w obecnej sytuacji kluczowym wyzwaniem jest zrozumienie, że najczęstszym źródłem zakłócających nocny odpoczynek pozostają osoby wychodzące z klubów czy imprez sportowych. To właśnie one stanowią główne źródło hałasu, a uchwała niekoniecznie wpłynie na zmianę ich zachowań.

„W poniedziałek w godzinach wczesnoporannych usłyszałam jazgot szklą zabieranego przez śmieciarkę. (...) To straszny dźwięk, otwierający pokrywę ziemi i budzący umarłych – tak jakby i oni byli zaproszeni na tę inaugurację” – pisze o swojej hałaśliwej miejskiej pobudce Dorota Ma-

słowska. Głośno jest wszędzie. Jakie są główne źródła hałasu w Krakowie i które z nich mają największy wpływ na mieszkańców?

Źródła hałasu w Krakowie są typowe dla dużego miasta – dominuje hałas drogowy, który w normalnych warunkach jest akceptowany. Istotnym źródłem hałasu jest także transport lotniczy, tramwajowy i kolejowy. Problem pojawia się jednak w sytuacjach odbiegających od normy, takich jak nocne wyścigi samochodowe czy jazda nadmiernie głośnymi motocyklami. Badania pokazują, że takie nietypowe dźwięki są szczególnie irytujące dla mieszkańców. Coraz większą rolę odgrywają również urządzenia klimatyzacyjne i chłodnicze, które stają się szczególnie dokuczliwe nocą, gdy poziom tła akustycznego spada, a ich dźwięk staje się bardziej słyszalny. Niektóre źródła hałasu, choć mniej oczywiste, również wpływają na komfort życia. Przykładem jest dźwięk tłuczonego szkła we wspomnianym cytacie Maślowskiej. Nie jest to typowy miejski hałas, ale właśnie przez to może być szczególnie dokuczliwy. To samo dotyczy innych nieoczekiwanych dźwięków – w centrum miasta spodziewamy się słyszeć samochody, a ich brak mógłby nas dziwić. Z kolei w środowisku naturalnym nawet pojedynczy pojazd może zostać odebrany jako zakłócenie ciszy. Podobne doświad-

czenie miałem niedawno. Mieszkam w pobliżu Miasteczka Studenckiego, gdzie remont jednego z akademików wiązał się z pracami budowlanymi. W sobotę o siódmej rano zrzucano gruz do ciężarówki, co powodowało potworny hałas. Pomyślałem wtedy o studentach, którzy po ciężkim tygodniu chcieliby się wyspać. Takich sytuacji często można by uniknąć, podobnie jak zbędnego hałasu generowanego przez poranne prace ogrodnicze z użyciem kosiarek. W wielu krajach obowiązują lokalne regulacje określające godziny, w których dopuszczalne są głośne czynności, ich przestrzeganie poprawiłoby komfort mieszkańców. Wiele zależy od naszej wzajemnej troski i świadomości.

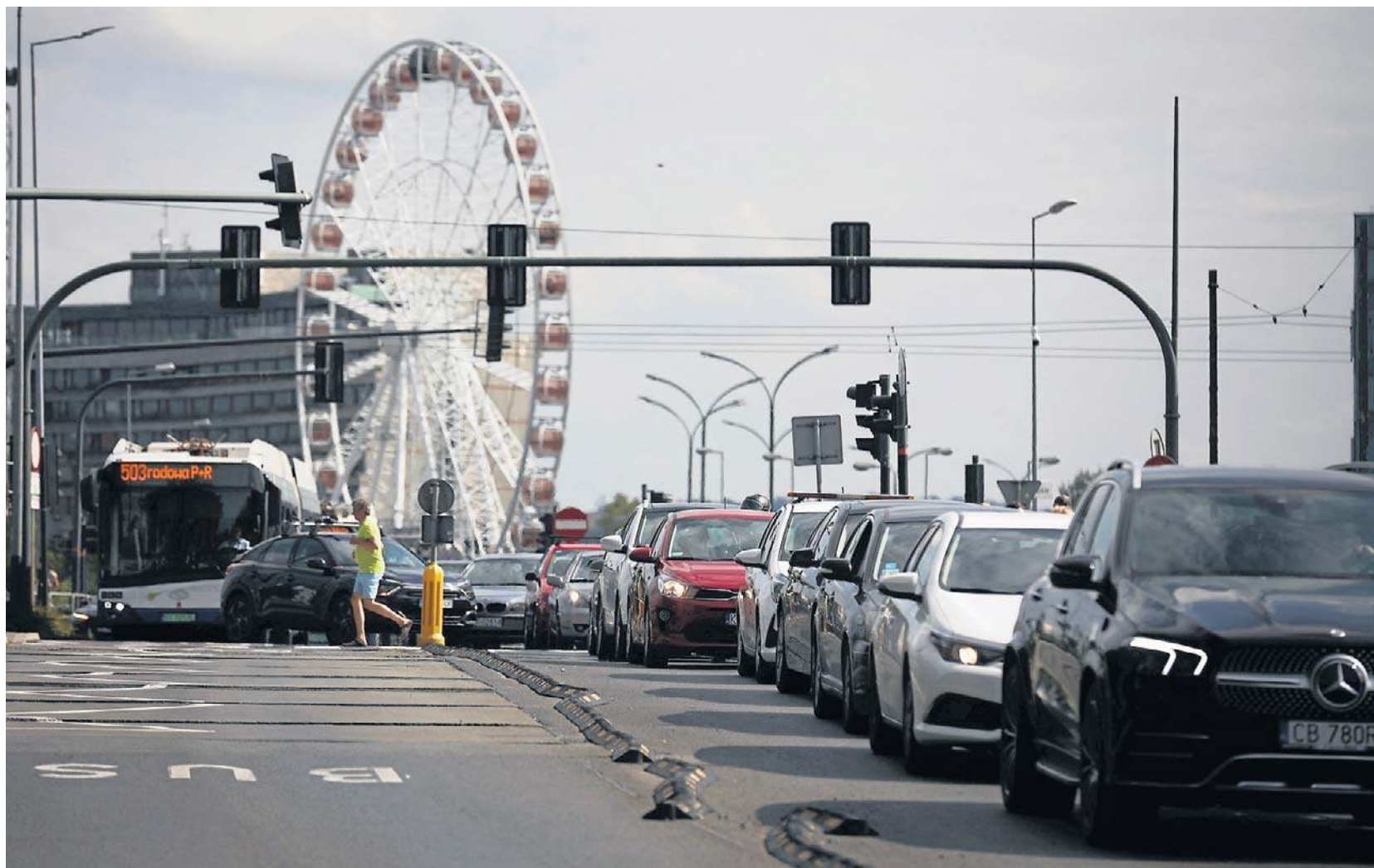
Czy popiera pan pomysł wprowadzenia stref ciszy w miastach, na przykład w parkach, szkołach czy środkach transportu publicznego?

To znakomity pomysł. W Japonii, przy okazji konferencji naukowej, miałem okazję zobaczyć, jak to działa. Mimo tłumów w metrze panuje cisza, a rozmowy są dyskretne. W Polsce często w miejscach publicznych mówimy głośno, nie zwracając uwagi na innych. W Japonii nikomu nie przyszłoby do głowy, by tak hałasować. Strefy ciszy warto wprowadzać stopniowo, choć może to budzić opór, podobnie jak kiedyś zakaz palenia w lokalach. Można zacząć

od eksperymentalnych wdrożeń i zobaczyć, jak się sprawdzi w praktyce. Jestem przekonany, że wiele osób odechnęłoby z ulgą, gdyby okazało się, że to nic strasznego, a korzyści są ogromne. W pendolino to działa.

Dla wielu hałas to „niechciane dźwięki”. Kłopot w tym, że to, co niepożądane dla jednej osoby, może być dźwiękiem przyjemnym lub nawet niezbędnym dla innej. Jaka jest zatem naukowa definicja hałasu?

Hałasem określamy wszystkie dźwięki, które w danym momencie są niepożądane, dokuczliwe lub wywołują negatywne odczucia. Co istotne, nie muszą być one głośne – liczy się przede wszystkim ich subiektywna percepcja. Przykładem może być dźwięk regularnie spadających kropli wody, wykorzystywany w chińskich torturach, czy charakterystyczny zgrzyt styropianu pocieranego o szybę. Nawet muzyka może stać się hałasem – na koncercie głośny dźwięk może być przyjemnością, ale gdy próbujemy wtedy odebrać ważny telefon, stanie się przeszkodą. Postrzeganie hałasu zależy również od kontekstu. Hałas remontu jest dla większości osób dokuczliwy, ale jeśli dotyczy długo wyciekanej renowacji własnego mieszkania, możemy wykazać się większą wyrozumiałością. Odbiór dźwięków jest także związany z naszym nastrojem i kondycją psychiczną. Świa-



FOT. ANDRZEJ BANAS

Najbardziej dokuczliwe są te miejsca, gdzie wysoki poziom hałasu oddziałuje na osiedla mieszkaniowe

towa Organizacja Zdrowia (WHO) ostrzega, że długotrwałe narażenie na wysoki poziom dźwięku, nawet przyjemnego, może szkodzić zdrowiu. Od 2018 roku WHO w swoich regulacjach wskazuje, że średni poziom hałasu w skali roku nie powinien przekraczać 70 dB. Może się to wydawać dużo, ale badania pokazują, że wielu młodych ludzi regularnie przekracza ten próg - wystarczy kilka koncertów, meczów piłkarskich czy głośniejszych wydarzeń. Największym zagrożeniem dla słuchu pozostaje jednak zbyt głośne słuchanie muzyki przez słuchawki, co jest jedną z głównych przyczyn ubytków słuchu wśród młodych ludzi. Noszenie ochronników słuchu lub coraz popularniejszych wielorazowych stoperów to żaden wstyd - koncerty pozostają równie przyjemne, a dodatkowo unikamy bólu głowy i przeciążenia słuchu.

Intensywność dźwięku mierzymy w decybelach. Zero dB to próg słyszalności, czyli moment, w którym zaczynamy odbierać dźwięk. Cichy szept z odległości metra to około 30 dB, natomiast operator piły łańcuchowej lub młota pneumatycznego jest narażony na poziom przekraczający 100 dB. Jaki poziom hałasu staje się szkodliwy dla zdrowia? Wpływ hałasu na organizm jest złożony, ale można tu wyróżnić dwa efekty: doraźny i długofalowy. Pierwszym

może być nagły, krótkotrwały wzrost poziomu dźwięku, który może bezpośrednio prowadzić do uszkodzenia słuchu, jak np. w przypadku pokazu fajerwerków. Gdy w otoczeniu panuje cisza, kanał słuchowy otwiera się, aby wychwycić dźwięki, podobnie jak źrenica rozszerza się w ciemności, by zwiększyć ilość docierającego światła. Nagły, bardzo głośny impuls dźwiękowy o poziomie 120-130 dB może w takich warunkach uszkodzić słuch. Jeśli jednak jesteśmy na to przygotowani, na przykład wiemy, że wkrótce wybuchnie petarda, ryzyko jest mniejsze. Drugim czynnikiem jest długotrwałe narażenie na hałas. Nawet jeśli jego poziom nie jest ekstremalnie wysoki, stałe obciążenie układu słuchowego prowadzi do stopniowego pogarszania słuchu. WHO wskazuje, że długotrwałe przebywanie w otoczeniu hałasu o poziomie powyżej 80 dB grozi ubytkiem słuchu, a przy poziomie przekraczającym 85 dB ryzyko to staje się bardzo wysokie. Skutki narażenia na hałas są znacznie szersze niż tylko uszkodzenie słuchu. Według badań niemieckich, przeprowadzonych w ramach projektu QUIESST w kontekście efektywności ekranów akustycznych, nadmierny hałas kosztuje Europę od 38 do 40 mld euro rocznie. Straty te wynikają ze skutków zdrowotnych i spadku produktywności pracowników,

ale nie uwzględniają jeszcze innego istotnego czynnika - utraty wartości nieruchomości. Działki w pobliżu ruchliwych dróg czy torów kolejowych są tańsze właśnie ze względu na zanieczyszczenie akustyczne. Choć problem hałasu jest coraz częściej dostrzegany, wiele zależy od świadomości mieszkańców. Nie wszyscy muszą jeździć nadmiernie głośno, hałaśliwie zachowywać się na ulicy czy kosić trawę wcześnie rano. Nasz komfort życia mógłby być wyższy, gdybyśmy zwracali na to większą uwagę. Często wydaje się, że hałas znika wraz z wyłączeniem jego źródła - w przeciwnieństwie do zanieczyszczenia powietrza, gleby czy wody, które wymagają długotrwałych działań naprawczych. To jednak złudne myślenie, ponieważ zazwyczaj nie da się tak po prostu wyłączyć źródeł hałasu, jakim jest ulica czy autostrada.

Według badań hałas przyczynia się bezpośrednio do około 200 tysięcy zgonów rocznie w Europie. Jego pośrednie skutki są trudniejsze do zmierzenia, jednak wśród głównych zagrożeń dla zdrowia hałas plasuje się zaraz po zanieczyszczeniu powietrza. Mimo to świadomość społeczna tego problemu wciąż jest niewielka. Jak wspominałem, skutki zdrowotne narażenia na hałas nie ograniczają się jedynie

do uszkodzenia słuchu. Powoduje on również skutki pozasłuchowe. WHO wyróżnia trzy główne konsekwencje ekspozycji na nadmierny hałas: wybudzanie w nocy, skrajną dokuczliwość oraz choroby układu sercowo-naczyniowego, w tym przede wszystkim chorobę niedokrwienną serca. To ostatnie schorzenie jest szczególnie istotne, ponieważ wynika zarówno z przewlekłego stresu wywołanego hałasem, jak i zaburzeń snu. W wielu krajach zwraca się coraz większą uwagę na problem nocnych zakłóceń, ponieważ chroniczne wybudzanie nie tylko irytuje i utrudnia ponowne zaśnięcie, ale w dłuższej perspektywie zwiększa ryzyko chorób serca. Chociaż trudno jest określić bezpośrednią korelację między hałasem a chorobami, ponieważ funkcjonujemy w środowisku pełnym różnych stresorów, nie ulega wątpliwości, że hałas stanowi istotny czynnik pogarszający stan zdrowia. Hałas ma także negatywny wpływ na zdolności poznawcze, zwłaszcza u młodych ludzi. Osoby regularnie narażone na hałas mają trudności z rozumieniem tekstu, ich percepcja pogarsza się, a efektywność nauki spada. W powszechnej opinii to głównie miasta są obszarami o wysokim poziomie hałasu, ale rzeczywistość jest bardziej złożona. Obszary wiejskie również borykają się z problemem nadmiernych

decybeli - ciszę spaceru po lesie mogą zakłócać quady, agroturystyczny wypoczynek przerywają kosiarki, a relaks nad jeziorem burzą skutery wodne. Często bywam w Bieczu, gdzie przebiega obwodnica. Nocą zamiast ciszy słyszę kierowców, którzy urządzają sobie rajdy. Oczekiwanie ciszy i relaksu w takich miejscach bywa więc złudne - zamiast odpoczynku można doświadczyć nieoczekiwanej dawki hałasu, co pokazuje, że problem ten nie jest wyłącznie domeną dużych miast.

Jakie działania - poza budową ekranów akustycznych - podejmowane są w miastach w celu redukcji hałasu komunikacyjnego?

Kwestia ekranów akustycznych budzi wiele kontrowersji. Choć są one skutecznym rozwiązaniem, ich jakość i estetyka często pozostawiają wiele do życzenia. Powinny być lepiej wkomponowane w otoczenie i wykonane z materiałów o wysokiej trwałości, ale w praktyce często realizuje się je jak najniższym kosztem. W efekcie szybko niszczą się i negatywnie wpływają na krajobraz miejski. W krajach takich jak Austria czy Włochy ekrany są projektowane z większą dbałością o estetykę, co pokazuje, że można pogodzić funkcjonalność z atrakcyjnym wyglądem. Nie wszędzie jednak ekrany mogą być stosowane, zwłaszcza w gęstej, miejskiej

zabudowie. Dlatego coraz częściej wykorzystuje się alternatywne metody redukcji hałasu, takie jak „cicha nawierzchnia”. Jest to jedno z rozwiązań, które znacząco zmniejszają hałas generowany przez ruch pojazdów. Holandia od lat stosuje je w centrach miast, z powodzeniem redukując nadmierny hałas. Niestety, w Polsce często obserwuje się odwrotne podejście - w wielu mniejszych miejscowościach na drogach kładzie się kostkę brukową, która zwiększa hałas nawet o kilkanaście decybeli. Kolejnym skutecznym rozwiązaniem jest przenoszenie ruchu ciężkich pojazdów poza tereny miejskie oraz wprowadzanie ograniczeń prędkości ze względu na hałas. Przykład Niemiec czy krajów skandynawskich pokazuje, że konsekwentne egzekwowanie tych zasad przynosi pozytywne efekty. W Polsce przestrzeganie ograniczeń prędkości wciąż stanowi wyzwanie, ale świadomość problemu rośnie. W Krakowie trwają dyskusje na temat wprowadzenia strefy czystego transportu, która ograniczyłaby wjazd starszych, bardziej hałaśliwych pojazdów do centrum. Choć proponowane regulacje są dość łagodne, już teraz budzą sprzeciw części mieszkańców. Mimo to takie inicjatywy mogą znacząco poprawić jakość życia w miastach, redukując zarówno hałas, jak i zanieczyszczenie powietrza.

Jakie ma pan sposoby na odpoczynek od hałasu? Jakiego dźwięku uważa pan za najbardziej kojącego?

Najbardziej odpręża mnie natura - góry, szum fal nad morzem, płynący strumień, szum lasu, a nawet kumkanie żab. Dźwięki przyrody mają niezwykle moc uspokajania. Co ciekawe, spotkałem się z przypadkami, że ludzie składali oficjalne skargi na hałasujące żaby w pobliskim stawie. Faktycznie potrafią kumkać dość głośno - nawet powyżej 70 dB - zmierzylem to! Dla mnie jednak jest to dźwięk relaksujący i zdecydowanie wolę go od hałasu miasta.

EKSPERT



Prof. Tadeusz Wszolek, kierownik Katedry Mechaniki i Wibroakustyki AGH.

- Nie życzyłbym takich przeżyć największemu wrogowi - wyznaje Tomasz Kopera, członek załogi statku Polskiej Żeglugi Morskiej „Jawor”, która - zawijając do portu w São Luís w Brazylii - znalazła na pokładzie tego masowca przeszło 500 kilogramów kokainy. Marynarze, w tym 38-letni jaślanin, wpadli przez to w niemałe tarapaty

Jakub Hap

PÓŁ TONY KOKAINY NA POKŁADZIE STATKU, CZYLI BRAZYLIJSKI KOSZMAR MARYNARZA Z JASŁA



Choć Tomasz Kopera - absolwent akademii morskiej - pracuje na morzu już 16 lat, cykl rejsów statkiem handlowym, obejmujący Europę i Amerykę Południową, zaplanowany na lato i jesień ubiegłego roku miał być dla niego przełomowy. Gdyby wszystko poszło zgodnie z planem, w listopadzie wróciłby do ojczyzny jako świeżo upieczony kapitan. Mieszkańcy Jasła nawet w najgorszych snach nie przyszłoby do głowy, że zamiast świętować upragniony zawodowy awans, utknie w miejscu oddalonym od domu o tysiące kilometrów i przez wiele dni oraz nocy będzie musiał bić się z myślami, czy kolejnych lat nie przyjdzie mu spędzić w brazylijskim więzieniu.

Na statek wszedł początkiem lipca we Włoszech. Pierwszy port, do którego współtworzona przez jaślanina załoga - składająca się z dziesięciu Polaków, ale też marynarzy z Ukrainy, Bułgarii, Rumu-

nii czy Filipin - miała dostarczyć transportowany towar, mieścić się w Hiszpanii. Następnie udali się do Brazylii (ale jeszcze nie do portu, gdzie wpadli w tarapaty), po czym wrócili do Europy, meldując się w holenderskim Rotterdamie. Dopiero stamtąd, celem wypełnienia masowca blisko 70 tonami zboża, ruszyli w kierunku feralnego São Luís.

- Początkowo wszystko było w jak najlepszym porządku. Nad ranem zaprzuciliśmy kotwicę kilka mil od brzegu i czekaliśmy na wejście do portu, co nierzadko trwa kilka dni, a czasem nawet tygodni. Po paru godzinach nastąpiły pierwsze inspekcje i kontrole. To standardowa procedura, sprowadzająca się m.in. do sprawdzenia ładowni pod kątem czystości. Przebiegła bezproblemowo - opisuje Tomasz Kopera.

Myślał, że to głupie żarty

To, co dało początek olbrzymim kłopotom załogi PŻM, wydarzyło się już

w pierwszą pełną noc, którą marynarz z Jasła i jego kompani spędzili na brazylijskim kotwiczniku, z 3 na 4 października. Odkrycie na pokładzie podejrzanych paczek poprzedził alarm na mostku nawigacyjnym.

- Właśnie tam, u samego szczytu statku handlowego, którego nadbudówka ma wysokość bloku mieszkalnego, wyznaczony oficer pełni nocną wachtę - wyjaśnia Kopera. - Po północy pojawił się sygnał o możliwej obecności wody w jednym z przedziałów. Mechanicy zeszli na dół, ale po wykluczeniu większego zagrożenia gruntowne sprawdzenie całej przestrzeni pod pokładem odłożyli na następny dzień, bo takie działania wymagają spełnienia szeregu procedur.

Śladów świadczących o ewentualnej awarii marynarze zaczęli szukać kilkanaście godzin później. I wtedy, podczas otwierania włazów do podpokładowych przedziałów, jednego po drugim, do-

szło do sensacyjnego odkrycia.

- Kapitan i starszy mechanik przekazali mi, jako kierownikowi działu pokładowego, że na pokładzie są... narkotyki. To jakieś głupie żarty - pomyślałem. - Niestety, nie żartowali - relacjonuje 38-latek z Jasła.

Obok paczek owiniętych folią stretch, które nie stanowiły ładunku „Jawora”, leżały m.in. kamizelki i koła ratunkowe, pasy. - Miały najpewniej służyć przestępcom do wyburzenia narkotyków za burtę przed kolejnym portem i ich odpowiedniego zabezpieczenia, by nie zatoniły. Zrobiło mi się słabo. Wiedziałem już, że będą wielkie problemy - wyznaje marynarz.

17 paczek z kokainą. Wartość? Grube miliony

Co zrobić, gdy - chcąc nie chcąc - ma się w posiadaniu pół tony narkotyków? I to w Ameryce Południowej? Żaden z rozważanych ruchów nie jawił się dla załogi masowca jako dobry i bezpieczny.

Wyrzucić wszystko za burtę i udawać, że nic się nie stało? Tylko co będzie, gdy na pokład wskoczą uzbrojeni bandyci, by przejąć „towar”? Mimo świadomości ryzyka, z jakim wiązało się poinformowanie o istniejącej sytuacji brazylijskich organów ścigania, po zwołaniu w trybie pilnym specjalnego sztabu kryzysowego, kierownictwo Polskiej Żeglugi Morskiej uznało, że to jedyne rozsądne rozwiązanie.

Niedługo później na statku roilo się od uzbrojonych policjantów. Antyterrorysty przelecieli helikopterem i potwierdzili, że w 17 paczkach umieszczono łącznie 510 kg kokainy o wartości szacowanej na 45-70 milionów euro. Spełniły się złe przeczuca marynarzy - dla miejscowej policji z marszu stali się oni podejrzanymi o współudział w próbie przemytu i współpracę z kartelem narkotykowym. - A żaden z nas nie miał z tym nieszczęsnym znaleziskiem nic wspólnego. Od początku byłem tego pewien - zapewnia 38-latek z Jasła.

Brazylijskie absurdy na koszt Polskiej Żeglugi Morskiej

Żałoga statku szybko utwierdziła się w przekonaniu, że walka o dowiedzenie niewinności nie będzie bułką z masłem. I nie była. Dodatkowym utrudnieniem stał się sposób działania południowo-amerykańskich służb. W opinii Tomasza Koperę, wyjątkowo nieprofesjonalny - łagodnie rzecz ujmując.

- Już samo to, że jako rzekomi współpracownicy kartelu musieliśmy pomagać w załadunku paczek z kokainą na policyjną motorówkę było dość... dziwne - ocenia jaślanin.

To, co działo się później, okazało się jeszcze większym nieporozumieniem. Choć wszyscy marynarze mogli zostać na statku (po odebraniu im paszportów i innych dokumentów, w tym książeczek żeglarskich), zapadła decyzja, że będą transportowani na przesłuchania. Pierwszą, dziesięcioosobową grupę stróżę prawa postanowili przewieźć w tym celu na ląd motorówką - ignorując złe warunki na morzu, w tym porywisty wiatr.

- Jeden z kolegów wpadł do wody, na szczęście nic poważnego mu się nie stało - wspomina jaślański marynarz. - Po tym zdarzeniu stwierdziliśmy, że nie będziemy narażać się na niebezpieczeństwo i odtąd policja, chcąc przesłuchać kolejnych z nas, wysłała helikopter. W wyniku nieporadności Brazylijczyków bądź - co bardziej prawdopodobne - celowego działania, tych lotów było sporo. Niekiedy brali kilku marynarzy i po paru godzinach odstawiali wszystkich na statek, mimo że przesłuchali np. tylko dwóch. Zamiast pozostawić pozostałych na lądzie, mieć na miejscu, woleli ponownie zabierać ich z „Jawora” po następnym przylocie. Zapewne chodziło wyłącznie o naciągnięcie naszej firmy na koszty, bo to ona musiała płacić za te bezsensowne loty, które pochłonęły w sumie dobre kilkadziesiąt tysięcy dolarów. Śmigłowiec lądował na pokładzie nawet pięć razy dziennie, a za jeden taki przelot na dystansie 5 km, tam i z powrotem, inkasowane było 3,5 tys. dolarów, czyli około 14 tys. zł. To kwota z „kosmosu”. Po prostu chcieli na nas zarobić.

Pies wywachuający winnego i zeznania przez... translator

Przesłuchania 20 członków załogi statku trwały dwa tygodnie. Każdy odpowiadał na pytania policjantów przez około 3 godziny, kapitan wzywany był dwukrotnie. Nim zaangażowano tłumacza, wyjaśnienia marynarzy przekadał śledczym z języka polskiego

na obowiązujący w Brazylii język portugalski... internetowy translator. - Totalna amatorka - kwituje Tomasz Kopera.

On i jego kompani raz po raz zaskakiwani byli kolejnymi absurdalnymi ruchami policji. Niektóre okazywały się mocno stresujące, jak np. niespodziewana wizyta na pokładzie „Jawora” mundurowych z psem tropiącym, wyszkolonym do wykrywania narkotyków. Nie byłoby w niej nic dziwnego, gdyby nie fakt, że działania te podjęto kilka dni po znalezieniu kokainy i rozpoczęciu śledztwa, a zwierzę, mające wskazać pomocnika lub pomocników gangu, wyglądało tak, jakby zaraz miało wyzionąć ducha. Spacer po statku, podczas których dostało ono za zadanie wskazywać miejsca, gdzie była „koka”, wywołało w marynarskim gronie nieprzyjemne napięcie. Cała załoga czuła się, niczym zmuszona do gry w rosyjską ruletkę. Tyle że magazynek opróżniał zasługujący już na emeryturę czworonóg.

- W USA, gdzie często pływamy, taki opóźniony zapłon policji byłby nie do pomyślenia. Od razu wpadliby na statek z 50 psami, sprawdziliby go centymetr po centymetrze, rozkręcając wszystko, co dałoby się rozkręcić - zapewnia nasz rozmówca. - Nietęgą minę miał nasz statkowy kelner, gdy ten biedny, dogorywający pies Brazylijczyków położył się w jego kabinie. To miał być dowód, że na 100 procent miał w niej narkotyki. Później to samo powtórzyło się w kabinie spawacza masywnego. Obydwaj są po sześćdziesiątce. To poczciwi, spracowani, niemający problemów z prawem marynarze. Ten drugi wypłynął na morze ostatni raz przed emeryturą. Podejrzewanie, że akurat oni mogą działać dla kartelu, było jak nieśmieszny żart - podkreśla marynarz.

Dożycie na drugim końcu świata?

To, do czego doszło w Brazylii, dla całej załogi polskiego masowca stanowiło prawdziwą próbę wytrzymałości psychicznej. Nie byli na nią gotowi. Wiedzieli, jak bardzo czarne chmury kłębią się nad ich głowami. Zнали historię kapitana z Polski, który - również „za narkotyki” - dochochdzając niewinności spędził dwa lata w meksykańskim więzieniu. Los jaślanina i jego współpracowników mógłby okazać się jeszcze gorszy.

- Pewna Polka za przemyt 500 gramów kokainy w butelce z winem została skazana w Brazylii na ośmioletnią odsiadkę. Gdyby nas obarczono odpowiedzialnością za te narkotyki na statku, których było 1000 razy więcej, dostalibym

śmę dożycie - nie ma wątpliwości Tomasz Kopera.

Czy wniesienie na pokład masowca PŻM pół tony narkotyków, mogło być następstwem zaniedbań załogi? Czy była ona w stanie ustrzec się przed nieczym występkiem brazylijskich bandytów?

- To olbrzymi statek, długi na 230 metrów. Nocną wachetę pełni na nim jeden marynarz, przebywając na mostku nawigacyjnym. Z tego miejsca zauważenie motorówki - a to właśnie nią musieli podpłynąć przestępcy, by następnie dostać się na pokład „Jawora” z użyciem wciągarek na akumulatory - jest w zasadzie niemożliwe. Zwłaszcza przy takiej pogodzie, jaka była tamtej nocy, przy dużym wietrze, wysokich falach. Nie wiedząc, że motorówka znajduje się blisko burty, jawiłyby się jako jedna z wielu kropek na morzu. Natomiast otwierana kluczem francuskim voitspace (przestrzeń pod kabiną), gdzie wrzucono paczki z kokainą, jest jakby bezpośrednio pod mostkiem. By mieć jakąkolwiek szansę na dostrzeżenie intruzów, oficer wachtowny musiałby patrzeć cały czas w dół. A tak się po prostu nie robi - tłumaczy marynarz.

I dodaje, że komunikat sygnalizujący dostanie się wody pod pokład najpewniej nie miał żadnego związku z wtargnięciem ludzi kartelu do tej części masowca. Zupełnie przypadkowo „wyskoczył” mnij więcej w czasie, gdy podrzucali tam narkotyki.

- Gdybyśmy od razu, jeszcze nocą zdecydowali się przeprowadzić kontrolę, część z nas - o ile nie wszyscy - pewnie przypłaciłaby to życiem - zauważa Tomasz Kopera. - Ale dobrze, że alarm uruchomił się właśnie w takim, a nie innym momencie. Te narkotyki i tak zostałyby dość szybko znalezione, np. w trakcie przeszukiwania przez nas statku w związku z możliwością ukrycia się na nim nielegalnych migrantów, co zdarza się przed wypłynięciem z portu, jednak gdybyśmy nie natrafili na nie my, tylko służby portowe, czy robiąca kontrolę policja, problem byłby o wiele większy. Wtedy przekonywanie, że nie mamy z tym towarem nic wspólnego, śledczy od razu wrzuciliby między bajki.

Chronieni przed zemstą kartelu. „Mogliby nas wystrzelać”

O zamieszaniu, jakie powstało wokół polskiego masowca, głośno było tak w polskich, jak i brazylijskich mediach. Marynarze łudzili się, że po zakończeniu przesłuchań (ciągnących się do końca października) nie będą już w kręgu podejrzanych policji i dostaną upragnione zielone światło



FOT. ARCHIWUM TOMASZA KOPERY



FOT. ARCHIWUM TOMASZA KOPERY

na powrót do swoich krajów. Spotkał ich jednak niemiły zawód. Choć „Jawor” ruszył w dalszą drogę z załogą zastępczą, wysłaną do São Luís przez PŻM, pechowa ekipa z jaślaninem w składzie została zmuszona do pozostania w Brazylii. Zakwaterowała się - oczywiście na koszt pracodawcy - w miejscowym hotelu.

- Dzięki firmie mieliśmy też opłaconych ochroniarzy z bronią, na wypadek, gdyby ludzie z kartelu chcieli zemścić się za pokrzyżowanie im planów. Mogliby przecież nas wystrzelać. Ci, którzy wnieśli kokainę na statek i ukryli ją tak nieporadnie, że cała akcja niemal od razu speszła na panewce, zdaniem policji na pewno zostali ukarani przez swoich bezwzględnych szefów śmiercią. Sam nie mogłem zrozumieć, skąd pomysł, by podrzucić te narkotyki tak wcześnie. Przecież zrobienie tego tuż przed wypłynięciem statku w dalszą trasę, dosłownie na ostatnią chwilę, dawało dużo większe szanse na powodzenie. Może ci ludzie byli nowi w tej „branży”? - zastanawia się marynarz.

Każdy kolejny dzień oczekiwania na dobre wieści potęgował u marynarzy frustrację i złość. Południowoamerykańscy śledczy nie zamierzali dać za wygraną. - Za wszelką cenę chcieli komuś przypisać winę, próbowali stosować różne sztuczki. Raz powiedzieli, że przechwycili SMS-a, z którego wynikało, że kapitan przystał na transport narkotyków. To

było wysane z palca - zaznacza Tomasz Kopera.

Rodzina w strachu. Pisali nawet do Dudy i Tuska

Konsulaty z krajów marynarzy - ten polski, ale również m.in. ukraiński i rumuński - zapewniały, że zajmują się sprawą. Ich działania były jednak mało zdecydowane i bezowocne.

- Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP nie chciało naciskać, by nie denerwować Brazylijczyków. Jak stwierdził konsul, z którym się spotykaliśmy, zdenerwowani mogliby na siłę coś na nas znaleźć. Takie argumenty, mające tłumaczyć przyczynę bierności MSZ, nie wydawały się przekonujące, ale co mieliśmy zrobić? - pyta retorycznie marynarz z Jasła.

Niezbyt skuteczny, przynajmniej w pierwszych tygodniach swojej pracy, okazał się także brazylijski prawnik, „opiekujący” się załogą statku na polecenie PŻM.

- Przekazywał kolejne sprzeczne informacje, tłumacząc je utajnieniem śledztwa - opowiada Tomasz Kopera. - Najpierw było mówione, że jak przez miesiąc nic nikomu nie zostanie udowodnione, to dadzą nam spokój. Miesiąc minął 4 listopada, mimo to sytuacja nie uległa zmianie. Potem czas na trzymanie całej załogi w Brazylii miał minąć 4 grudnia, ale pojawiły się doniesienia o wydłużeniu go do trzech miesięcy, a nawet... pół roku - w związku z zmianami w brazylijskim „prawie



FOT. ARCHIWUM TOMASZA KOPERY



FOT. ARCHIWUM TOMASZA KOPERY

narkotykowym”. Co tu dużo mówić, byliśmy zdezorientowani, załamani, wściekli. Codziennie budziliśmy się z czarnymi myślami. Białe ściany dookoła, nic do roboty, tylko czekanie, czekanie, czekanie. Strach wyjść na zewnątrz, bo nie wiadomo, kto się tam czai. Straszny czas...

Bliscy marynarzy przeżywali całą sytuację nie mniej od nich. Żona jaślanina, Patrycja, często wydzwaniała do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Jego ojciec pisał e-maile, o pomoc prosząc nawet prezydenta Andrzeja Dudę i premiera Donalda Tuska.

- Ta rosnąca niepewność... Strach przed tym, co przyniesie kolejny dzień, był paraliżujący dla całej naszej rodziny. Mieliśmy świadomość, że praca Tomka, pływanie po morzach i oceanach, niesie ze sobą różne zagrożenia, jednak na to, co wydarzyło się w Brazylii, nie byliśmy przygotowani - przyznaje Patrycja Kopera.

Wreszcie w domu! Na morze wróci jako kapitan

Dziś familia Koperów jest już w komplecie. Cieszą się sobą od grudnia, kiedy to funkcjonariusze brazylijskich organów ścigania, po ponad dwumiesięcznym śledztwie doszli do wniosku, że załoga Polskiej Żeglugi Morskiej nie dorabia sobie na przemyśle narkotyków i dwudziestu marynarzy dostało zgodę na opuszczenie São Luís.

- Gdy zostały tam znalezione kolejne paczki z kokainą, przygotowane do przemytu, Brazylijczycy chyba w końcu pojęli, że źródłem problemów, jakie wiążą się z działalnością karteli, powinni szukać na własnym podwórku. To właśnie m.in. przez porty w kraju Pelego prowadzi szlak narkotykowy, łączący Amerykę Południową z Azją. Nie jest to tajemnicą, ale ufam, że nie będzie mi już dane przekonać się o tym na własnej skórze i moja firma też już tego nie doświadczy. Ta nasza brazylijska „przygoda” kosztowała ją łącznie kilkaset tysięcy złotych. Ten jeden raz i mniej, i PŻM w zupełności wystarczy - mówi Tomasz Kopera.

Dziś na twarzy 38-lataka znów gości uśmiech. Szczególnie po upragnionym powrocie w rodzinne strony - do miasta nad Wisłoką, Ropą i Jasiołką - oddaje się zabawom z kilkuletnim synem Aleksandrem. Ale powoli myśli już o powrocie na morskie fale. Rejsy to jego żywioł, choć o tym ostatnich chciałby zapomnieć, nie zraził się do swojej pracy. W przyszłość patrzy z optymizmem, tym bardziej że przed nim długo wyczekiwany nowy rozdział w zawodowej karierze. Choć oficjalne nadanie jaślaninowi uprawnień do dowodzenia statkiem musiało zostać nieco odsunięte w czasie, dziś Tomasz Kopera jest już pełnoprawnym kapitanem.

- To spełnienie moich marzeń - podsumowuje marynarz z Jasła.

Nie bądźcie obojętni” – te słowa padły podczas uroczystości obok Bramy Śmierci w Auschwitzu. Marian Turski skierował je do „córek, wnuków, ich rówieśników”. Wzywał wtedy, by nie przechodzić obojętnie obok kłamstw historycznych, wykorzystywania historii do aktualnej polityki i dyskryminacji jakichkolwiek mniejszości.

Życiowe wybory

„Był świadkiem epoki” – ta fraza pasuje do Mariana Turskiego idealnie. Urodził się 26 czerwca 1926 r. w Druskiennikach nad Niemnem jako Mosze Turbowicz. Ale wychował się w Łodzi, gdzie poznali się jego rodzice: Eliasz i Rachela. W kwietniu 1940 r. rodzina Turbowiczów została przesiedlona przez Niemców do getta łódzkiego.

W trakcie pobytu w łódzkim getcie dokonał pierwszego politycznego wyboru: wstąpił do konspiracyjnej antyfaszystowskiej organizacji „Lewa Związkowa”. Jednym z ostatnich transportów w 1944 r. został wywieziony do obozu Auschwitz-Birkenau. Tam Niemcy zamordowali jego ojca i brata.

„Ci holenderscy Żydzi golili nas bardzo, ale to bardzo tępyimi żyłkami. Wszyscy mieliśmy poharatane, zakrwawione głowy i ciała. A potem polano nas dezynfekcyjnym lizolem. Wszyscy wyli. Dosłownie wyli z bólu. Tylko ja byłem szczęśliwy. Bo zrozumiałem, że przedłożono nam życie” – tak opowiadał o pierwszych chwilach w Auschwitzu.

W 1945 r. przeżył dwa marsze śmierci: w styczniu – z Auschwitzu do Buchenwaldu, w kwietniu – z Buchenwaldu do Theresienstadt (Terezina), gdzie 8 maja w stanie bliskim agonii doczekał wyzwolenia przez Armię Czerwoną.

Na partyjnych ścieżkach

Akces do lewicy zaważył na całym jego życiu. Po wyzwoleniu, w sierpniu 1945 r., przyjechał na Dolny Śląsk. Zaczął tam pełnić funkcję przewodniczącego gminnych struktur Związku Walki Młodych w Mieroszowie, a następnie kierował zarządem powiatowym tej organizacji w Wałbrzychu.

Konsekwentnie, w listopadzie 1945 r. wstąpił do Polskiej Partii Robotniczej, w której m.in. był członkiem egzekutywy Komitetu Powiatowego w Wałbrzychu. Po zjednoczeniu PPR i PPS w 1948 r. został członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Był na tyle ideowy, że mianowano go najpierw prelegentem Wydziału Propagandy KW PPR we Wrocławiu, a następnie członkiem egzekutywy Komitetu Międzyuczelnianego PZPR.

Jako funkcjonariusz partyjny był również korespondentem „Trybuny Dolnośląskiej” i studiował prawo na Uniwersytecie Wrocławskim, W 1949 r. zamieszkał na stałe w Warszawie.

W 1949 r. zamieszkał na stałe w Warszawie.

Człowiek w hierarchii

Po latach nie wybielał swej komunistycznej przeszłości, tłumacząc ją życiową naiwnością i ideałami socjalistycznej młodości, będącymi znakiem sprzeciwu wobec totalitarnej rzeczywistości czasu wojny. Musiał mieć duże zaufanie towarzyszy, bowiem powierzano mu funkcje w najbardziej newralgicznych punktach systemu, np. w cenzurze. Od 1946 do 1949 r. Turski pracował w Wojewódzkim Urzędzie Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk we Wrocławiu, a równocześnie był m.in. pełnomocnikiem PPR ds. wyborów w powiecie trzebnickim.

Na przełomie lat 40. i 50., a zatem w samym apogeum stalinizmu, wysłano go na studia w Szkole Partyjnej przy KC PZPR w Warszawie. Była to dwuletnia kuźnia partyjnych talentów, kształciła aparat szczebla centralnego, jej absolwenci obejmowali wysokie stanowiska w partii, rządzie, dyplomacji, nauce i kulturze PRL. Po jej ukończeniu Turski, do 1956 r. pracował jako inżynier, a później starszy inżynier w Wydziale Prasy i Wydawnictw, a następnie w Wydziale Propagandy i Agitacji KC PZPR.

W dziennikarstwie

Po październiku żarliwość polityczna Mariana Turskiego osłabła, choć jego światopogląd pozostał mocno lewicowy. W 1958 r. objął kierownictwo działu historycznego tygodnika „Polityka”, którą to funkcję pełnił przez niemal 70 lat, aż do swojej śmierci. Był jednym z najważniejszych komentatorów życia społecznego i politycznego w Polsce. Poświęcił swoje życie – jak mówił wielo-

MARIAN TURSKI (1926-2025). NIE POZWALAŁ ŚWIATU ZAPOMNIEĆ O ZAGŁADZIE

Odszedł Marian Turski, były więzień obozu koncentracyjnego Auschwitz i do końca życia redaktor tygodnika „Polityka”. Nazywany był „sumieniem współczesnego świata” i „pamięcią świata, który uległ zagładzie”

Lucjan Strzyga



Marian Turski był pomysłodawcą, współtwórcą i przewodniczącym Rady Muzeum Historii Żydów Polskich Polin. Do końca życia pracował w „Polityce”

krotnie – „walce o pamięć historyczną Zagłady”.

Napisał i zredagował kilkanaście książek, m.in. „Byli wówczas dziećmi” (Warszawa, 1975 r.), „Ruch Pokoju. Ludzie, fakty” (Warszawa, 1975 r.), „Co ofiary wiedziały o swoim losie” (Kraków, 2020 r.) czy „XI Nie bądź obojętny” (Wołowiec, 2021 r.). Był także twórcą Nagrody Historycznej „Polityki”.

„Marian był absolutnym fenomenem, takim i fizycznym, i psychicznym, i emocjonal-

nym. Aż wydawało się, że ma jakąś specjalną umowę ze śmiercią, że go będzie omijać, że Marian sam zdecyduje, kiedy zechce już po tym życiu odpocząć” – tak Turskiego w rozmowie z PAP wspomina Jerzy Baczyński, redaktor naczelny „Polityki”.

Turski-Instytucja

Rok temu, 26 czerwca 2024 r., Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN zamieściło w mediach społecznościowych takie

zdanie: „98. urodziny obchodzi dzisiaj Marian Turski, człowiek instytucja, człowiek inspiracja, współtwórca i ambasador naszego muzeum”.

„On nie był tylko pomysłodawcą powstania muzeum. Był także pomysłodawcą tego, jakie ono ma być. Chciał, żeby nie tylko mówiło o tysiącletniej historii polskich Żydów, ale wydaje mi się, że wyznaczył też moralny kierunek, w którym my podążamy. On chciał, żeby to było muzeum, które zawsze opowiada o tych, którzy są mniejszością, którzy są wykluczeni, którzy są krzywdzeni” – napisała po śmierci Turskiego Joanna Fikus, kierownik Działu Wystaw w POLIN.

Działalność Turskiego na polu pamięci o Zagładzie miała wiele twarzy: przewodniczącego Stowarzyszenia Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, członka Zarządu Głównego Stowarzyszenia Żydów Komбатantów i Poszkodowanych w II Wojnie Światowej, członka Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej i Rady Stowarzyszenia prowadzącego Dom Konferencji Wannsee.

Ponadto, od 26 marca 2009 r. przewodniczącego właśnie Rady Muzeum Historii Żydów Polskich. Pełnił też inne, czasem okazjonalne funkcje, choćby członka Komitetu Honorowego Stowarzyszenia Żydowskie Motywy.

„Nie spadło z nieba”

Ostatnie lata życia Mariana Turskiego to okres działalności także w wymiarze międzynarodowym. Np. 28 stycznia 2019 r. wygłosił szeroko komentowane przemówienie w sali Zgromadzenia Ogólnego ONZ z okazji Międzynarodowego Dnia Pamięci o Ofiarach Holokaustu.

Rok później, 27 stycznia 2020 r., w czasie obchodów 75. rocznicy wyzwolenia Auschwitzu, sformułował pa-

miętny i medialnie głośny w świecie akt oskarżenia przeciwko obojętności. „Nie bądźcie obojętni, kiedy jakkolwiek mniejszość jest dyskryminowana. Bądźcie wierni przykazaniu (...): nie bądź obojętny. Bo jeżeli będziesz, to nawet się nie obejrzyście, jak na was, na waszych potomków jakieś Auschwitz nagle spadnie z nieba” – mówił wówczas.

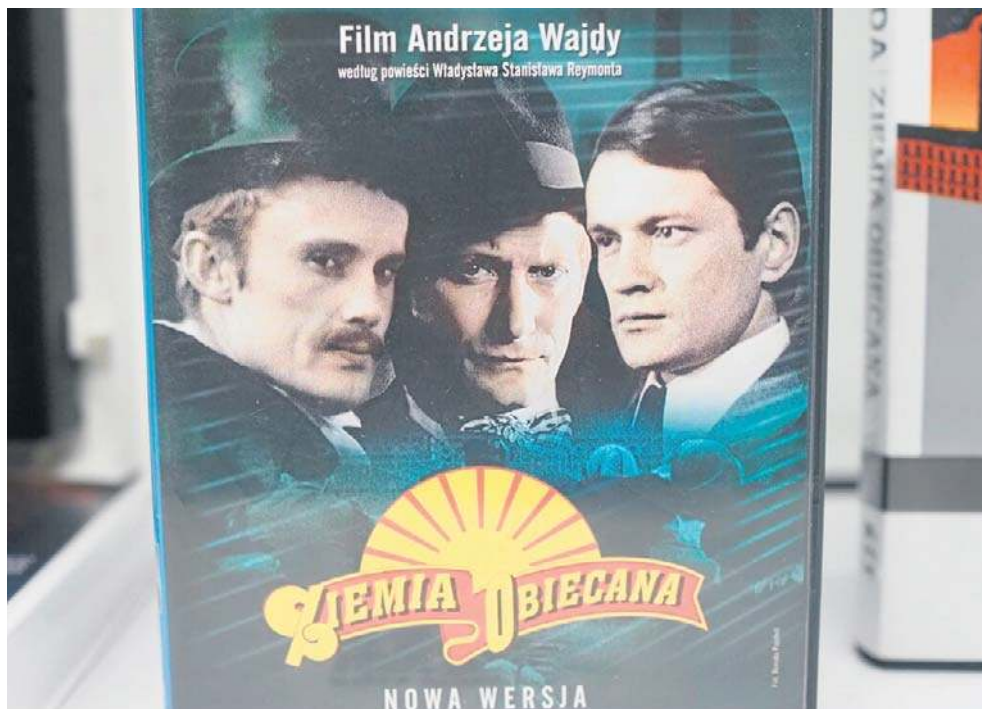
Przypomniał słowa prezydenta Austrii Aleksandra van der Bellena, który w rozmowie z nim powiedział, że Auschwitz „nie spadło z nieba”. Zwracał też uwagę, że III Rzesza w swojej polityce potrafiła spełnić żądania robotnicze, przezwyciężyć bezrobocie, a także odwołać się do poczucia godności narodowej, a jednocześnie „władza ta sprawiła, że ludzi powoli ogarnęła znieczulica, obojętność, i przestali reagować na zło”.

Głośnym echem odbiły się też słowa Mariana Turskiego wygłoszone trzy lata później – z okazji 80. rocznicy powstania w getcie warszawskim. Odnosił się bowiem do agresji Rosji na Ukrainę. – Czy mogę być obojętny, czy mogę milczeć, gdy dzisiaj armia rosyjska dokonuje agresji na sąsiada i zabór jego ziem? Czy mogę milczeć, gdy rakiety rosyjskie niszczą infrastrukturę ukraińską – domy, szpitale, zabytki kultury? (...) Czy mogę milczeć, gdy widzę los Buczy, a wiem jak Niemcy unicestwili polski Michniów, białoruski Chatyń, czeskie Lidice czy francuski Oradour? – pytał w kwietniu 2023 r.

Ostatni raz publicznie przemawiał w styczniu tego roku podczas uroczystości z okazji 80. rocznicy wyzwolenia KL Auschwitz.

„Kochaj bliźniego”

W 2022 r., w wywiadzie dla „Zwierciadła”, Marian Turski uchylił trochę sekretów ze swego życia osobistego. Zacytujmy fragment o tym, co było dlań najważniejsze: „Najważniejsze dla mnie są przyjaźnie. Kiedy przemawiałem na forum ONZ, mówiłem o potrzebie zmniejszenia stopnia wzajemnej nienawiści. W trakcie przemówienia dostrzegłem na sali zgromadzeń ONZ znanego przywódcę religijny – rabina Schneiera z Nowego Jorku, u którego gościłem dzień wcześniej z grupą dyplomatów. Wygłosił on do nas coś w rodzaju kazania, kończąc słowami z Talmudu: »We'ahawta lere-acha kamocho« – »Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego«. Nawiązałem do jego słów. Powiedziałem: »Moi drodzy, ja tak daleko nie idę, zanim zaczniemy kochać, spróbujmy się mniej nienawidzić«. A więc pierwszym etapem do tego, co nazwiemy przyjaźnią, musi być empatia. Niech się od tego zaczyna. Ale potem musi nastąpić coś więcej”.



Fragment wystawy w łódzkim Muzeum Kinematografii poświęconej 50. rocznicy premiery filmu „Ziemia Obiecana”

50 LAT „ZIEMI OBIECANEJ”. JAK ANDRZEJ WAJDA UTKAŁ Z REYMONTA PORTRET ŁODZI

50 lat temu w warszawskim kinie Relax premierę miała „Ziemia obiecana”, najlepszy film o Łodzi. Paradoksalnie reżyser Andrzej Wajda wcale za Łodzią nie przepadał.

Anna Gronczewska

Gdy Andrzej Wajda zdecydował się nakręcić „Ziemię obiecana”, był już uznanym reżyserem. Potem wiele razy opowiadał, że pomysł przeniesienia na ekran dzieła Reymonta podsunął mu niezujący już też reżyser Andrzej Żuławski.

W archiwach Radia Łódź można znaleźć relację z planu „Ziemi obiecanej” i rozmowę z Andrzejem Wajdą. Przeprowadził ją w 1974 roku Zbigniew Wojciechowski.

- To jest jeden z najtrudniejszych, a może najtrudniejszy film jaki realizowałem - zapewniał reżyser. - Ta wielowątkowa powieść nie może być uproszczona. Głównym tematem nie

jest los jednego bohatera, ale portret miasta. Jeśli ma to być portret miasta, to musi to być portret ludzi, różnorodnych, bardzo wielu. Galeria postaci. Z tej wielości scen, postaci, sytuacji, scenarii powinna się pojawić jakaś tkanina, dywan. Portret miasta utkany z tych wielu elementów. Oczywiście portret miasta Łodzi. Miasta w tym czasie, kiedy je Reymont opisał. A więc miasta niezwykłego sukcesu, tego gwałtownego, niebywałego rozwoju kapitalizmu, i równocześnie tej strasznej nędzy, tych kontrastów, gnębienia człowieka, równocześnie robienia fortun w bardzo krótkim czasie. Mieszania się różnych narodowości. Tego, co dzieje się między Polakami, Niemcami, Żydami.

Wszyscy szukają w tej ziemi obiecanej, ziemi największych pieniędzy, największych sukcesów. Równocześnie doznają największej klęski.

Zobaczyl inną Łódź

Andrzej Wajda przyznawał, że praca przy „Ziemi obiecanej” zmieniła jego wyobrażenie o Łodzi.

- Kiedy chodziłem do Szkoły Filmowej Łódź nie była miastem, które ukochałem - przyznawał reżyser. - Jak tylko nadarzyła się okazja, uciekałem z Łodzi. Później też nie robiłem tu wiele filmów. Kiedy zdecydowałem się robić ten film, musiałem znaleźć swój stosunek do Łodzi. Ponowny. Kiedy tu przyjechałem, nastąpiły dwie zasadnicze

zmiany. Łódź ruszyła się w kierunku modernizacji, czegoś nowego, nowego budownictwa. Oczywiście dla mojego filmu nie jest to dobre. Coraz częściej pojawiają się tutaj duże domy, od których musimy odwracać się plecami. Coraz więcej jest nowych ulic, których nie można fotografować.

Łodzermenschów trzech

O „Ziemi obiecanej” reżyser opowiadał m.in. w książce „Wajda. Filmy”.

- Zaczęła się wspaniała przygoda z miastem, które każdego dnia odkrywało przed nami coraz to nowe fragmenty swojej niezwyklej przeszłości. Największym bogactwem dla filmu była jednak sama powieść Reymonta. Miałem tego świadomość. Reymont opisał ludzi, którzy tworzyli drugi obok romantycznego nurtu naszej historii. Bez nich, bez ich fabryk, bez robotników, którzy tam pracowali w strasznych warunkach, nie byłoby tego, co jest dziś. Z trzech bohaterów jeden jest Polakiem, drugi Niemcem, trzeci Żydem. Te różnice pochodzenia nie dzielą ich. Razem zakładają fabrykę, łączą ich wspólny interes, wspólne poczucie przynależności do grupy Łodzermenschów. Ten szczególny konglomerat polsko-niemiecko-żydowski ówczesnej Łodzi jest ogromnie interesujący, uderza barwnością, różnorodnością obyczajową, różnorodnością typów i postaw.

W sumie w „Ziemi obiecanej” wystąpiło ponad pięćdziesięciu aktorów i przeszło stu statystów. W Archiwum Andrzeja Wajdy, wśród roboczych notatek reżysera, można znaleźć wiele odmiennych pomysłów obsadowych. Od początku pewna była tylko rola Karola, którego zagrał Daniel Olbrychski. Daniel Olbrychski należał do ulubionych aktorów Wajdy. To on grał w „Popiołach” Rafała Olbromskiego. Widzieliśmy go też między innymi w „Brzezynie”, „Krajobrazie po bitwie”, „Pannach z Wilka”. Do historii polskiego kina przeszła rola Karola Borowieckiego w „Ziemi obiecanej”.

- „Ziemia obiecana” Władysława Reymonta to najpiękniejsza książka o mieście Łodzi - mówił nam w wywiadzie Daniel Olbrychski. - To literacki pomnik, który ten pisarz postawił temu miastu. Takiego filmu nie dałoby się już nakręcić. Łódź wyglądała wtedy tak jak z czasów Reymonta. Andrzej Wajda, scenografowie mieli niesamowity luksus. Wtedy wszystkie łódzkie fabryki pracowały. Mieliliśmy dźwięk maszyn, bezpłatnych statystów. Łódzkie kobiety na co dzień pracowały przy tych maszynach. Wystarczyło je tylko przebrać w śliczne fartuszki z końca dziewiętnastego wieku. Założyły je zamiast brzydkich, roboczych drelichów. One nie przerywały pracy, a my graliśmy. Pamiętam scenę z Andrzejem Łapickim, który chciał ode mnie

wyciągnąć jakieś pieniądze, bo był w strasznym kryzysie. Myślny musieli do siebie krzyczeć, bo się nie słyszeliśmy. Taki był hałas maszyn. I były to te same maszyny, na których pracowały prądki w końcu dziewiętnastego wieku. Maszyny się postarzały się o 100 lat, a więc musiały być jeszcze głośniejsze niż w czasach, gdy rozgrywała się akcja powieści Reymonta. Pamiętam, że gdy po zdjęciach w łódzkiej fabryce wracaliśmy do Warszawy samochodem, to jeszcze do Sochaczewa nie słyszeliśmy siebie wzajemnie, tak byliśmy ogłuszeni.

Jak Zelnik nie został Morycem

Dziś nikt nie wyobraża sobie „Ziemi obiecanej” bez Wojciecha Pszoniaka, który zagrał Moryca Welta. Ale Wajda początkowo planował obsadzić w tej roli Jerzego Zelnika. Zmienił zdanie, gdy na zdjęciach próbnych pojawił się Pszoniak.

- Istotnie, talent Wojtka wprost wyłaził z ekranu - wspominał po latach Daniel Olbrychski. - Nie można było oczu od niego oderwać. Po prostu był Morycem Weltem. Wystarczyło postawić kamerę i kręcić.

Ale i Jerzego Zelnika oglądaliśmy w „Ziemi obiecanej”. Tylko nie jako Moryca Welta, a Steina. W roli Bucholca oglądaliśmy Andrzeja Szalawskiego, choć początkowo miał go zagrać Stanisław Igar, aktor związany z Krakowem. Bardzo liczył na tę rolę, ale ostatecznie jej nie zagrał. Pojawił się jednak w „Ziemi obiecanej” w roli Grunspana. I też zapadł w pamięci widzów.

Pewną kandydatką do roli Anki, narzeczonej Borowieckiego, była Sławomira Łozińska. Ostatecznie została nią Anna Nehrebecka. W „Ziemi obiecanej” miała zagrać Violetta Villas. Oczywiście Lucy Zuckerową, kochankę Karola. To ją wybrał Wajda. Popularna piosenkarka nie przyjęła jednak do Łodzi na przymiarek kostiumu. Jak głosi legenda, Violetta Villas była już w drodze, ale przebiegł przed nią czarny kot. Uznała, że to zły znak. Postanowiła wrócić do domu i na przymiarek kostiumu do Łodzi nie dotarła. Ostatecznie Lucy zagrała brawurowo Kalina Jędrusik. Tu znów Andrzej Wajda wykazał się niesamowitą intuicją.

To nie dekoracje, to prawdziwa Łódź

Produkcja zrealizowana z wielkim rozmachem, w połowie lat siedemdziesiątych „Ziemia obiecanej” kosztowała około 30 milionów złotych, a więc była trzy razy droższa niż kręcone w tamtych czasach filmy.

Do historii przeszła anegdota związana z prezentacją „Ziemi obiecanej” w Stanach Zjednoczonych przed oscarową galą. Amerykanie dziwili się skąd biedna, komunistyczna Polska miała pieniądze na zbudowanie tak wspaniałych dekoracji. Nie

mogli uwierzyć, że nie trzeba było ich budować. Tak wyglądała Łódź.

W „Ziemi obiecanej” Andrzeja Wajdy obejrzymy więc najpiękniejsze łódzkie pałace. Wiele zdjęć powstało w Pałacu Poznańskiego przy ul. Ogrodowej.

- W tym pałacu znajdowało się mieszkanie Hermana Bucholca, którego pierwowzorem miał być Karol Scheibler - mówił nam Piotr Kulesza, zajmujący się historią filmu. - Natomiast w pałacu Karola Scheiblera, w którym dziś znajduje się Muzeum Kinematografii, ulokowano mieszkanie Müllera, którego grał Franciszek Pieczka.

By upamiętnić 50. rocznicę premiery „Ziemi Obiecanej”, łódzkie Muzeum Kinematografii przygotowało wystawę „Pół wieku: Ziemi obiecanej”. Można na niej oglądać oryginalne notatki Andrzeja Wajdy z czasu realizacji „Ziemi obiecanej”, a także wnętrza, gdzie kręcono film.

Taki piękny film, ale po co ta pornografia?

Na wystawie przygotowanej przez Muzeum Kinematografii można obejrzyć film, w którym o arcydziele wypowiadają się aktorzy Daniel Olbrychski, Andrzej Seweryn, Wojciech Pszoniak, Anna Nehrebecka oraz tacy współtwórcy jak drugi reżyser filmu Jerzy Domaradzki, kostiumograf Barbara Ptak, charakteryzatorka Anna Adamek, asystent kierownika produkcji Waldemar Król, drugi scenograf Andrzej Haliński, montażystka Halina Prugar-Ketling, konsultanci Wojciech Walczak i Małgorzata Laurentowicz-Granas.

Oficjalna premiera „Ziemi obiecanej” odbyła się 21 lutego 1975 roku w warszawskim kinie Relax, a gośćmi byli robotnicy z Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu w Warszawie. W roku premiery film obejrzało ponad 6,5 mln widzów. Nie obyło się bez kontrowersji. Przede wszystkim zarzucano filmowi Wajdy obscenicność. Chodzi o sceny, w których grali Kalina Jędrusik i Daniel Olbrychski.

- Byłam na tym szeroko reklamowanym filmie „Ziemia Obiecana” - pisała jedna z miłośniczek filmu w liście udostępnionym na wystawie w Muzeum Kinematografii. - To ma być film dozwolony od 15 lat? Co na to cenzura, opinia kinomanów? To jest pornografia na ekranie! Dzieło wielkiego pisarza zostało zohydzone tymi trzema wstawkami, które należało wykreślić ze scenariusza!

Warto przypomnieć, że pierwszy raz powieść Reymonta zekranizowano już w 1927 roku, w epoce kina niemego. Karola Borowieckiego zagrał Kazimierz Junosza-Stępski. W roli Bucholca oglądaliśmy samego Ludwika Solskiego, a Ankę zagrała Jadwiga Smosarska. Film reżyserował Aleksander Herc. Ale to film Wajdy przeszedł do historii.

JULIA PIETRUCHA: SAMA JESTEM SWOIM SZEFEK I TO JEST BARDZO UZALEŻNIAJĄCE

Dziesięć lat temu zrobiła sobie przerwę od aktorstwa i poświęciła się śpiewaniu. Niedawno ukazała się jej nowa płyta – „Neonova”. Wkrótce zobaczymy ją jednak na dużym ekranie. Nam zdradza, co ją skłoniło, by znów wrócić do grania

Patryk Gzyl

Wszystkie twoje cztery płyty są dostępne w serwisie Spotify. Odpowiada ci taka forma dystrybucji muzyki?

To bardzo podchwytliwe pytanie. (Śmiech) Już dziewięć lat temu, kiedy wydałam swoją pierwszą płytę, zastanawiałam się czy udostępnić ją za darmo do odsłuchu na YouTube. Artystom nagrywającym dla dużych wytwórni nie wolno było tego robić. Ja jednak jako osoba tworząca niezależnie, uznałam, że zależy mi, aby dostęp do mojej muzyki był bezpłatny. To jedna perspektywa i nadal się z nią identyfikuję. Z drugiej jednak strony obecność platform streamingowych zmieniła przez ten czas oblicze świata muzyki. Artyści nadal muszą płacić za realizację nagrań, oprawę graficzną, wydawnictwo płyt, a koszty te wcale nie zmalały. Przychody ze streamingu nie dają możliwości wyrobienia nawet średniej krajowej. Dla dużych nazwisk to jednak stanowi problem, rynek koncertowy zmienił się, sprzedają się stadiony, ludzie ochoczo wspierają artystów, chodząc na koncerty. Dla młodych, początkujących to jednak zagwozdka: jak utrzymać się z grania i wydawania muzyki. Serwisy w rodzaju Spotify doprowadziły do spadku sprzedaży fizycznych wydawnictw, ale dały ludziom szerszy dostęp do muzyki z całego świata.

Dzięki temu możemy posłuchać twojej nowej płyty, która ukazała się tylko w wersji cy-

frowej – „Neonova”. To twoje wspólne dzieło z gitarzystką Martą Zalewską. Skąd pomysł na ten duet?

Znamy się i współpracujemy z Martą od wielu lat. Zaprosiłam ją do projektu „Folk it! Tour”, który zaowocował moją trzecią płytą. Potem nasze ścieżki schodziły się i rozchodziły. Marta działa również solo i w różnych innych projektach. Podczas jednego z naszych spotkań pojawił się pomysł, abyśmy wspólnie spróbowały napisać kilka piosenek. To było na początku zeszłego roku. Ja byłam trochę sceptyczna, bo każda z nas ma dosyć dużo obowiązków, a do tego każda ma swój własny świat. Obawiałam się więc, że może być nam trudno znaleźć wspólną wizję i nie pokłócić się przy okazji. (Śmiech)

I jak poszło?

Bardzo szybko okazało się, że zainspirowana tym pomysłem, zaczęłam z siebie „wypływać” kolejne utwory. Wtedy Marta zaproponowała, żebyśmy tak podzieliły pracę, że ja będę komponować nowe piosenki, a ona będzie je aranżować. Wtedy wszystko bardzo szybko się potoczyło: te utwory powstały w ciągu dwóch tygodni. Nigdy wcześniej mi się tak nie zdarzyło, ja raczej zbierałam piosenki przez lata. Tak narodził się w pełni koncepcyjny zestaw kompozycji, od początku do końca z konkretnym zamysłem. Marta również szybko poczyniła aranże.

W efekcie dwa miesiące od naszego spotkania byłyśmy w studiu i nagrałyśmy w cztery dni bardzo organiczną płytę, opartą na instrumentach akustycznych.

Jak ci się spodobała praca w duecie z drugą artystką?

Bardzo lubię pracować z ludźmi. W ostatnich latach otworzyłam się na różne gatunki muzyczne i style pracy. Była więc to dla mnie naturalna kolej rzeczy. To miało się zadziać w moim życiu – i się zadziało. Znana mi była wrażliwość Marty i jej umiejętność aranżowania przypadała mi od razu do gustu. Kiedy wysyłałam jej nagrane w domu demo, byłam zachwycona tym, co mi odsyłała i w pełni zgadzałam się z jej twórczą wizją.

Połączyła was z Martą miłość do amerykańskiego folklu. Co cię pociąga w tej estetyce?

Sama się zastanawiam. Ostatnio z racji premiery filmu o Bobie Dylanie przypomniałam sobie moje pierwsze starcia z folkem. W liceum na lekcjach angielskiego nasza wychowawczyni męczyła nas Bobem Dylanem i analizą jego tekstów. Miałam wtedy poczucie, że amerykański folk

jest czymś najgorszym na świecie. (Śmiech) Byłam w tamtym czasie totalnie wkręcona w muzykę dziewczęcych zespołów z przełomu lat 50. i 60. Bob Dylan ze swoim zawołaniem i jęczącą gitarą był więc dla mnie zupełnie nieatrakcyjny. Po latach jednak urzekła mnie prostota tego stylu przekazywania emocji. Tu jest melodia, jest tekst, jest historia, którą chcemy opowiedzieć – i wystarczy tylko akompaniament prostej gitary czy innych akustycznych instrumentów. To właśnie ta naturalność i autentyczność najbardziej do mnie przemówiły.

„Neonova” zawiera subtelne i nastrojowe piosenki. Co sprawiło, że tym razem miałaś ochotę na takie wyjątkowo stonowane granie?

Jestem generalnie kojarzona z takim stonowanym graniem. Nie mam w dorobku metalowych albumów. (Śmiech) Ale faktycznie, jak pytałam znajomych o wrażenia po przesłuchaniu tej płyty, to spotykałam się często z określeniem, że to „dziewczęczy” album. To mnie zaskoczyło, bo sama nie miałam takiego odczucia. W zamyśle miała to być jeszcze bardziej

kameralna płyta – tylko my dwie i gitary. Marta jednak pokusiła się w niektórych miejscach o rozbudowane aranże, niemal całej orkiestry. W takich utworach, jak „Lekkość” czy „Niemilosny” dużo się dzieje – jest kilka płaszczyzn dźwięków. Ale w nastrój to faktycznie spokojna i kobieca płyta. Na koncertach nie jest to jednak aż tak oczywiste. Staramy się wpuścić słuchaczy w nasz świat, ale pozwalamy sobie na mocniejszą energię. W końcu obie uwielbiamy motocykle i mamy w sobie pewien pazur – to również pobrzmiewa w naszej muzyce.

Powiedziałaś, że „Neonova” to był od początku koncepcyjny album. To właśnie ta kobiecość jest głównym tematem znajdujących się na nim piosenek?

Tak. To piosenki zainspirowane naszym babskim spotkaniem. Poruszyło ono we mnie te struny, które odpowiadają za to, jak kobiety odbierają rzeczywistość, jakie mam relacje z moją córką, z mamą i z siostrami. Bo kobiet w moim życiu jest dużo – i to tych ważnych. Szczególnie w ostatnich dwóch latach zagłębiła się w nim ilość wspólnych i inspirujących kobiet. Stąd to motyw przewodni tych piosenek.

Trudniej się tworzy taką płytę koncepcyjną niż płytę z odrębnymi piosenkami?

Nie porównuję tego, bo każda płyta to zupełnie inne wyzwanie i wynik innego ładunku emocjonalnego. Nie da się jednoznacznie stwierdzić, że coś jest łatwiejsze, a coś trudniejsze. Tutaj akurat poszło dosyć gładko i szybko. Ale pewnie dlatego, że wiedziałam o czym opowiadać. Przez dłuższy czas nie wydawałam nic nowego, więc trochę nagromadziło się tego, z czego można było w tym momencie skorzystać. Każda płyta jest kamieniem milowym w mojej biografii i osobną historią.

W serwisie YouTube można obejrzeć teledysk do piosenki „Nó złego”, która promuje ten album. Sama napisałaś do niego scenariusz i wyreżyserowałaś go. To wyraz twój filmowej pasji?

Tak. Często sobie tworzę w głowie różne obrazy i filmy. Mogłam więc się tutaj zrealizować. Marta mi zaufała i zdecydowała się poddać mojej wizji. Ta opowieść jest więc dokładnie taka, jaką chciałam, żeby była. Mimo że pomagał mi w jej realizacji wspaniały team operatorów, siedziałam na planie i kadr po kadrze dokładnie analizowałam i montowałam to wideo. Bardzo mi zależało, by zrealizować swój pomysł w najdrobniejszych szczegółach.

Odwólujesz się w tym teledysku do słynnego filmu „Thelma i Luiza”. Lubisz amerykańskie kino drogi?

Tak. Kiedyś myślałam sobie, że stworzę płytę do samochodu, który jedzie Route 66, żeby można jej było sobie słuchać na zapętleniu z otwartymi oknami. (Śmiech) Ale to jeszcze przede mną. Amerykańskie kino drogi, te obrazy i ta dowolność narracji – wszystko to jest mi bardzo bliskie.

Tym bardziej że „Thelma i Luiza” opowiada o kobiecej relacji.

Oczywiście nie jest to jakaś kalka. Pewne obrazy po prostu zapadają nam w pamięć i kiedy potem chcemy o czymś opowiedzieć, to same do nas wracają. Dużo było takich filmów o nietypowej relacji między dwoma kobietami. Stąd opowiadając podobną historię, trudno się było do nich nie odwołać.

Podobno masz już w pełni gotową kolejną płytę solową. Co to będzie?

Ciężko mi jeszcze o tym opowiadać. Obecnie jestem w trakcie zamykania tego albumu. Dopiero, kiedy będzie gotowy do realizacji, to wtedy będzie mi łatwiej o nim mówić. Na razie zrealizowałam jakieś 80 procent całości. To praca, która toczy się już od jakiegoś czasu i cieszę się, że zmierza ku finałowi.

Muzycznie to będzie coś w stylu „Neonovej”?

Nie. Ostatnio ktoś mnie spytał, czy nie myślałam, by tworzyć muzykę, przy której słuchacz mógłby przeżyć prawdziwe katharsis. Pomyślałam wtedy, że od kilku lat tworzę piosenki, które mają ludzi unosić, wspierać, uskrzydlać w tym świecie, w którym mamy wystarczać dużo problemów. Zawsze wydawało mi się, że takie piosenki mają wręcz efekt terapeutyczny. Na tym więc mi najbardziej zależało. Tymczasem nowa płyta opowiada o takim okresie w moim życiu, który nie był łatwy. Powstał więc trochę taki wyciskacz łez. (Śmiech) Może dlatego nie mogę jej od paru lat zamknąć. Okazuje się jednak, że ludzie potrzebują takiej muzyki, przy której można się wypłakać i iść dalej. Coś tak głębokiego emocjonalnie może wcale nie pogorszyć stanu depresyjnego, tylko pozwoli na oczyszczenie i pójście naprzód. Może uświadomienie sobie tego, pomoże mi sfinalizować ten projekt.

To już prawie dziesięć lat, od kiedy wystartowałaś jako wokalistka. Jesteś zadowolona z tego, jak rozwija się twoja kariera?



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Julia Pietrucha: Koncert to dla mnie wisienka na torcie wszystkiego, co się z muzyką robi. Uwielbiam proces twórczy pisania piosenek

Rozwija się, jak się rozwija. Staram się dobrze żyć i to, co robię, jest tego efektem. Tworzenie muzyki było od lat moim wielkim marzeniem. Swoje pierwsze utwory zaczęłam pisać jeszcze jako dziecko i myślałam, że cudownie byłoby móc je śpiewać ludziom. Ale po swojemu i na swoich zasadach. Dlatego zajęło mi to tyle lat, zanim zdecydowałam się cokolwiek opublikować.

Od początku postawiłaś na pełną niezależność: sama tworzysz, nagrywasz i wydajesz swoją muzykę. Z czego to wynika?

Myślę, że wynika to z mojej potrzeby bycia autentyczną. Chcę, żeby ludzie mi ufali, bo

wiem, że to, co prezentuję, jest najwyższej jakości i jest to prawdziwe. Spójrz na moje płyty - właściwie każda jest inna. A to dlatego, że mam dowolność w tym, aby ten swój świat sama organizować. Dzięki temu dostarczam słuchaczom muzykę, na którą jestem gotowa w danym etapie mojego życia. Pracując z dużą wytwórnią, bardzo często artysta tworzy materiał, który ukazuje się dopiero za dwa czy trzy lata. Oczywiście można się w tym odnaleźć, bo wielu wykonawców tak funkcjonuje. Może i nie ma w tym nic złego, ale ja nigdy się na to nie zdecydowałam, bo bardzo cenię swoją wolność. Sama jestem swoim szefem i to jest bardzo uzależniające.

Nie chcesz mieć żadnego szefa nad sobą - sama jesteś szefową swego zespołu. Jak sobie z tym radzisz?

Różnie. Nie mam wrodzonego talentu zarządczego. Jestem zodiakalną Rybą, więc wierzę w lekko utopijne wizje tego, że potrafimy stworzyć wspólnotę i jakoś się ze sobą dogadać. To się, niestety, często nie sprawdza w zespole, bo musi być ktoś, kto nim zarządza. W projekcie „Neonova” to właśnie Marta jest kierownikiem muzycznym i bardzo mi to odpowiada. Ja się zajmuję komponowaniem i pisanie tekstów, wydawnictwem, promocją, a ona czuwa nad tym, jak piosenki mają być zaaranżowane i wykonane oraz panuje nad zespołem. To zdrowy podział obowiązków.

Twoja muzyka jest bardzo różnorodna: od folku, przez swing, po kabaret. Z czego to wynika?

Miłość do muzyki sprawia, że jest wiele gatunków, które lubię, których słucham i które mnie inspirują. Dlatego płynnie się w nich poruszam.

Od początku postawiłaś mocno na koncerty. To dlatego, że jako aktorka lubisz występy przed ludźmi?

- Koncert to dla mnie wisienka na torcie wszystkiego, co się z muzyką robi. Uwielbiam proces twórczy pisania piosenek. Nie przepadam natomiast za nagrywaniem w studiu, miksowaniem i tego rodzaju technicznymi kwestiami. Podobnie rzecz się ma

z wydawaniem i promowaniem. Wiadomo - to są istotne elementy muzycznej działalności, ale to jest robota. Kocham natomiast koncerty. Dlatego proces powstawania płyty to najpierw wielka radość z tworzenia, potem te mniej przyjemne rzeczy i na koniec spotkanie z ludźmi i przekazanie im tej miłości, od której wszystko się zaczęło. Często piosenki, które piszemy, wiążą się z różnymi okresami naszego życia. I są wśród nich takie, do których niechętnie wracamy lub których nie chcemy rozpamiętywać. Tak jednak bardzo lubię te utwory, że podczas koncertów wkładam w nie pozytywne emocje z tej danej chwili. Dlatego przestają one być dla mnie rozgrzebywaniem złych wspomnień. Muzyka ma dla mnie samej terapeutyczny charakter - uspokaja mnie, ale jest też dużym wydatkiem energetycznym. Zauważyłam to dopiero na przestrzeni ostatnich dwóch lat. Po każdym koncercie dochodzę do siebie chwilę. To duży wyrzut energii i emocji, ja to oczywiście lubię, ale jednak jest to koszt.

Mimo to często po występach rozmawiasz z fanami. Co ci daje taki bliski kontakt ze słuchaczami?

Już samo to, że moja muzyka mogła wywołać w danej osobie takie emocje, że decyduje się ona przełamać jakieś swoje zawstydzenie, zostać po koncercie, stanąć w kolejce i chwilę porozmawiać czy dostać autograf na płycie, jest dla mnie tak piękne, że chętnie znajduję siły i czas na takie spotkania. Od kiedy zaczęłam występować, świat muzyki bardzo się zmienił. Kiedyś sama przychodziłam do tłoczni i nadzorowałam proces produkcji płyty, a dziś ludzie nawet nie mają gdzie posłuchać fizycznego nosznika, ale nadal kupują płyty, aby je celebrować nawet jako dekorację czy prezent. Pamiętam, że podczas pandemii nie można się było z ludźmi spotykać i brakowało mi tego. Było to dziwne - coś nagle przestało istnieć. Dlatego teraz cieszę się, że znów mamy po koncertach możliwość takich spotkań.

Twoim znakiem rozpoznawczym stały się ukulele. Jak odkryłaś dla siebie ten instrument?

Na pewno istotne jest to, że ma on tylko cztery struny. Kiedy się człowiek uczy na nim grać, szybko robi się postępy, co sprawia, iż jest bardzo wynagradzający. Trafiłam na niego przez przypadek. Spodobała mi się też jego wielkość - to, że można ukulele zabrać na drugi koniec świata i mieć poza plecakiem takie małe coś, na którym da

się pobrzdkać siedząc na plaży. Od tego naprawdę się zaczęło - od względów praktycznych. Ale zawsze jest jakiś początek i to był akurat mój. Potem okazało się, że jest to jeden z najczęściej kupowanych instrumentów na świecie. Dzisiaj nie mam wśród swoich znajomych osób, które nie miałyby w domu dla swoich dzieci ukulele. Super, że świat tak się zmienił. Bo ja jestem jeszcze z czasów, kiedy w szkole grało się na flecie. Ukulele jest fajniejszą opcją, bo można przy nim też jednocześnie śpiewać.

Niedawno wróciłaś po dziesięciu latach przerwy na plan filmowy. Co cię skusiło?

Skusiła mnie propozycja roli w filmie „Pojedynek” oraz reżyser Łukasz Palkowski. Pracowałam z nim wiele lat temu i bardzo dobrze wspominam tamten czas. Łukasz wybrał mnie do tej roli, a kiedy dostałam telefon z propozycją, byłam gotowa, by wrócić na plan filmowy. Nie mogę też nie wspomnieć o scenariuszu, który mnie urzekł oraz o postaci mojej bohaterki - Janiny Lewandowskiej, polskiej pilotki, jedynej kobiety w obozie jeńców z czasów II wojny światowej. Kobiety silnej, niezależnej i spajającej ten „małpi gaj” polskich oficerów, przetrzymywanych w ośrodku osamotnienia. Dziesięć lat temu postanowiłam dać sobie przerwę na oddech od aktorstwa, ale założyłam, że jeśli trafi mi się historia, która mnie poruszy, to zdecyduję się wrócić. I tak właśnie się wydarzyło. Prywatnie jestem mamą małej córeczki, więc wczesne rodzicielstwo i koncertowanie to już było w moim życiu bardzo dużo. Muzyka i macierzyństwo wypełniały całkowicie mój świat. Teraz córka podrosła, zrobiła się więc przestrzeń na coś innego. Minęło dziesięć lat, dużo przeżyłam i dziś mogę zaproponować od siebie jako aktorka coś bardziej dojrzałego emocjonalnie czy życiowo.

Jak się odnalazłaś przed kamerą po tak długiej przerwie?

Na planie było cudownie. Wspaniale było spotkać się z aktorami, których znam z ekranu i od lat podziwiam - Jakubem Gierszałem, Bogusławem Lindą, Wojtkiem Męćwaldowskim. Po latach od wspólnej pracy przy filmie „Jutro idziemy do kina” w reżyserii Michała Kwiecińskiego, połączyliśmy siły również z Antkiem Pawlickim. Fascynujące było podglądanie Piotrka Sobocińskiego przy jego pracy operatorskiej. Była to więc dla mnie niesamowita nobilitacja i przygoda.

Chcesz dalej grać?

Czuję, że to dopiero początek. Jestem gotowa na to, co przyniesie przyszłość.

Ale osiã filmu nie jest tragedia 18 izraelskich sportowców. Są nią losy zespołu dziennikarzy ABC Sports, którzy szybko przestawili się z relacji sportowych na relację na żywo z wzięcia izraelskich sportowców jako zakładników i masakry.

Kolejna opowieść

Film Tima Fehlbauera miał swoją premierę latem zeszłego roku i zasłużenie uważany jest za przełom w opowiadaniu o tej monachijskiej masakrze. A filmów na ten temat powstało dotąd sporo. Już dwie dekady temu Steven Spielberg nakręcił film „Monachium”, olimpijski dramat widziany z perspektywy likwidatorów z Mosadu, polujących po całej Europie na kolejnych zidentyfikowanych zamachowców.

Jeszcze wcześniej, w 2000 r., Oscara za swój dokument „One day in September” dostał Kevin Macdonald. W jego filmie znalazły się wywiady m.in. z Jamalem Al-Gashey, jednym z niewielu żywych wówczas członków Czarnego Września, oraz oficerem Mosadu Zvim Zamirem. Z jego filmu płynie ostra krytyka działania niemieckich służb, ich fatalnego skoordynowania i doprowadzenia przez nie do strzelaniny, w której zginęła większość ofiar.

Kolejnym dokumentem były „Sekundy od katastrofy” (National Geographic Channel, 2006 r.), gdzie z kolei przedstawiono sensacyjny pogląd, że zawiniła ogólna koordynacja akcji: np. helikoptery powinny lądować bokiem oraz na zachód od wieży kontrolnej. Manewr ten zapewniłby snajperom wolną linię strzału do terrorystów, zaraz po tym, jak otworzyliby drzwi helikopterów. Zamiast tego helikoptery wylądowały fatalnie: przodem do wieży na środku pasa startowego.

Istota „transmisji”

Fabula Fehlbauera zmienia jednak całkowicie perspektywę spojrzenia i koncentruje się na samym przekazie, który w tamtym czasie śledziło na żywo miliard ludzi na całym świecie. W centrum historii znajduje się Geoff (John Magaro), młody i ambitny producent, który stara się udowodnić swoją wartość szefowi, legendarnemu dyrektorowi Ronowi Arledge'owi (Peter Sarsgaard).

Wraz z niemiecką tłumaczką, Marianne (Leonie Benesch), Geoff nieoczekiwanie przejmie stery relacji na żywo. W miarę jak narracja się zmienia, czas mija, sprzeczne informacje się rozprzestrzeniają, a życie zakładników wisi na włosku, Geoff zmaga się z coraz trudniejszymi decyzjami.

Jak bowiem relacjonować taką sytuację, jeśli sprawcy chcą być w centrum uwagi?



Film Tima Fehlbauera miał swoją premierę latem zeszłego roku i zasłużenie uważany jest za przełom w opowiadaniu o monachijskiej masakrze podczas igrzysk olimpijskich

„5 WRZEŚNIA”, CZYLI PO CO DZIENNIKARZ JEDZIE NA IGRZYSKA?

W piątek 28 lutego do polskich kin wejdzie thriller „5 września”, opowieść o tragicznych wydarzeniach podczas Letnich Igrzysk Olimpijskich w Monachium w 1972 r.

Mariusz Grabowski

Czy zostawić to tzw. dziennikarzom politycznym, a samemu skupić się jedynie na wątkach sportowych? A może próbować nadążyć za błyskawicznie następującymi zwrotami akcji? Jak mają się do tego sumienie i moralne wątpliwości? Przecież życie zakładników wisi na włosku.

„Gorący temat zobowiązuje” – twierdzi jeden z bohaterów, w zaawansowanym stopniu zawodowej ekscytacji, i ma rację. Zławsza, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że scenarzysta Moritz Binder postawił przed bohaterami wyjątkowo karkołomne wyzwania.

„Rządzi news”

Ponoć Fehlbauer i Binder spędzili wiele godzin na rozmowach z Johnem Magaro, który przypominał swoje emocje i reakcje sprzed półwiecza. I to początkowo to właśnie on, niczym samotny szeryf na Dzikim Zachodzie, miał być głównym bohaterem filmu „5 września”. Ostatecznie Binder zdecydował się jednak na swoisty portret zbiorowy dziennikarzy za-

mkniętych w czasie tamtych wydarzeń w klaustrofobicznym wnętrzu biurowca dla mediów. Całość uzupełniona została autentycznymi materiałami archiwalnymi. Prawda miesza się tu więc z artystyczną fikcją w bardzo zgrabny miks fabularno-dokumentalny, podlany wybuchami eskalujących emocji.

Krytycy słusznie zauważają, że filmem „rządzą news”. Trzeba go jak najszybciej przygotować, zanim zostanie skradziony, przede wszystkim przez konkurencję, ale co bardziej szokujące, przez kolegów ze stacji z działu politycznego, którzy też chcą mieć chwile sławy i zasługi w relacji z miejscą krwawego dramatu. Ukazanie swoistej wojny między ABC Sports i ABC News, z których każda domaga się relacji z wydarzenia, to jedna z lepszych sekwencji filmu.

Czy „5 września” można zaliczyć do segmentu tzw. filmów dziennikarskich? W pewien sposób tak, o ile za kryterium przyjmujemy dominującą postać funkcjonariusza medialnego przekazu. Ale i w tym aspekcie

film Fehlbauera zdaje się nie mieścić w sztywnych ramach gatunku – wkracza bowiem na grunt, który nie był dotąd eksplorowany.

Bohater, czyli kto?

„Informator” Michaela Manna, „Czwarta władza” Stevena Spielberga (tu też pojawia się zespół dziennikarzy), „Raport Pelikana” Alana Pakuli, czy „Zawód – reporter” Michelangelo Antonioniego akcentują bohatera i ich decyzje.

W „5 września” dochodzi czynnik technologiczny – informacyjny, proces, który w niektórych momentach rywalizuje w skali ważności z ludźmi. To film o „przekazie” i jego rewolucyjnym przeformułowaniu, niejako na oczach widzów.

Dlatego „5 września” sytuuje się na antypodach produkcji w stylu np. „Faktów i aktów” Barry’ego Levinsona. Tam wymyślony prezydent USA miesza się w skandal polityczny, który zagraża dalszej jego karierze. Aby odwrócić uwagę opinii publicznej, jego doradca polityczny i producent filmowy

wpadają na pomysł: sfabrykować w mediach wojnę w Albanii. Fehlbauer nie musiał fantazjować, by opowiedzieć swoją historię.

O deontologii

Jest jeszcze jeden aspekt „5 września”, który krytycy poruszają okazjonalnie, a który można nazwać sporem o deontologię mediów. Chodzi mianowicie o polemikę z „Siecią” Sidneya Lumeta z 1976 r., filmem obnażającym mechanizmy działania mediów, w których zysk i oglądalność usprawiedliwiają wszelkie mactwa i nieprawości.

Przypomnijmy: Lumet ukazał fikcyjną stację telewizyjną United Broadcasting System. Odchodzący prezenter wieczornych wiadomości, dla którego zwolnienie jest wielkim ciosem, postanawia zrobić wielkie „wyjście” i ogłasza w swoim ostatnim dzienniku, że popełni samobójstwo.

Program zostaje przerwany, popularność dziennikarza wzrasta, ba, staje się on niejako „sumieniem społeczeństwa”.

Kierownictwo stacji bez skrupułów wykorzysta tę okazję, by się go pozbyć i jeszcze na tym dobrze zarobić.

Czy John Magaro z zespołem kierowali się w Monachium jedynie chwalebny celem przekazania widzom jak najbardziej obiektywnej relacji, czy może kierowały nimi zupełnie inne motywy. Np. chęć rywalizacji i utarcia nosa kumpłom? A może zwyczajnie liczyli na premie od szefostwa?

Jedną z najbardziej uderzających scen filmu pokazuje przebieganego za sportowca reportera, aby mógł swobodnie się poruszać i przynosić nigdy wcześniej niewidziane materiały filmowe. Czy to jeszcze jest dziennikarstwo? Gdyby nie rozgrywający się wokół horror można by to nazwać, co najwyżej, happeningiem.

Coś jak „Olimpiada” Leni Riefenstahl

Ten problem jest nierozwiązalny, a ponadto wkracza na grząski grunt, który można nazwać „uwikłaniem mediów”. Nie tylko w pogoni za zyskiem za wszelką cenę, ale też np. w propagandę. Takie właśnie konsekwencje wskazał jeden z komentatorów „New York Timesa”, który widział „5 września” na pierwszych pokazach.

Skoro bowiem można „sterować” przekazem, to dlaczego nie nadać mu przy tym odpowiedniego odcienia propagandowego? Czy nie to czyniła Leni Riefenstahl w „Olimpiadzie”, w swoim sprawozdaniu z Letnich Igrzysk Olimpijskich w Berlinie w 1936 r.?

A przecież w Monachium w 1972 r. starły się ze sobą dwa zantagonizowane polityczne ideologie, toczone na każdej płaszczyźnie, oprócz sportu, krwawy spór. Czy w takich okolicznościach można zachować dziennikarski obiektywizm? I czy w ogóle taki obiektywizm w ogóle istnieje?

„5 września” to zatem coś więcej niż tylko thriller, to także refleksja nad miejscem mediów we współczesnym społeczeństwie. I pytaniem, jak daleko powinien posunąć się dziennikarz.

Wydawałoby się, że to dość istotne tematy, ale okazuje się, że takich współczesnych kino nie potrzebuje. Na liście nominowanych do Oscara 2025 „5 września” znalazł się, owszem, ale jedynie w kategorii „Najlepszy scenariusz oryginalny”. Na tyle, żeby zaistniał, ale nie popsuł zabawy filmowym decycentom.

Trudno zresztą wyobrazić sobie, że film Fehlbauera mógłby na poważnie konkurować z feministycznym horrorem „Substancja”, drugą częścią „Diuny”, trans operą „Emilia Pérez”, czy musicaliem „Wicked”. To, mówiąc językiem dziennikarza sportowych, zupełnie inna liga.



Takie znalezisko wprawia w zachwyt i napawa dumą



Nierzadko spotykana inkluzja stanowi „złoty” przedmiot pożądania poszukiwaczy

ŁOWCY ŻŁOTA BAŁTYKU

Marzeniem wielu osób jest podnieść z piasku złoto Bałtyku. Żeby je spełnić, nad morze przyjeżdżają nawet z południa Polski, gdy jest sztormowa pogoda. Nocują niedaleko plaż w autach, czekając aż sztorm się skończy i wtedy ruszają na poszukiwania bursztynu

Tomasz Turczyn

Jest w tym wszystkim coś z chłopięcych marzeń o wielkiej przygodzie, gdy wyobraźnię rozbudza złoto Bałtyku - bursztyn. Żywica zastygła przed milionami lat.

- Największa bryła bursztynu, jaką znalazłem, miała ponad 1,5 kilograma - mówi Mateusz, jeden z łowców popularnego jantaru z powiatu sławieńskiego. - Trafiłem na nią w okolicach Jarosławca. W takich chwilach emocje są nie do opisania.

Mistrz i uczeń

Mateusz bursztyn poławia od 15 lat. Mieszka w niewielkiej miejscowości powiatu sławieńskiego. Ma - jak mówi - swojego mistrza, który go wszystkiego nauczył. Spotykamy obu. Mistrz mówi krótko:

- Proszę porozmawiać z młodym pokoleniem. On wie wszystko to, co ja.

Mateusz podejmuje wyzwanie.

- Pewnego pięknego wrześniowego poranka szedłem do pracy i natknąłem się na mojego szefa ubranego w wodery i niosącego kasarek, rodzaj podbieraka przypominającego ten wędkarski - wspomina. - Zapytałem, co robi w tym stroju, i usłyszałem, że wraca z plaży, gdzie poławiał bursztyn. Wyciągnął z kieszeni garść pięknych bryłek. Patrzyłem na nie... „Zaczarowały” mnie. Połknąłem haczyk. Zacząłem chodzić na złoto bałtyckie. Począ-

kowo próbowałem swoich sił sam. Szybko okazało się, że nie było ani łatwo, ani lekko. Wszystkiego nauczył mnie szef. Zbieranie bursztynu traktuję hobbystycznie. Często zdarza się, że nie mam czasu na łapanie złota Bałtyku, wiedząc, że ono jest. Gdy już jestem na tzw. nocce, na plaży, to spotykam coraz więcej ludzi. Widok jest niecodzienny. Chodzą, świecąc latarkami UV po plaży i ją przeczesują, szukając skarbów Morza Bałtyckiego. Ludzie przyjeżdżają czasem z odległych miejscowości licząc, że coś znajdą. A trzeba wiedzieć, że bursztyn pochłania dużo czasu, paliwa, baterii do latarek. Dochodzi też szycie kasarek. Czy to się opłaca? Jak uda mi się zarobić na drobiazg dla żony, jestem zadowolony i ona także.

Nasz rozmówca prezentuje rozmaite bryłki, bryły bursztynu, które znajduje, i robi one wrażenie. Niektóre są małe, jak monety. Ale część jest jak cała dłoń. Są piękne. Mienia się w różnych odcieniach żółci, czerwieni, złota.

- Najbardziej popularnym sposobem poszukiwania bursztynu jest chodzenie plażą, nad morzem lub w wodzie przy brzegu - pada po chwili ciszy. - Jeśli już się zdecydowaliśmy na taki sposób, to musimy śledzić prognozy pogody, która nie wybiera dnia i godziny, no i mieć dużo szczęścia. Mam wiele nieprzespanych nocy. Na bursztyn, w okresie zimowym, cho-

NAWET OSTATNIO MIAŁEM „ŻŁOTY STRZAŁ”. NA POCZĄTKU LUTEGO ZNALAZŁEM KILKA KILOGRAMÓW TEGO ŻŁOTA, ALE TAKIE „ŻNIWA” SĄ RAZ NA KILKA LAT

dę praktycznie codziennie. Nawet ostatnio miałem „złoty strzał”. Na początku lutego znalazłem kilka kilogramów tego złota, ale takie „żniwa” są raz na kilka lat. Do szukania bursztynu nocą jest potrzebna latarka UV, której światło odbija bursztyn na żółto. Trzeba zaopatrzyć się też w wodery lub suchy sztormiak, który jest niezbędny do wchodzenia do morza w poszukiwaniu śmieci bursztynowych i oczywiście najważniejsze - kasarek, którym wyciągamy znaleziska. Bywa czasami, że śmieci są już

wyrzucone na plażę, ale żeby tak trafić, to trzeba się nachodzić. Trzeba pamiętać, że bursztyn możemy znaleźć przez cały rok, ale najlepsze warunki ku temu są zimą.

Bezsennie noce

Mateusz nie ukrywa, że wyprawa w nocy to dla niego jak wyjście rano do sklepu po chleb i mleko.

- Mam tak czasami, że w nocy nie mogę spać i wtedy jadę nad morze pochodzić - opowiada. - Są takie dni, że aż mnie nosi, aby tylko pójść

na plażę. Nawet jeśli wiem, że niczego nie będzie, to muszę wyjść, zobaczyć. Uwielbiam obserwować sztorm, wzbudzony Bałtyk, pikujące w dół mewy. Bursztynu w morzu pewnie jest sporo. Nie ma reguły, gdzie sygnalizuje więcej. Śmieci bursztynowe - mówiąc wprost - „chodzą” całym brzegiem Bałtyku. Prywatnie mam rodzinę i ona patrzy na to wszystko pozytywnie. Kilka razy zabrałem syna na połów. Nawet podniósł kilka drobnych bursztynów i był z tego dumny. Tak samo i ja.

Łowca bursztynu wylicza, że nocne wyprawy to minimum dwie - trzy godziny. Opisuje, że najpierw rozpoczyna od rozpoznania sytuacji. Czyli przejścia kilka kilometrów plażą.

- Jak coś się trafi, to trzeba wyciągać z wody - mówi z wyraźnymi emocjami w głosie. - Trzeba działać, ile ma się siły lub ile jest śmieci bursztynowych. Podobna reguła obowiązuje w ciągu dnia. Trzeba pamiętać, że zbieranie bursztynu to też ciężki wysiłek fizyczny. Nocami temperatury powietrza spadają do minus kilku, kilkunastu, stopni Celsjusza, a trzeba wchodzić do morza. Łapać bursztyn nie jest wtedy łatwo... Oczywiście w ciągu dnia pracuję zawodowo. A jak jest łapanie bursztynu, to po pracy lecę na plażę nocą. Wówczas śpię bardzo mało. Bywa, że łapię dwie - trzy godziny snu i dalej w morze. Jak wiem, że można coś wyciągnąć to staram się nie odpuszczać. Bo

przyjdzie czas, że nie będzie nic i wtedy trzeba długo czekać na kolejne dni lub miesiące bursztynowe.

Regułą jest, że nie ma reguły

W powiecie sławieńskim, jak mówi Mateusz, bursztyn zbiera garstka ludzi.

- Dosłownie można nas policzyć na palcach jednej ręki. Wszyscy się znamy i często wymieniamy się informacjami - mówi. - Wiadomo, kto pierwszy trafi na śmieci, to może liczyć na dobry połów. Ale czasami bywa, że ostatni zbierze żniwo połowu. Regułą jest, że... nie ma reguły. Bursztyn to loteria. Bywa, że trafimy na tony śmieci, które dosłownie są puste. Zdarza się, że jest kilka kasarek, w których trafia się piękne złoto Bałtyku. Bursztyn bursztynowi nie jest równy. Są różne odmiany. Za najrzadszy w Polsce uchodzi ten w odcieniu niebieskawym i taką odwę dają zatopione w żywicy kryształki pirytu. Dla mnie, bez względu na to, jaki bursztyn znajduje, liczy się ta chwila, gdy go podnoszę. Bo wtedy wyciągam z morza coś, co liczy sobie miliony lat. Nie ukrywam, że ma to swoją niepowtarzalną magię. Prześiąknę ją na wyłot. Dodam, że bardzo rzadko trafiają się inkluzje, a więc zatopione w bursztynie owady czy rośliny. Ale takie skarby też wyciągam z Bałtyku.

Nazwisko bohatera reportażu do wiadomości redakcji



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

HISTORIA ZAWARTA W MEDALACH: ELEKTRYK FRYZE

Tym z Państwa, którzy nie czytali moich wcześniejszych felietonów wyjaśniam, że postanowiłem przybliżyć sylwetki ludzi (głównie naukowców i inżynierów), których nazwiska oraz (zwykle) odlewane portrety zdobią owe medale zawarte w mojej szufladzie. Medali takich dostałem sporo, a każdy medal to dowód, że pewna instytucja postanowiła uwiecznić w jakimś metalu (zwykle w brązie) człowieka, który dla tej instytucji jest ważny. A skoro jest on ważny dla instytucji nadającej medal, to może okazać się interesujący dla Czytelników moich felietonów?

No i tak powstała seria.

W serii zrobiłem dwutygodniową przerwę, żeby wpuścić trochę innej tematyki, ale już do niej wracam.

Dzisiaj sięgam do Medalu Fryzego.

Jest on nadawany przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Elektryków Polskich. Ale początki aktywności Stanisława Fryzego nie wiązały się z elektrotechniką, tylko z wojskiem. Taki był obowiązek! Więc Fryze

po ukończeniu w 1905 roku Wyższej Szkoły Przemysłowej w Krakowie najpierw odbył służbę wojskową w Puli (dziś Chorwacja, ale w tamtych czasach część Monarchii Austro-Węgierskiej do której należał także Kraków), potem powrócił do Krakowa i pracował w zakładach Siemensu. Dążąc do podnoszenia swoich kwalifikacji Fryze w 1913 r. rozpoczął studia na Kursie Elektrotechnicznym Lwowskiej Szkoły Politechnicznej, ale wybuchła wojna i został marynarzem na pancerniku Arpad. Dużo się nie nawojoował, bo Arpad działający na Adriatyku i ostrzeliwujący włoskie miasta, był przez większą część wojny unieruchomiony w porcie z powodu braku węgla.

Wojna się skończyła, więc Fryze wrócił na Politechnikę Lwowską, gdzie najpierw uzyskał dyplom, w 1924 roku doktorat, a następnie profesurę.

Politechnika Lwowska była jedną z najlepszych uczelni technicznych i Fryze osiągał liczne sukcesy naukowe i dydaktyczne (wykształcił mnóstwo potrzebnych niepodległej

Polsce inżynierów elektryków), jednak Lwów nie miał szczęścia do historii. W 1939 roku miasto zajęła Armia Czerwona, w 1941 roku wkroczyli Niemcy, a w 1944 roku ponownie Rosjanie. Przez te wszystkie lata Fryze nieprzerwanie pełnił funkcję dziekana Wydziału Elektrycznego i starał się utrzymać normalne jego funkcjonowanie mimo skrajnie niesprzyjających okoliczności.

Ta jego dbałość o Politechnikę budziła nieufność Bolszewików, więc w 1945 roku, gdy Polska powojenna już istniała, ale bez Lwowa - Sowietci aresztowali Fyze i zesłali do Donieckiego Zagłębia Węglowego, gdzie musiał pracować jako robotnik fizyczny. Na szczęście Fryze był silny (wiadomo - marynarz z pancernika!), więc sobie z tą niewolniczą pracą poradził, ale wielu polskich inteligentów przypłaciło życiem podobne warunki.

W 1946 roku Sowietci przeprowadzili jedną z największych akcji przesiedleńczych, wywożąc na tereny tworzącej się PRL ponad sto tysięcy osób. Fryze był jednym z tych, którzy skwapliwie skorzystali z tej możliwości ucieczki „z sowieckiego raj” i praktycznie bez żadnego dobytku przyjechał do Gliwic, gdzie w tym czasie tworzona była Politechnika Śląska. Naukowcy tworzący tę Politechnikę wiedzieli, kim jest Fryze i jaki potencjał posiada, więc niezwłocznie znaleźli dla niego mieszkanie i zatrudnili go na stanowisku kierownika Katedry Podstaw Elektrotechniki. Został także dziekanem tworzącego się Wydziału Elektrycznego i członkiem PAN.

Ja nie miałem szans poznać go osobiście: rozpocząłem studia na Wydziale Elektrycznym AGH w 1965 roku, a tymczasem profesor Fryze zmarł w 1964 roku. Jednak jego nazwisko często słyszałem na studiach, bo moi profesorowie na AGH chętnie powoływali się na jego autorytet, ukradkiem żałując, że uciekając ze Lwowa prof. Fryze zatrzymał się dopiero w Gliwicach. A przecież Kraków był po drodze!

HUMOR

Jaś wita babcię (mamę mamy), która przyjechała w odwiedziny:

- Dzień dobry, babciu! Ale się tata ucieszył! - woła młodzieniec radośnie.
- A to dlaczego, kochanie?
- Bo przed chwilą powiedział, że jeszcze tylko ciebie brakuje nam do szczęścia.

●
- Jakie ma pan słabości?
- Lubię wypić.
- A jakie ma pan mocne strony?
- Mogę dużo wypić.

●
Żona zgłasza zaginięcie męża:
- Szukajcie go! Już trzeci dzień nie ma go w domu!
- Mąż posiada jakieś znaki szczególne?
- Jeszcze nie. Dopiero jak wróci...

●
- Kochanie, nie miałem racji, pogódźmy się!
- No dobrze. Poczekaj - nie jedź! Przygotuję ci coś innego.

●
- Stary, powiedz mi, jak ty to robisz? Wchodzisz na siłownię i od razu masz dwadzieścia kobiet wokół siebie!
- To proste: dzwigam portfel.

●
Pogrzeb. Wdowa siedzi przy trumnie zmarłego męża.
Podchodzi do niej mężczyzna i pyta się:
- Przepraszam, ale czy mogę powiedzieć jedno słowo?
- Ależ oczywiście - powiedziała wdowa.
- Multum.
- Dziękuję - odpowiedziała wdowa. - To znaczy bardzo wiele!

NASZE SMAKI



FOT. KGW Z WOLI ZABIERZOWSKIEJ

Tłusty czwartek (w tym roku wypada 27 lutego) towarzyszy nam już ładnych parę wieków. W połączeniu tradycji ludowej oraz chrześcijańskiej jest symbolem pożegnania hucznego karnawału i dniem, w którym dostarczamy sobie zapasu energii na zbliżający się post. Także w starożytności jedząc kaloryczne potrawy świętowano odejście zimy i przywitanie wiosny. Już w tamtych czasach na stołach pojawiały się pączki, jednak w nieco innej formie. Przygotowywane z ciasta chlebowego i nadziewane słoniną, miały raczej charakter wytrawny, aniżeli słodki, a sposób ich podania stał się symbolem obfitości.

Statystycznie każdy Polak w tłusty czwartek zjada aż 2,5 pączka! A każdy z nich ma od 200 do 300 kalorii! Po czym poznać dobrego pączka? Idealny pączek jest puszysty i jednocześnie lekko zapadnięty. Jasna obwódka dookoła ma świadczyć o tym, że ciasto smażyło się w świeżym tłuszczu. Rozglądajcie się więc tylko za takimi pączkami. Lub zróbcie sami.

Pączki Koła Gospodyń Wiejskich

Składniki
1 kg mąki
8 dag drożdży
2 cukry wanilinowe
1/2 l mleka
2 jajka

8 żółtek
100 ml oleju
50 gram spirytusu
1/2 szklanki cukru
szczypta soli
1 kg smalcu lub oleju do smażenia

Składniki na nadzienie 80 dag marmolady różanej

Z drożdży, mleka, 1 szklanki mąki i cukru wanilinowego zrobić rozczyn. W międzyczasie utrzeć żółtka i jajka z cukrem. Kiedy rozczyn jest wrośnięty, dodać wszystkie pozostałe składniki, wyrobić ciasto, tak długo aż zacznie odchodzić od ręki i powstanie jednolita kula o szklistym wyglądzie. Tak przygotowane ciasto ustawić w ciepłym miejscu do wyrośnięcia. Gdy ciasto powiększy swą objętość czterokrotnie, wyłożyć je na stolnicę, wyciąć krążki szklanką, na środku każdego krążka ułożyć marmoladę (ilość według uznania). Skleić pączki i odstawić, aby wyrosły. Tłuszcz rozgrzać w rondlu, odrobiną ciasta sprawdzić czy jest już odpowiednio rozgrzany. Pączki smażyć z obu stron. Następnie odsączyć na papierowym ręczniku. Posypać cukrem pudrem lub polukrować. **Przepis Koła Gospodyń Wiejskich z Woli Zabierzowskiej**

*FRYZE BYŁ JEDNYM Z TYCH,
KTÓRZY SKORZYSTALI
Z MOŻLIWOŚCI UCIECZKI
„Z SOWIECKIEGO RAJU”*



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY
poleca Agaton Koziński

Nie masz cwaniaka nad Stanisława Grzesiuka

Nie ocenia się książki po okładce, wiadomo. Ale po obwolucie? Przyznam, że ta zrobiła na mnie wrażenie. Na pewno łatwiej taki efekt WOW wywołać przy grubej książce. Ta liczy 1150 stron, więc obwoluta wygląda godnie. A na niej nadrukowano podobiznę autora tej książki. Dokładniej - to nadrukowano go trzy razy, na każdym boku oddzielnie. W sumie najmniejszy jest na tylnej części obwoluty, bo tam miejsca musiało starczyć jeszcze na tytuł. Ale ca-

łość wygląda potężnie. Tak bardzo, że aż w internecie zacząłem doczytywać, jak takie obwoluty się robi - i w sumie to okazało się prostsze niż myślałem. Ale efekt jest. Jak to mówią Amerykanie: masz tylko jedną okazję zrobić dobre pierwsze wrażenie. Ta książka to wrażenie robi absolutnie.

Ale też bez przerostu formy nad treścią, więc zajrzyjmy do środka. Ten bohater okładki (czy raczej obwoluty) to Stanisław Grzesiuk, zwany popularnie „bardem War-

szawy”. Jego przebój „Nie masz cwaniaka nad warszawiaka” zna cała Polska. Więcej - tytuł ten zdefiniował stosunek do mieszkańców stolicy nad Wisłą. Taka prawda. Duża część Polaków z Warszawy nie przepada, nie chcą mieć nic wspólnego z tym „miastem cwaniaków”. O tym właśnie śpiewa Grzesiuk w swojej balladzie - tyle że on stoi po stronie Warszawy, jest gotów się o nią bić do krwi. Ale też wie, że jego opinia w Polsce jest odosobniona.

Nie chodzi jednak o piosenkę Grzesiuka, ale o jego powieści. Bo

on nie tylko komponował, nie tylko grał na mandolinie (w obozie koncentracyjnym grał on na banjoli, którą sam wykonał), ale też pisał. Złazczył pierwszą jego powieść „Boso, ale w ostrogach” wywołała mnóstwo reakcji. Na wielu poziomach. Książka była o jego - tużpowojennej - Warszawie, ale z wieloma retrospekcjami sięgającymi czasów II RP. I sanację Grzesiuk odmalował brutalnie. Tłumać się później, że tylko to by mu władze peerelowskie wydrukowały, ale efektem było to, że jego rodzina się od niego odwróciła, takiego afrontu znieść nie mogła.

Ale książka się przyjęła. Dziś - podobnie zresztą jak dwa inne tytuły „Pięć lat kacetu” i „Na marginesie życia” - jest uważana za kanoniczny opis stołecznego folkloru. Bo Grzesiuk to detalista - opisuje dokładnie kolory i fasony czapek, starannie wylicza składniki menu obiadowego czy topografię ulic. Do tego sporo opisów obyczajów i typowych zachowań w Warszawie lat 50. Dużo tego. Dlatego też książka taka gruba.

Stanisław Grzesiuk „Trylogia bez cenzury”, wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2025, cena 149,99 zł

KRYMINAŁ/ PSYCHOLOGIA

Od zakochania do zbrodni
tylko jeden krok...

Motto tej książki, cytując z Szekspirowskiego „Otella”: „Ja cię zabiję, potem kochać będę”, pasuje tu doskonale. Ale intrygujący jest także pomysł autorki - Renaty Kuryłowicz, aby zbrodnię, w całej swej różnorodności, połączyć z miłością.

Miłość na manowcach

Efekt? Tom „Zbrodnia i śmierć z miłości” naprawdę jest szokujący, makabryczny, a przy tym prawdziwy. W tym sensie, że odnosi się do prawdziwych wydarzeń. To opowieść o ludziach, którzy z miłości torturowali, oszukiwali, zdradzali, zabijali, a czasami zjadali. Kuryłowicz przedstawia kilkadziesiąt historii wstrząsających przestępstw, które łączy jedno - uczucie mogące odebrać nie tylko rozum, ale i życie.

Od strony metodologii i klasyfikacji można powiedzieć, że autorka opisuje „le crime passionnel”, czyli zabójstwa z namietności, zbrodnie powodowane „folie a deux” - wspólną paranoją, przestępstwa, których motywem jest sadyistyczna lubieżność, ale także chorobliwa miłość własna. W pasji odkrywania największych mroków ludzkiej natury nie waha się podjąć tematów tabu - kanibalizmu i nekrofilii.

Na końcu jest śmierć

Jakim motywem kierowała się Renata Kuryłowicz pisząc tę książkę? Edukacyjnym. „Za pomocą opowieści próbuję dowiedzieć - czytamy w przedmowie - że emocje, jakie towarzyszą miłości, sprowadzają czasem zadurzone osoby na bardzo złą drogę, z której nie ma już odwrotu. Na końcu jest śmierć - partnera lub partnerki, ich własna, bywa nawet, że osób, które przypadkiem pojawiły się w zasięgu dramatu”.

Jak zatem mógł nie znaleźć się w tej książce sir John Pryce, piąty baronet z Newtown Hall, który miał dwie żony, obie cnotliwe i pobożne. Gdy ożenił się z trzecią, okazało się, że dwie jej poprzedniczki sir John przechowywał zabalsamowane w małżeńskich łóżach, figlując z nimi w najlepsze.

Odważna Karen

Czytamy dalej: włoska księżniczka Cristina Trivulzio Belgiojoso trzymała swego byłego, acz zmarłego męża Gaetana w szafie, zaś królowa Joanna Kastylijska, zwana Joanną Szaloną, ustawiła trumnę ze zwłokami męża - zmarłego na tyfus króla Filipa Pięknego - i w chwilach smutku przytulała się doń namietnie.

Powie ktoś: to legendy grubo pokryte kurzem. No to posłuchajcie o Karen Greenlee z Kalifornii, którą w 1979 r. złapano in flagranti w karawanie, gdy współżyła z zabalsamowanymi zwłokami męża, Johna Mercure'a. A że w tym amerykańskim stanie nie było paragrafu na nekrofilie, zakład pogrzebowy musiał wypłacić Karen ponad 100 tys. dolarów za „emocjonalny stres”.

Dziś bohaterka tej historii jeździ po Stanach, propaguje wyzwolenie seksualne i „prawo do każdej miłości”. A tej, jak już wiemy, do śmierci bardzo blisko.

margrab



Renata Kuryłowicz, „Zbrodnia i śmierć z miłości”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2025, cena 59,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

JOANNA KORONIEWSKA

Ma swój kąt

Ponad rok temu aktorka kupiła wraz z Maciejem Dowborem wymarzone lokum - 210-metrowe dwupoziomowe mieszkanie na warszawskiej Pradze. Potem rozpoczął się remont, który trwał niemal do dzisiaj. Postępy w pracach były skrupulatnie relacjonowane przez celebrytów na Instagramie i Facebooku. Zakup apartamentu wyniósł 2,8 mln zł, a remont pochłonął dodatkowe 700 tys. zł. Mimo wysokich kosztów para nie oszczędzała na meblach i dodatkach, co widać w każdym detalu ich nowego mieszkania. Na środku kuchni znajduje się „wyspa”, która kosztowała 35 tys. zł. Joanna i Maciej zadbali również o nowoczesne technologie - choćby szafę 3D z książkami i nagrodami. Koroniewska z humorem opisała swoje ulubione miejsce w mieszkaniu, podkreślając, że „jest na tyle duże, że każdy znajdzie w nim swój kąt, nawet podczas kłótni z mężem”.

MARCIN GORTAT

Był na randce

Słynny sportowiec trzyma raczej swe życie małżeńskie z dala od błysków fleszy. Ostatnio dowiedzieliśmy się jednak, że wybrał się w towarzystwie żony Żanety Stanisławskiej na walentynkową kolację z polskim milionerem Stefanem Batorem i jego partnerką. Batory dorobił się majątku na start-upie Booksy, który dziś jest główną platformą do umawiania wizyt w branży beauty na całym świecie. Obaj panowie wrzucili zdjęcia z wieczoru w swych mediach społecznościowych. „Wspaniała noc na podwójnej randce ze Stefanem Batorem! Mam nadzieję, że wszyscy się dobrze bawiliście i zrobiliście coś specjalnego dla swojej lepszej połowy!” - napisał Gortat. A Batory dodał: „Wspaniała wieczór w świetnym towarzystwie, przepełniony walentynkowymi przekąskami i pięknymi kwiatami”.

MAJA HYŻY

Złapała
gronkowca

Piosenkarka miała w grudniu zeszłego roku operację biodra, ponieważ cierpi na rzadką chorobę Otto-Chrobaka. Niestety, to nie był koniec jej kłopotów



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Joanna Koroniewska ponad rok temu kupiła wymarzone mieszkanie i dzieli się informacjami o jego wyposażeniu

ze zdrowiem. Opowiedziała o nich teraz w rozmowie z Plejadą. - Po miesiącu musiałam wrócić do szpitala, bo zostałam zarażona gronkowcem. Zamarłam, bo ja zawsze tylko słyszałam o tym zakażeniu. To jest naprawdę poważna rzecz. Ludzie też umierają na gronkowca. Gdy kierowano mnie od razu do szpitala, to już wiedziałam, że jest grubo. Jak zostałam przyjęta, dowiedziałam się, że na drugi dzień mam operację w narkozie. Dwie operacje miesiąc po miesiącu. Miałam anemię, przetaczaną krew, kroplówki, kroplówkę z antybiotykami. Wyglądałam bardzo źle. Schudłam 6 kg. Jestem bardzo szczupłą osobą, więc u mnie każdy kilogram jest na wagę złota. Ważyłam dokładnie 44 kg - wyznała.

DOMINIKA TAJNER

Jest bardzo
konsekwentna

Kiedy za sprawą ślubu z Michałem Wiśniewskim stała się celebrytką, trudno jej było potem zrezygnować z życia w świetle fleszy. Posunęła się nawet do tego, by w 2022 roku zgodzić się na walkę w ramach Fame MMA - niestety: okazało się, że zostało oszukana i zapowiedane spotkanie ostatecznie nie doszło do skutku. Tajner zaczęła jednak przygotowywać się do walki i codzienne treningi wsparte zdrową dietą weszły jej w krew. Teraz obwieściła na Instagramie zbawienne skutki takiego trybu życia. Serii zdjęć celebrytki towarzyszył wpis: „To najlepsza metamorfoza, jaką przeszłam.

Nie chodzi tylko o zrzucenie 40 kg. Chodzi o to, co stało się wewnątrz mnie. To była długa droga, która nazywa się konsekwencją! Chcę iść nią do końca życia. Jestem szczęśliwa, bo żyję w zgodzie z samą sobą”. Gratulacje pod postem złożyła nawet obecna żona lidera Ich Troje. Pola Wiśniewska napisała krótko: „Brawo!”.

MACIEJ MUSIAŁ

Wykrecał
piruety

Młody aktor zaskłynął występem w serialu „Rodzinka.pl” i wielu widzów nadal kojarzy go jako nastolatka. Tymczasem właśnie stuknęła mu trzydziestka. Musiał spędzić urodzinowy dzień w towarzystwie swojej dziewczyny, Zosi Gajewskiej, mamy oraz najbliższych koleżanek. W sześcioposobowym gronie wesołe towarzystwo wyskoczyło do pizzerii przy ul. Kruczej w Warszawie. Jak na dojrzałego faceta przystało, aktor otrzymał same praktyczne prezenty. W kuchni aktora stanie nowy blender kielichowy, który dzierżyła w dłoniach jego wybranka serca, pomagająca przenieść wszystkie podarunki do designerskiego porsche 911 o wartości ponad 600 tys. zł. Zanim zakochani wsiedli do auta, Musiał postanowił za imponować Zosi, wykrecając piruety na stalowej rurze od znaku drogowego. „Następnie para odjechała w stronę, ciesząc się wyłącznie swoim towarzystwem” - relacjonuje Pudelek.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Staniesz dzisiaj w centrum wydarzeń. Horoskop dzienny ostrzega, że niektóre przyprawiają Cię o zawrót głowy.

Ryby (19.02 - 20.03)

Twoja uwaga będzie w dużej mierze skupiona na oczekiwaniach innych osób. Horoskop na dziś mówi, że możesz liczyć na wdzięczność.

Baran (21.03 - 19.04)

Przypadnie Ci dzisiaj w udziale rola mediatora. Horoskop dzienny na piątek wróży, że dobrze poradzisz sobie z tą misją.

Byk (20.04 - 20.05)

Osiągniesz dzisiaj wszystkie zamierzone cele. Horoskop dzienny mówi, że wieczorem postanowisz to uczcić.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Wrócisz w myślach do wydarzeń sprzed kilku miesięcy. Horoskop na dziś wróży, że będą to miłe wspomnienia.

Rak (22.06 - 22.07)

Będziesz dla kogoś z grona znajomych ostatnią deską ratunku. Horoskop dzienny na piątek radzi postępować wyjątkowo delikatnie.

Lew (23.07 - 22.08)

Twoje oczekiwania wobec innych osób będą nieco wygórowane. Horoskop dzienny radzi obniżyć poprzeczkę.

Panna (23.08 - 22.09)

Nie składaj obietnic, jeśli nie będzie pewności, że jesteś w stanie się z nich wywiązać. Horoskop na dziś wróży, że ktoś Cię z nich rozliczy...

Waga (23.09 - 22.10)

Słuchaj uważnie, co mają do powiedzenia inne osoby. Horoskop dzienny na piątek mówi, że między wierszami mogą paść ważne słowa...

Skorpion (23.10 - 21.11)

Trudno Ci będzie panować nad emocjami. Horoskop dzienny mówi, że nerwowo zareagujesz nawet w sytuacjach, które tego nie wymagają.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Nie obnoś się przed ludźmi ze swoimi problemami. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że raczej nie znajdziesz u nich zrozumienia.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Zwracaj uwagę na to, co i do kogo mówisz. Horoskop dzienny na piątek radzi trzymać język za zębami przy osobach, których nie lubisz.

RAZEM NAJLEPIEJ. Trwa wielki plebiscyt zakochanych i ciągle możecie jeszcze do niego dołączyć. Czekają atrakcyjne nagrody, m.in. 50.000 zł na realizację marzeń!

(kern)

katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

W akcji osobno wybieramy pary, które są ze sobą mniej niż siedem lat oraz te z dłuższym stażem. Bo miłość na przestrzeni lat przechodzi wiele etapów, zmienia się, dojrzewa i nabiera nowych barw. Na początku jest jak płomień: mocna, buchająca. Pełna namiętności i ekscytacji. Każda randka zapi-

suje się w naszej pamięci, a serca biją, jak oszalałe. To czas wielkiej fascynacji, wielkich słów, szalonych wspomnień, a przede wszystkim - odkrywania siebie nawzajem.

Z biegiem miesięcy i pierwszych lat razem miłość nabiera głębi. Wspólne chwile nie są już tylko burzą uniesień, ale czasem budowania fundamentów, na którym powstaje codzienność. Dom. Tu liczą się

już zwykłe gesty: kubek kawy rano, słowa troski po ciężkim dniu, sama obecność. Po wielu latach miłość zmienia się w coś jeszcze piękniejszego: czułość, troskę, porozumiewawcze spojrzenie bez słów. Jest uczuciem, które nie spala, ale ogrzewa. To miłość, która zahartowała się w boju nocy i dni, przetrwała wiele.

Każda z tych form miłości jest cenna, ponieważ odpo-

wiada na różne potrzeby człowieka i jest na różne etapy życia. Miłość nie jest czymś niezmiennym, ale zawsze pięknym i wartym pokazania. Właśnie dlatego przygotowaliśmy galerię szczęśliwych par z naszego regionu. Z par, które biorą udział w akcji, nasi Czytelnicy już wybierają te najsympatyczniejsze - a my je nagrodzimy. Czekają między innymi wyjazdy do SPA

i na wczasy w Grecji, a w ogólnopolskim finale nagroda główna - aż 50.000 zł na realizację marzeń!

Z nadesłanych zdjęć tworzymy dwie galerie, w których osobno prezentujemy pary, które są ze sobą mniej niż siedem lat oraz te z dłuższym stażem. Ciągle możecie jeszcze dołączyć! Zgłoszenia par będą przyjmowane do piątku, 28 lutego. Przesłane zdjęcie nie musi

być profesjonalną fotografią. Może to być zwykłe zdjęcie, choćby selfie wykonane telefonem komórkowym. Pamiętajcie, że na laureatów głosowania w naszym województwie czekają atrakcyjne nagrody, a 20 z nich będzie nas reprezentować w ogólnopolskim finale, gdzie już czeka między innymi 50.000 zł. Aktualne wyniki głosowania na gazetakrakowska.pl/razem-najlepiej

RAZEM DO 7 LAT



Klaudia Wojtak i Paweł Gryz,
Kraków



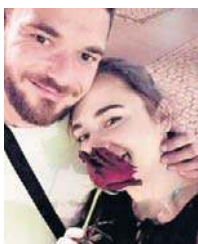
Kinga Ogorzałek i Łukasz Szmyd,
Mszalnica



Barbara Cisak i Andrzej Michalczyk,
Brzesko



Katarzyna Curyło i Patryk Tyliba,
Olkusz



Karolina Michta i Mateusz Jurusik,
Wójtowa



Iwona Żmuda i Karol Sikora,
Skawina



Agnieszka i Paweł Kozub,
Marcinowice



Urszula Głowacka i Mateusz Szczurek,
Siepraw



Małgorzata Garbacz i Damian Kicmal,
Nowy Targ

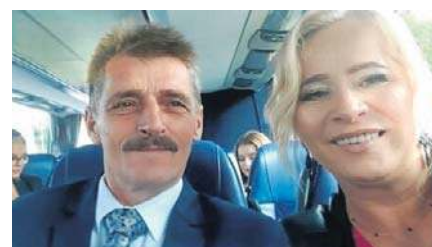


Zofia i Adam Kościak,
Niepołomice

RAZEM WIĘCEJ NIŻ 7 LAT



Małgorzata i Wojciech Dymek,
Kraków



Jolanta Igielska-Głowczyk i Antoni Głowczyk,
Grybów



Grażyna i Wiesław Dybuła,
Majkowice



Małgorzata i Stanisław Czarny,
Trzebinia



Beata i Daniel Jarmuła,
Wola Rzędzińska



Justyna i Karol Bieniek,
Libusza



Izabela i Rafał Nowak,
Sułoszowa



Danuta i Robert Baranek,
Głogowiany-Wrzosy



Anna Chaczatrjan-Marszałik i Marcin Marszałik,
Pcim



Jadwiga i Leszek Ludwin,
Dwory Drugie

Clayton: Koko Koko Koko Koko		
------------------------------	--	--

ROZWIĄZANIE: NIE SIĘGAJMY NA OSŁEP DO SEZAMU.

Koniec ery w Manchesterze City, kryzys Serie A. Dziś losowanie

Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Mecze 1/16 finału Ligi Mistrzów zapewniły emocje i niespodzianki. W odwrocie znalazły się kluby z Włoch, ale za największe rozczarowanie i tak uznano postawę Manchesteru City.

W 1/8 finału zabraknie Juventus, który musiał uznać - po dogrywce w dwumeczu - PSV Eindhoven, AC Milan nie dał rady Feyenoordowi Rotterdam, zaś Atalanta Bergamo okazała się słabsza od Club Brugge. Porażki z zespołami z Beneluksu to ogromna skaza na reputacji przedstawicieli Serie A, ale jeszcze większe gromy po pierwszej rundzie play-offów w UEFA Champions League spadły na Pepa Guardioli i jego zespół.

Guardiola przez kilkanaście lat był nazywany geniuszem trenerskim. Tymczasem Real Madryt rozbił City 3:1 w środowy wieczór, a biorąc pierwszy mecz, także przegrany 3:2, to Manchester tylko w dwóch spotkaniach stracił sześć goli. Biorąc pod uwagę skalę kryzysu, wydaje się, że Pep potrzebuje odpoczynku.

- Porażka u siebie była trudna do przełknięcia, a ta jest jeszcze trudniejsza. Nawet jeśli wszyscy wiedzą, że Real Madryt jest bardzo dobry... Mamy jeszcze 14 meczów do końca sezonu i zmierzmy się z tym wyzwaniem tak, jak powinniśmy - powiedział po meczu mocno krytykowany szkoleniowiec.

„Koszmar Pepa Guardioli trwa”, „Kylian Mbappe pograżył City” - brzmiały nagłówki, a „The Independent” napisał wręcz o upadku Manchesteru City: - Dwa lata po wygraniu Ligi Mistrzów, City jest poza nią jeszcze przed główną fazą rywalizacji, podczas gdy w stawce pozostał



Kylian Mbappe w starciu z Manchesterem City pokazał futbol na galaktycznym poziomie i ustrzelił hat-tricka

Club Brugge. To był szokujący upadek. A jednak nie było nic zaskakującego w odpadnięciu z Realem Madryt - oceniono.

W „Marce” z kolei napisano, że właśnie dla takich wieczorów, Mbappe trafił do Realu, a nie np. do City.

„Francuz zakończył swój pierwszy wieczór chwały w Lidze Mistrzów trzema golami, co było potwierdzeniem świetnej taktyki Madrytu, górującego nad City pod każdym względem” - podkreślono.

„The Guardian” napisał, że Guardiola mówiąc przed meczem, iż City ma 1 proc. szans na wygraną kłamał, bo prawdopodobieństwo sukcesu tyle nie wyniosło: - Drużyna, o której Gu-

ardiola mówił, że jest maszyną od ośmiu lat, już nie istnieje. Dla City jedyną dobrą wiadomością jest to, że przynajmniej to już koniec. Pewna era na pewno się kończy albo już się skończyła - napisano.

W Lidze Mistrzów nadal występuje kilku Polaków. Robert Lewandowski jest wiceliderem klasyfikacji strzelców i stanowi o sile ataku FC Barcelony. W bramce Dumy Katalonii stoi Wojciech Szczęsny. Jakub Kiwior dostaje w Champions League więcej szans na grę niż w Premier League w Arsenalu, Piotr Zieliński i Nicola Zalewski będą bronić honoru włoskiej piłki na tym etapie rozgrywek, a Jakub Moder przeżywa renesans kariery

i po niedawnym debiucie w tych rozgrywkach będzie miał szansę na postawienie kolejnych kroków. Matty Cash niedawno wrócił po kolejnej kontuzji, a Aston Villa sprawiła niespodziankę i zremisowała z Liverpoolem 2:2. W obecnym etapie LM zameldowali się również Michał Skóraś z największej sensacji tej edycji - Clubu Brugge i Marcel Lotka - rezerwowy bramkarz Dortmundu.

Losowanie par 1/8 finału Ligi Mistrzów odbędzie się dziś, o godzinie 12:00 w siedzibie UEFA w szwajcarskim Nyonie. Co ciekawe, każdy uczestnik pozna również potencjalnych rywali w ćwierćfinałach oraz półfinałach. To jest nowość, którą wprowadzono wraz ze zmienionym formatem rozgrywek.

Ceremonię będzie można obejrzeć za darmo, za pośrednictwem oficjalnej strony UEFA. Będzie też transmitowana przez Canal+ 360.

Parę 1/8 finału Ligi Mistrzów

Feyenoord - Inter Mediolan / Arsenal
Bayern Monachium - Bayer Leverkusen / Atletico Madryt
Club Brugge - Aston Villa / Lille OSC
Benfica Lizbona - FC Barcelona / Liverpool
Borussia Dortmund - Aston Villa / Lille OSC
Paris Saint-Germain - FC Barcelona / Liverpool
Real Madryt - Bayer Leverkusen / Atletico Madryt
PSV - Inter Mediolan / Arsenal

Terminarz Ligi Mistrzów

1/8 finału: 4-5 marca oraz 11-12 marca 2025
Ćwierćfinały: 8-9 kwietnia oraz 15-16 kwietnia 2025
Półfinały: 29-30 kwietnia oraz 6-7 maja 2025
Finał: 31 maja 2025

©

Arena lodowa gości elitę panczenów. Zmagania potrwają do niedzieli

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE. Centralna Polska, trzy dni rywalizacji, 250 panczenistów z 25 krajów. „Arena Lodowa” w Tomaszowie Mazowieckim to pierwszy w naszym kraju tego typu obiekt.

Za nami cztery weekendy z zawodami Pucharu Świata (Nagano, Pekin, Calgary i Milwaukee). Tym razem najlepsi zawodnicy zjechali do Europy, do kameralnego Tomaszowa Mazowieckiego, gdzie odbędzie się przedostatnia impreza cyklu 2024/2025 (zmagania zakończą się w Heerenveen).

Rywalizacja w kompleksie „Arena Lodowa” rozpocznie się w piątek i potrwa do niedzieli (grupa A - od godz. 18.30 w piątek oraz od 14.30 w sobotę i niedzielę; grupa B - od godz. 14.30 w piątek oraz 10.00 w sobotę i niedzielę).

Przed polską publicznością o utrzymanie pozycji liderki klasyfikacji generalnej PŚ na dystan-

sie 500 metrów będzie walczyć Andżelika Wójcik. W Calgary i Milwaukee, 28-letnia sprinterka z Lubina dwukrotnie stawała na podium w tej konkurencji (drugie i trzecie miejsce).

Jedno zwycięstwo w tym sezonie ma już na swoim koncie Kaja Ziomek-Nogał, która okazała się bezkonkurencyjna na 500 metrów w Pekinie.

Z kolei spośród sprinterów, trzeci na 500 metrów w Calgary był wychowanek miejscowej Pilycy - Damian Żurek. W dobrej formie jest też Marek Kania, sklasyfikowany na szóstym miejscu na najkrótszym dystansie łyżwiarstwie.

W aż trzech konkurencjach - 500, 1000 i 1500 metrów, liderem klasyfikacji PŚ jest fenomenalny Amerykanin Jordan Stolz. Jedyny w tym sezonie rekord świata ustanowił na 10 000 metrów Włoch Davide Ghiotto, który w Calgary - czasem 12:25.69 - o ponad 5 sekund rozprawił się z osiągnięciem Holendra Nilsa van der Poela z 2022 roku.

©



Andżelika Wójcik powalczy w Tomaszowie Mazowieckim o utrzymanie pozycji liderki klasyfikacji PŚ na 500 m

Kiedyś Spała, dziś Toruń. Ostatnia prosta przed hitami sezonu halowego

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

LEKKOATLETYKA. Ledwie kilka dni dzieli dwie niezwykle imprezy, których gospodarzem jest gród Kopernika i gromadzą na starcie największe gwiazdy polskiej i światowej lekkoatletyki.

W minioną niedzielę, hala „Arena Toruń” gościła uczestników mitingu „Orlen Copernicus Cup”, a już w najbliższy weekend odbędzie się tu mistrzostwa Polski.

Tegoroczny sezon halowy jest przebogaty w zawody rangi mistrzowskiej - jeszcze nigdy w historii nie zdarzyło się, by jednego roku odbywały się zarówno mistrzostwa świata, jak i Europy pod dachem. A tak jest teraz - najpierw niderlandzki Apeldoorn podejmie najlepszych na Startym Kontynencie (6-9 marca), a kilkanaście dni później, chiński Nankin - elitę globu (21-23 marca).

Zbliżające się halowe mistrzostwa Polski odbędą się już po raz 69. w historii. Przez wiele lat nasi lekkoatleci zjeżdżali

do Spały, a od 2015 roku goszczą w mieście nad Wisłą, którego prawobrzeżna część należy do Pomorza, a lewobrzeżna znajduje się już na Kujawach.

Jest wielce prawdopodobne, że w „Arena Toruń” zobaczymy największe nazwiska rodzimej lekkoatletyki. Natalia Bukowiecka (znana wcześniej jako Kaczmarek) potwierdziła w systemie swoje zgłoszenie, a to oznacza, że jest gotowa biegać po niewielkim naderwaniu przywodziela wielkiego, którego nabawiła się 4 lutego na mitingu w Ostrawie.

To również ważna informacja dla koleżanek i kolegów ze sztafety 4x400 metrów i sztafety mieszanej 4x400 metrów. W obu konkurencjach, Polska wciąż nie ma kwalifikacji na halowe mistrzostwa Europy, a decyduje suma czasów.

Do pierwszego startu w tym sezonie szykuje się Oliwer Wdowik, który trzykrotnie w karierze biegał już 60 metrów w czasie 6.60. W terminie do mistrzostw kraju nie zgłosił się natomiast najszybszy w ostatnich latach Dominik Kopeć (6.53), który ma - podobnie

zresztą, jak Wdowik - międzynarodową kwalifikację na HME.

Ciekawie zapowiadają się biegi średnie. 4:03.72 Weroniki Lizakowskiej uzyskane na „Orlen Copernicus Cup” było najlepszym biegiem jakiegokolwiek Polki na 1500 metrów w hali od 21 lat - 21 lutego 2003 roku, w Birmingham Lidia Chojacka była szybsza o 0.14 sekundy...

Kilka dni temu, European Athletics uznało czas 3:36.46 Filipa Raka za halowy rekord Europy młodzieżowców w biegu

na dystansie 1500 metrów (z Polaków, pod dachem szybciej biegali tylko - zresztą w tym samym starcie w 2021 roku) Marcin Lewandowski - 3:35.71 i Michał Rozmys - 3:36.10. Oczywiście, w historii tej konkurencji w gronie U23, były biegi szybsze (fenomenalny Norweg Jakob Ingebrigtsen uzyskał 3:30.60 w 2022 roku), ale nie były uznane przez EA jako oficjalne rekordy...

Warto odnotować, że Toruń będzie gospodarzem halowych mistrzostw świata w 2026 roku.

©

SPORT

www.sportowy24.pl

W starciu z mistrzem Cracovia przełamie wreszcie niemoc?

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA. **W 22. kolejce Cracovię czeka wyjątkowy mecz. Na stadionie przy ul. Kałuży w niedzielę zmierzy się z mistrzem Polski - Jagiellonią Białystok.**

Z tym rywalem w bieżącym sezonie „Pasy” już wygrały. A teraz taki sukces bardzo by się przydał. I nie chodzi tylko o prestiż, ale też o przerwanie nieciekawej serii. Cracovia na zwycięstwo czeka od... 3 listopada (wówczas pokonała w Gdańsku Lechię), później były dwie kolejne porażki, po których nastąpiło aż pięć remisów z rzędu. To wszystko sprawiło, że ścisła czołówka tabeli odjechała „Pasom”, strata do podium to już 6 punktów. Europejskie puchary, o którym można było myśleć w zimowej przerwie, oddalają się. Przełom w takim starciu - Jagiellonia to także wicelider, ma 7 pkt przewagi nad krakowianami - na pewno podbuduje zawodników.

Historia ostatnich meczów Cracovii z Jagiellonią jest dość dziwna. „Pasy” w sierpniu zwyciężyły na stadionie mistrza 4:2 (choć przegrywały 1:2). Wygrały tam również w poprzednim sezonie, w kwietniu 2024 r. (3:1), a jesienią 2023 r. u siebie przegrały (2:4). Jak widać, bramek padło dużo. Teraz na takie widowisko statystycznie są mniejsze szanse, bo Cracovia wiosną gra „oszczędnie” w ataku i dość sku-



W pierwszej rundzie zawodnicy Cracovii sprawili niespodziankę, wygrywając na boisku mistrza Polski

tecnie w obronie - w tym roku bilans bramkowy trzech remisów to 2-2.

Co innego Jagiellonia. Po powrocie na boiska odniosła dwa przekonujące zwycięstwa w ekstraklasie: 5:0 z Radomiakiem i ostatnio 3:0 z Motorem Lublin. Przedzieliło je niespodziewana porażka (1:2) w Mielcu z dużo niżej notowaną Stalą. Rozgrywki ligowe zespół łączy z występami w europejskich pucharach. W 1/16 finału Ligi Konferencji UEFA trafił na TSC Backa Topola. Pierwsze spotkanie wygrał na wyjeździe (3:1), wczorajszy rewanż z Białymostkiem, w którym polski zespół był zdecydowanym fawo-

SPORT W TV
Piątek: 11:50 Eurosport 2, kolarstwo: **UAE Tour (5. etap);** 14 Eurosport 2, kolarstwo: **Dookoła Andaluzji (3. etap);** 17:30 Polsat Sport 1, siatkówka: **Resovia - Trefl Gdańsk;** 17:55 TVP Sport, koszykówka (eliminacje ME): **Polska - Li-**

two; 17:55 Canal+ Sport 5, piłka nożna: **Piast Gliwice - Stal Mielec;** 20:25 Canal+ Sport, piłka nożna: **Raków Częstochowa - Górnik Zabrze;** 20:30 Polsat Sport 2, siatkówka kobiet: **Pałac Bydgoszcz - Budowlani Łódź;** 20:40 TVP Sport, piłka noż-

grał więcej niż pół godziny, a ostatni raz wystąpił 4 października. Nic dziwnego, że chciał zmienić otoczenie. Sam przyznał, że transfer do „Pasów” poszedł szybko. - To było proste. Nie potrzebowaliśmy dużo czasu, żeby wszystko załatwić. Cieszę się, że tu jestem - mówił w rozmowie z klubową telewizją. Dodał: - Grałem na wielu pozycjach w ataku, ale najlepiej czuję się na lewym skrzydle.

Bułgarski zawodnik w spotkaniu z Jagiellonią pewnie jeszcze nie zagra, bo musi się wkomponować w drużynę. Choć w przypadku innego lutowego nabytku, Gustava Henrikssona, debiut, i to w wyjściowej jedenastce, nastąpił wyjątkowo szybko - dwa dni po ogłoszeniu transferu. Wstawienie go do składu zostało wymuszone przez okoliczności, a zawodnik wywiązał się z zadania przyzwoicie.

Z Cracovii formalnie ubył pomocnik Jani Atanasov (wiosną już nie był brany pod uwagę przy ustalaniu składu), w śróde został wypożyczony do Puszczy Niepołomice.

Program 22. kolejki (21-24.02): Piast Gliwice - Stal Mielec (pt. 18), Raków Częstochowa - Górnik Zabrze (pt. 20:30), Korona Kielce - Śląsk Wrocław (s. 14:45), Widzew Łódź - Pogoń Szczecin (s. 17:30), Radomiak Radom - Legia Warszawa (s. 20:15), Lechia Gdańsk - Puszcza Niepołomice (n. 12:15), Cracovia - Jagiellonia Białystok (n. 14:45), Lech Poznań - Zagłębie Lubin (n. 17:30), Motor Lublin - GKS Katowice (pn. 19). ©

na kobiet (LN): **Polska - Irlandia Północna.**

LOTTO
Środa, 19.02 Multi Multi, 22: 6, 18, 27, 33, 34, 35, 40, 41, 51, 53, 59, 62, 66, 67, 68, 70, 71, 72, 78, [79]. **Kaskada, 22:** 2, 7, 10, 11, 14, 16, 18, 19, 20, 21, 22,

23. **Mini Lotto:** 5, 25, 26, 28, 31. **Ekstra Pensja:** 8, 9, 11, 15, 34 + 4. **Ekstra Premia:** 5, 9, 15, 33, 35 + 4.
Czwartek, 20.02. Multi Multi, 14: 1, 2, 5, 8, 9, 12, 15, 21, 24, 29, 31, 33, 37, 46, 63, 64, 69, 70, [76], 79. **Kaskada, 14:** 2, 6, 8, 9, 10, 11, 12, 17, 18, 20, 23, 24.

Wielkie firmy, tradycja, tysiące kibiców i marzenia o powrocie do lat chwały

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskapress.pl

LIGA PIŁKARSKA. To będzie mecz, którym będzie mówiło się latami. W sobotę o godz. 14.30 Ruch Chorzów podejmie Wisłę Kraków, a spotkanie to nie bez przyczyny określone jest Meczem Mistrzów.

Choć dzisiaj Ruch i Wisła występują tylko w I lidze, to wciąż mają ogromne rzesze fanów. Boteż oba kluby to potężny kawał historii polskiego futbolu. Aż 27 razy sobotni rywale sięgali po tytuł mistrza Polski. Mało tego, jeśli doliczyć medale pozostałego koloru, to „Biała Gwiazda” była jeszcze trzykrotnie razy wicemistrzem Polski, a osiem razy zajmowała trzecie miejsce w najwyższej klasie rozgrywkowej. „Niebiescy” z kolei sześciokrotnie zdobywali srebrne medale w walce o mistrzostwo kraju i dziewięciokrotnie zajmowali trzecią lokatę. W sumie daje to zatem aż 63 medale zdobyte w walce o mistrzostwo Polski przez oba kluby!

Trudno zatem się dziwić, że w obu klubach z nostalgią wspominają lata chwały, a takie wydarzenia jak sobotnie, choć jedynie na zapleczu ekstraklasy, choć na moment przywołują te dobre wspomnienia. Kiedyś zresztą o konfrontacji Ruchu z Wisłą mówiło, że to starcie najstarszych ligowców. Po części spowodowane to było faktem, że oba kluby były tymi, które wspólnie z dwunastoma innymi zakładały w Polsce

ligę w 1927 roku. Długo też z niej nie spadały, bo Wisła zaliczyła pierwszą degradację w roku 1964, a Ruch jeszcze później, bo w 1988.

Bardzo bogata jest też historia rywalizacji Ruchu z Wisłą, która obejmuje aż 159 meczów, a pierwsze oficjalne spotkanie rozegrano między tymi drużynami już blisko sto lat temu, bo w 1926 roku. Bilans jest mocno wyrównany, bowiem więcej razy wygrywał Ruch - 63. Wisła triumfowała 57 razy, a 39 razy padł remis. Bilans bramkowy jest natomiast korzystny dla Wisły i wynosi 234:218.

Dzisiaj w obu klubach myślą przede wszystkim o tym jak wrócić do ekstraklasy. Itaki cel postawiono przez zespołami. Na ten moment w lepszej sytuacji jest Ruch, który po dwudziestu rozegranych kolejkach plasuje się na czwartej pozycji z dorobkiem 35 punktów. Wisła jest natomiast nawet poza strefą barażową. Zajmuje siódme miejsce i ma pięć punktów mniej od „Niebieskich”.

Kiepsko oba zespoły rozpoczęły ligową wiosnę. Krakowianie przegrali na swoim stadionie 0:1 ze Zniczem Pruszków. Ruch z kolei stracił dwa punkty w Siedlcach. Bo właśnie bardziej jako stratę dwóch niż zysk jednego należy określić remis chorzowian 1:1 z zamykającą tabelę Pogonią. W sobotę obie strony będą zatem szukać szansy na rehabilitację, a dopingować ich w tym będzie ponad 50 tysięcy widzów. Absolutny rekord XXI wieku na ligowym meczu w Polsce! ©

Przed ważnym meczem Puszcza się wzmocniła

Jacek Żukowski, art
sport@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA. **Ten mecz będzie szczególnie istotny w walce o utrzymanie się w elicie. Lechia Gdańsk i Puszcza Niepołomice plasują się w strefie spadkowej.**

Zimę Puszcza spędziła nad „kreską”, ale po trzech wiosennych kolejkach sytuacja się zmieniła. Zespół zdobył w tym czasie tylko punkt (łącznie ma ich 19), rywalom szło lepiej, a to

oznaczało spadek na 17., przedostatnie miejsce.

Świetnie spisuje się Lechia, która w tym roku zbierała już 7 „oczek” (a w 18 jesiennych spotkaniach miała ich... 14), awansowała na 16. pozycję (wyprzedziła niepołomiczan) i ma już taki sam dorobek (21 pkt), jak ostatni zespół z bezpiecznej strefy. Patrząc z tej perspektywy, to grający u siebie gdańszczanie będą faworytem niedzielnego starcia.

Puszcza czeka na pierwsze wiosenne zwycięstwo i wzmacnia skład. Przed meczem z Le-

chią w drużynie pojawił się nowy zawodnik. Jani Atanasov został wypożyczony - do końca tego sezonu - z Cracovii. Doświadczony pomocnik ma pomóc w utrzymaniu „Żubrom”, które mają braki w środku pola. W tym sezonie rozegrał 10 spotkań w barwach Cracovii, ale głównie były rezerwowym. W polskiej ekstraklasie przez dwa lata zaliczył 57 meczów, strzelił 6 goli. To bardzo solidny zawodnik, reprezentant Macedonii.

W ubiegłym sezonie trudno było wyobrazić sobie jede-

nastkę „Pasów” bez Atanasova, ale teraz to się zmieniło. Na początku sezonu stracił miejsce w podstawowym składzie, a po jesieni trener Dawid Kroczyk nie widział już dla niego roli w pierwszym zespole. Macedończyk nie pojechał z zespołem na obóz do Turcji, przygotowywał się w Krakowie, a ostatnio zagrał nawet w sparingu IV-ligowych rezerw Cracovii. Gdy pojawiła się szansa przejścia do innego klubu, strony się dogadały. Niewykluczone, że zawodnik zaliczy w Gdańsku debiut. ©



W pierwszej rundzie Wisła pokonała Ruch 3:1, a dwie bramki dla „Białej Gwiazdy” strzelił Angel Rodado